Młodzi coraz bardziej podatni na teorie spiskowe. We własny wpływ na losy kraju nie wierzy nawet połowa A5

Unia zaostrza przepisy. Dyskusyjna lista przesłanek, przez które będzie można trafić do ośrodka dla migrantów B7

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
20 PAŹDZIERNIKA 2026
DGP.pl

NR 204 (6873) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Zamieszki i groźba stanu wyjątkowego

FRANCJA Premier Francji Sébastien Lecornu nakazał w poniedziałek prefektom wprowadzenie „częściowych i lokalnych" godzin policyjnych. To oznacza zakaz wychodzenia na ulice bez ważnego uzasadnienia w miejscach najbardziej dotkniętych przemocą. Szef rządu nie wykluczył również ogłoszenia stanu wyjątkowego, jeśli zajdzie taka potrzeba. Środki te mają na celu powstrzymanie fali wandalizmu i grabieży po weekendowych zamieszkach. Według szacunków ministerstwa gospodarki ucierpiało w nich ok. 3 tys. punktów handlowych. Federacja Handlu i Biznesu szacuje straty na setki milionów euro, a koszty ubezpieczeniowe mogą zbliżyć się do miliarda. W niedzielnym orędziu Emmanuel Macron zapowiedział twarde rozliczenia ze sprawcami. Napiętą sytuację próbuje politycznie wykorzystać Marine Le Pen. ©℗ A8



fot. Matthieu Rondel/AFP/East News

Elektryczne hulajnogi wciąż zbierają śmiertelne żniwo

KOMUNIKACJA

Liczba wypadków z udziałem hulajnóg systematycznie rośnie mimo zaostrzenia przepisów. Brakuje sensownej edukacji drogowej dla nastolatków i **realnych ograniczeń dla producentów sprzętu**

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

13-latek ginie w zderzeniu z autobusem, 15-latek potrąca trzyletnie dziecko, jadąc na hulajnodze, a 17-latek trafia do szpitala po tym, jak rozpędził się do niemal 90 km/h – to zdarzenia tylko z ostatnich tygodni z hulajnogą elektryczną i nastolatkami w rolach głównych. Statystyki są bezlitosne. W tym roku mamy już 11 ofiar, czyli tyle, ile w całym roku ubiegłym. Liczba samych wypadków również rośnie – z przejściowym, minimalnym spadkiem – od 543 w 2022 r. do 752 w 2024 r., w ubiegłym roku osiągnęła zaś pułap 1158..

Eksperci są zgodni: takie statystyki to już nie lampka ostrzegawcza, ale syrena alarmowa. A wchodzące w życie przepisy, takie jak obowiązek jeżdżenia w kaskach dla młodszych nastolatków, to raczej ograniczanie rozmiaru strat niż skuteczna walka ze zjawiskiem.

Główni winowajcy? Pierwszy to prędkość. Teoretycznie maksymalna wynosi 20 km/h (a na chodniku taka, jaką osiąga pieszy). Jednak, jak mówi mec. Jonatan Hasiewicz, inżynier ruchu drogowego, z praktyki rekonstrukcji wypadków przez biegłych wynika, iż bywa ona nawet dwukrotnie wyższa. Pół biedy, jeśli hulajnoga należy do wypożyczalni, bo wtedy zdjęcie z niej blokady prędkości jest niemożliwe, ale jeśli pojazd jest prywatny, ograniczenie prędkości jest fikcją.

Przepisy, takie jak obowiązek jazdy w kaskach, to tylko ograniczanie rozmiaru strat

Drugi czynnik, który przekłada się na katastrofalną sytuację, to wiek kierującego. Dane jasno wskazują, że największe zagrożenie stwarzają dzieci i nastolatkowie. – Do wypadków z udziałem hulajnóg i rowerów kierowanych przez osoby przed 25. r.ż. dochodzi ze względu na brak możliwości pełnej samoregulacji, antycypacji i samokontroli, które u nich nie są jeszcze do końca rozwinięte – nie ma wątpliwości dr Andrzej Markowski, psycholog transportu.

Eksperci są zgodni, że samo zaostrzanie przepisów nie wystarcza. Choć brzmi to jak banał, potrzebna jest mądra edukacja – taka nakierowana na umiejętność przyjmowania perspektywy innych poruszających się po chodnikach czy drogach, przewidywania ich zachowań i ich respektowania. A także uświadamiania, że tzw. syndrom nieśmiertelności to prosta droga do weryfikacji takiego sposobu myślenia

Coś, co jeszcze można zrobić, to oczekiwanie od producentów e-hulajnóg, aby stawiali granice udoskonalaniu sprzętu, tak by w nieodpowiednich rękach nie stawał się on niebezpieczną maszyną. ©℗ B1, A2

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

Zero złotych na badania w POZ

ZDROWIE

Od zera do 10 zł miesięcznie dostało od NFZ na powierzony budżet diagnostyczny 156 poradni podstawowej opieki zdrowotnej – wynika z analizy dr. Tomasza Zielińskiego, wiceprezesa Federacji Związków Pracodawców Ochrony Zdrowia Porozumienie Zielonogórskie i lubelskiego konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie medycyny rodzinnej.

Równe o zł na cały rok ma 30,4 proc. poradni w województwie lubuskim, 26,1 proc. w województwie opolskim i 15,2 proc. na Pomorzu. Z kolei 20 poradni na Podlasiu dysponuje budżetem do 1 zł miesięcznie, a 43 poradnie na Pomorzu Zachodnim dostają na dodatkowe badania do 10 zł miesięcznie. Sytuacja dotyczy 390 tys. pacjentów. ©℗ A6

9 772080 674020 43

eprasa.pl 1664a05234

Siłowe odbicie trybunału mało realne



Tomasz Pietryga
redaktor naczelny

W opowieści o Trybunale Konstytucyjnym nie ma miejsca ani dla Mateusza Morawieckiego, ani dla Konfederacji czy Grzegorza Brauna. Po drugiej stronie blednie też PSL i Lewica. Bitwa toczy się tradycyjnie między dwoma graczami: Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim, przy coraz mocniejszym zaangażowaniu prezydenta Karola Nawrockiego. Wolnych miejsc przy tym stoliku nie ma.

A scenografia? TK pozostaje twierdzą szczelnie otoczoną przez polityków i sympatyków PiS, pod czujnym okiem prokuratury i policji. Obecność tej ostatniej przy Al. Szucha jest dwuznacznym sygnałem od rządu, że opcja siłowa leży na stole. Ale ponieważ ani konstytucja, ani obowiązujące przepisy nie przewidują takiego rozwiązania, pole dla niestandardowego działania jest tu niezwykle wąskie. Co więcej, blokujący wejście nowych sędziów do trybunału prezes Bogdan Święczkowski jest wyjątkowo mocno chroniony przed próbami usunięcia go z urzędu. Immunitet sędziowski chroni go przed zatrzymaniem i postawieniem zarzutów. Zgodę na jego uchylenie wydaje zgromadzenie, które zwołuje on sam. Nawet zatrzymanie na gorącym uczynku jest konstrukcją niemal niewyobrażalną. Zgodnie z prawem o fakcie zatrzymania sędziego TK musi zostać poinformowany prezes trybunału, który też jest sędzią, a zatem może zarządzić zwolnienie zatrzymanego, czyli samego siebie.

Nawet gdyby taki scenariusz się ziścił, byłoby to rozwiązanie niezwykle ryzykowne pod względem skutków. O trwałości nie wspominając, bo zapewne zostałoby odwrócone przy pierwszej zmianie władzy, równie brutalnie. Warto pamiętać, że taki krok byłby nie do zaakceptowania także dla części sędziów oczekujących dziś na dopuszczenie do orzekania.

Sędzia Maciej Berek, którego obóz rządzący przedstawia jako jedną z kluczowych postaci procesu zmian w trybunale, deklaruje, że sytuacja zostanie opanowana jeszcze w 2026 r., a obywatele dostaną „pod choinkę" naprawiony TK. Możliwy scenariusz wydaje się jednak karkołomny. Droga prowadzi przez zwołanie alternatywnego Zgromadzenia Ogólnego TK, które usunęłoby Święczkowskiego z funkcji prezesa, pozbawiło go immunitetu i w dalszym kroku wybrało nowe władze trybunału.

Do tego potrzebnych jest 10 sędziów zapewniających kworum. Nowo wybranych jest ośmiu, w tym pięciu bez prezydenckiego ślubowania. W tym miejscu jednak stanowisko rządu, wsparte opinią Komisji Weneckiej, jest klarowne: brak przysięgi przed głową państwa nie jest problemem, bo to Karol Nawrocki nadużywa swoich uprawnień. Stawka sprowadza się więc do pozyskania dwóch sędziów ze „starego" Trybunału, nominowanych jeszcze przez PiS. Wiadomo, że jeden z nich prowadził takie rozmowy.

Czy rzeczywiście dojdzie do pęknięcia w starym TK, który przypominał przez trzy ostatnie lata oblężoną twierdzę? Z jednej strony mamy perspektywę przyszłorocznych wyborów i groźbę środowiskowego ostracyzmu. Z drugiej strony nawet najtwardsze deklaracje potrafią miękнąć w zderzeniu z prozą życia. Rząd nie wpisał pieniędzy dla TK do budżetu na 2027 r., co oznacza, że bez zmian w tej instytucji sędziowie będą musieli się liczyć z perspektywą co najmniej roku bez wynagrodzeń. Dla niektórych może to być argument skłaniający do refleksji.

Jeśli dwóch „starych" sędziów dołączy do nowej ósemki, można sobie wyobrazić w dalszym kroku zwołanie posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego TK w innym miejscu, choćby w Ministerstwie Sprawiedliwości, i podjęcie decyzji o obaleniu prezesa w logice faktów dokonanych. Ten scenariusz ma jednak dwie fundamentalne słabości. Co z Bogdanem Święczkowskim w dniu takiej operacji? Kto wtedy wyda zgodę na zwołanie zgromadzenia? Warto pamiętać, że w razie nieobecności prezesa jego obowiązki pełni wskazany przez niego zastępca.

Przesilenie zdaje się jednak nieuniknione, bo sprawa TK już zbyt wysoko została wyniesiona na polityczne sztandary. To bitwa, której premier Donald Tusk po prostu nie może przegrać, więc koszty prawne i społeczne przestają być argumentem rozstrzygającym. Z kolei jeśli PiS obroni TK, a następnie wygra wybory, może spróbować odtworzyć sytuację z 2015 r. i unieważnić uchwały dotyczące wyboru sędziów, którzy nie złożyli ślubowania przed prezydentem. W ten sposób zacementowałby tę instytucję na kolejne dziewięć lat.

Jedno jest pewne. Nawet jeśli scenariusz odbicia TK zostanie zrealizowany, spór o trybunał nie wygaśnie. Dla co najmniej połowy obywateli TK pozostanie instytucją upolitycznioną, przejętą w atmosferze odwetu, pozbawioną wiarygodności, aby rozstrzygać fundamentalne spory konstytucyjne.

Można powtarzać do znudzenia – jedyną drogą do rozwiązania sytuacji jest kompromis i opcja zerowa w TK. W praktyce oznaczałoby to budowę nowej instytucji.

Na razie jednak nic nie wskazuje na porozumienie, lecz raczej otwiera się kolejny rozdział konfliktu. Na pocieszenie pozostaje jedna obserwacja. Ostatnie lata pokazały, że można żyć bez sprawnie działającego trybunału, a jego dysfunkcja nie musi wpływać na codzienne życie obywateli. Może to brutalna konstatacja, ale trudno od niej uciec. Bo to, co dziś istnieje, jest instytucjonalnie nie do obrony. Podobnie jak nieakceptowalne jest przywracanie praworządności siłą. ©℗

Rachunek za prohibicję



Grażyna Piotrowska-Oliwa
inwestorka, menedżerka

Jeśli przegłosowane w Sejmie przepisy o prohibicji wejdą w życie, to od 1 stycznia 2027 r. polska noc dostanie nową, ekonomiczną strefę czasową. O godzinie 21.59 konsument będzie jeszcze obywatelem wolnego rynku, a o 22.01 potencjalnym uczestnikiem gospodarki nieformalnej. Kasa zamknie się nie dlatego, że skończył się towar, lecz dlatego, że skończyła się zgoda państwa na sprzedaż produktu. Dla sieci handlowych nie jest to filozoficzny spór o wolność, lecz kwestia logistyki i marży. Stacje paliw – historyczne świątynie spontanicznych zakupów – stracą jedną ze swoich najbardziej dochodowych gałęzi, pomagającą zresztą pokryć koszty funkcjonowania stacji w dobie minimalnych marż na sprzedaży paliw.

Równie istotne są zapisy ustawy, które wejdą w życie w cieniu prohibicji. Choćby zakaz reklamy, który obejmie wszystkie alkohole, łącznie z piwem. Tym samym uderzy nie tylko w billboardy koncernów, lecz także w lokalne browary, winnice i destylarnie, dla których promocja bywa jedynym sposobem, by w ogóle zaistnieć na rynku. Koncerny mają duży budżet, szeroki wybór marek i zróżnicowaną dystrybucję, ale mały producent ma często tylko dobry produkt, opowieść o swoim regionie i półkę w jednym czy dwóch lokalnych sklepach. Gdy znika reklama, rośnie przewaga tego, kto już jest rozpoznawalny – zatem pod hasłem zdrowia publicznego dostaniemy ochronę alkoholowych potentatów.

Z kolei prohibicja częściowa ma tę znaną w ekonomii cechę, że nie usuwa popytu, tylko zmienia jego adres. Jeżeli popyt nocny jest realny, część zakupów przesunie się przed 22, a część po 22 do gastronomii, która jest wyłączona z zakazu. Część może też trafić w rejony mniej widoczne i nieopodatkowane. Państwo liczy przy tym na efekty społeczne: mniej „pijanych zakupów" pod blokami, mniej interwencji policji oraz mniej nocnych ekscesów, co jest celem bezdyskusyjnie wartym podjęcia takiej walki. Jednak bez względu na jego szczytność pytanie ekonomiczne brzmi zawsze tak samo: ile kosztuje osiągnięcie tego efektu i kto poniesie ten koszt?

Nowe prawo podnosi też opłaty za zezwolenia. Dla wielkiej sieci to tylko pozycja w arkuszu kalkulacyjnym, dla lokalnego sklepu czy winoteki będzie to kolejny stały koszt. A skoro jednocześnie znika reklama i promocja, a kary sięgają od 30 tys. do 1 mln zł, to rynek zyskuje nowy rodzaj ryzyka regulacyjnego. Agencje reklamowe, media i organizatorzy eventów stracą część przychodów, państwo zaś może zyskać opłaty i – jeśli pomysł zadziała – niższe koszty zdrowotne oraz porządkowe. Bilans nie jest ani oczywisty, ani bezkosztowy.

Jednocześnie zmieniające się upodobania konsumentów już od kilku lat zaczynają w coraz bardziej widoczny sposób wpływać na poziom konsumpcji alkoholu. Jeśli w 2027 r. spadnie liczba nocnych ekscesów, ale wzrośnie skala zamkniętych biznesów, przesuniętych w czasie zakupów i szarej strefy, a Polska nie uzyska trzeźwości, lecz tylko droższą, mniej przejrzystą i bardziej skoncentrowaną wersję tego samego rynku, to czy będzie można to nazwać sukcesem? Dobra regulacja powinna trwale i głęboko zmieniać społeczne przyzwyczajenia, a nie tylko przesuwać je poza pole widzenia. ©℗

Wspaniałe hulajnogi, zdelegalizować hulajnogi



Marcin Kube
kierownik działu opinii

W debacie publicznej coraz częściej słychać już nie tylko postulaty regulacji dotyczących hulajnóg i e-rowerów, lecz także głosy domagające się ich wyprowadzania z centrów miast, a nawet całkowitych zakazów. To klasyczny etap technologicznej paraboli: od fascynacji do moralnej paniki. Taką ścieżką podążały nasze uczucia wobec portali społecznościowych i w tę stronę zmierza narastające rozczarowanie generatywną AI. Analogiczną huśtawkę uczuć przeszliśmy względem elektrycznych hulajnóg i rowerów, przy czym te ostatnie coraz bardziej przypominają już nawet nie skutery, tylko motocykle crossowe.

Nie znoszę hulajnóg z wielu powodów. Poza niebezpieczeństwem i wypadkami, jakich przysparzają – o czym piszemy w dzisiejszym DGP – irytuje już sam model biznesowy: zrzucić na miasta tony złomu, czerpać z tego zyski, a samorządy niech się martwią, miejscowi chirurdzy składają połamane twarzoczaszki, a przechodnie się potykają. A jednak budzi się we mnie przekora, gdy słyszę, jak teraz wszyscy prześcigają się w pomysłach na zaostrzanie regulacji. Minister infrastruktury Dariusz Klimczak mówi: „czas skończyć z tą patologią i uregulować wreszcie w Polsce rynek takich pojazdów". A Rada Warszawy przyjęła stanowisko zakazujące poruszania się tymi pojazdami w stolicy. Nie pociąga ono skutków prawnych, ale brzmi mocarnie, nieprawdaż? Przyjemnie zrywać owoce, które wiszą nisko.

Hulajnogi nie spadły na polskie miasta wczoraj, tylko jesienią 2018 r. Był czas, żeby temat przemyśleć i prawnie go ucywilizować. Mało tego, dużą część tej pracy już wykonano i przez cały czas ważą się losy dotyczące homologacji i licencji na sprzedawane pojazdy. Czy to, że przepisy są łamane, a wypadków na hulajnogach jest nadal dużo, to powód, by zakazywać wszystkiego? Czy zawsze musi nas nosić od ściany do ściany? ©℗ Czytaj na B1

eprasa.pl 1664a05234

Korekta kursu PGE: będzie oszczędniej

ENERGETYKA

Nowa strategia zakłada realizację **ambitnych planów transformacyjnych po niższych kosztach.** Konieczna będzie najprawdopodobniej kuracja odchudzająca dla aktywów węglowych spółki

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

Optymalizacja i efektywność – to główne kierunki zaprezentowanej w poniedziałek (19 października) aktualizacji strategii największej polskiej grupy energetycznej. Jak podkreślił na konferencji prasowej w Gdańsku prezes PGE Dariusz Lubera, w rzeczywistości kształtowanej przez rewolucję cyfrową i generujące niepewność na globalnych rynkach zmiany geopolityczne bezpieczeństwo energetyczne i odporność finansowa są „ważniejsze niż kiedykolwiek". – Choć kierunek strategiczny pozostaje ten sam, zmieniamy sposób, w jaki chcemy go osiągnąć. Dlatego więcej uwagi poświęcimy budowie efektywnej organizacji, która będzie w stanie szybko odpowiadać na zmiany rynkowe i będzie gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski. Tylko silna finansowo grupa udźwignie transformację energetyczną i przeprowadzi ją bezpiecznie dla klientów, dla pracowników, dla akcjonariuszy – powiedział Lubera.

Mniej na inwestycje

Jak się dowiadujemy z dokumentu, grupa zamierza w związku z tym m.in. ograniczyć planowane na najbliższą dekadę wydatki inwestycyjne o ponad 10 proc. – z 235 mld zł, o których mówiła strategia przedstawiona w ubiegłym roku (jeszcze za prezesury Dariusza Marca), do 210 mld zł. Rentowność grupy, mierzona wskaźnikiem zysku EBITDA, ma natomiast przekroczyć w 2035 r. zakładaną w zeszłym roku wartość 30 mld zł (o ile dokładnie, nie doprecyzowano).

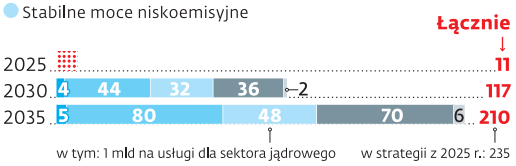
Katarzyna Rozenfeld, wiceprezeska grupy ds. operacyjnych, zaznaczyła, że niższe wydatki na inwestycje nie oznaczają ograniczenia ambicji. – Jedynie będziemy się starali optymalizować procesy i poprawić efektywność podejmowanych przez nas działań – dodała. Marcin Laskowski, w zarządzie odpowiedzialny za regulacje, zapewniał z kolei, że aktywa węglowe pozostaną w najbliższych latach „do dyspozycji" grupy. Ale proefektywnościowy kurs przyjęty przez PGE może wpłynąć także na tempo i zakres procesów restrukturyzacyjnych prowadzonych wobec kontrolowanych przez nią aktywów węglowych.

Zaktualizowana strategia doprecyzowuje m.in. cele grupy w zakresie wygaszania bloków węglowych w ciepłownictwie (mają je zastępować „wysokosprawne jednostki gazowe"). Jeszcze w tej dekadzie ma się zakończyć eksploatacja aż 85 proc. tej części aktywów węglowych. Do 2032 r. ich los podzielą pozostałe ciepłownie węglowe należące do PGE. Oznacza to ograniczenie zapotrzebowania na węgiel kamienny, oddalając jego trajektorię od tej przewidywanej m.in. w rządowej umowie społecznej z górnikami.

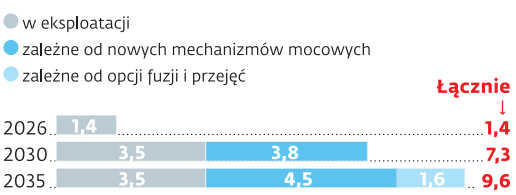
Dopasowanie wydobycia

W zasobach elektroenergetycznych przypisanych do spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna nie ma mowy o zmianie terminów wygaszania poszczególnych jednostek wytwórczych. Strategia nie pozostawia jednak wątpliwości, że

Inwestycje grupy PGE
(nakłady według zaktualizowanej strategii; mld zł)



Stabilne moce niskoemisyjne PGE, czyli gaz
(GW)



Źródło: Strategia GK PGE ŁR ©℗

nakłady na segment węglowy będą ograniczane do minimum, a więc potrzeb odtworzeniowych i utrzymaniowych niezbędnych z punktu widzenia zapewnienia bezpieczeństwa i dyspozycyjności pracy bloków pozostających w systemie. Zgodnie z zasadą „racjonalnego utrzymania i wykorzystania majątku" w PGE GiEK zakłada się „dostosowanie remontów, nakładów odtworzeniowych i kosztów eksploatacji do przewidywanego sposobu i okresu pracy aktywów", a także „ograniczenie kosztów majątku nieprodukcyjnego i wyłączanego z eksploatacji", choć – jak zastrzeżono – powinno się zabezpieczyć możliwość ponownego wykorzystania aktywów w przyszłości.

W ramach optymalizacji węglowego segmentu grupy strategia przewiduje ponadto „dopasowanie wydobycia, wykorzystania parku maszynowego i kosztów infrastruktury do zapotrzebowania na węgiel brunatny", co zwiastuje głęboką restrukturyzację aktywów w zagłębiach bełchatowskim i turoszowskim. Lapidarnie wytłumaczono podstawową przyczynę tej decyzji: „Węgiel brunatny dzięki silnemu efektowi skali i niskiemu jednostkowemu kosztowi wydobycia może być źródłem konkurencyjnej energii dla gospodarki pod warunkiem zapewnienia mechanizmów rynkowych i regulacyjnych umożliwiających wysoki stopień wykorzystania mocy". Podstawowe zasady rządzące rynkiem energii – na czele z zasadą merit order, regulującą dostęp do rynku przez koszty eksploatacji – sprawiają jednak, że wraz z rozwojem źródeł o minimalnych kosztach elektrownie na węgiel brunatny będą „wypychane" z miksu coraz częściej (ponosząc w dalszym ciągu koszty utrzymywania zasobów wydobywczych).

Głównym kierunkiem, który akcentowano jako narzędzie optymalizacji, była cyfryzacja. – Współczesny świat przechodzi bardzo szybko głęboką transformację cyfrową, w której technologie, w tym sztuczna inteligencja, redefiniują gospodarki, rynki pracy oraz codzienne życie obywateli. Nasza strategia musi to uwzględniać – stwierdził prezes Lubera. ©℗

Chiny rosną szybciej dzięki eksportowi. Trend trudny do utrzymania

KONIUNKTURA Wysoka i wciąż rosnąca **skłonność do oszczędzania** konsumentów skazuje firmy z Państwa Środka na dalszy ciąg ekspansji na rynki zagraniczne

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Z opublikowanych w poniedziałek danych wynika, że w III kw. produkt krajowy brutto Chin był o 4,5 proc. większy niż rok wcześniej. To wynik nieznacznie lepszy od oczekiwań ekonomistów i wyższy o 0,2 pkt proc. niż w poprzednim kwartale. Władze Komunistycznej Partii Chin zakładają, że w tym roku wzrost PKB zamknie się między 4,5 i 5,0 proc. Według ekspertów wypełnienie tego celu nie powinno być problemem, choć wynik na poziomie 4,6 proc. po trzech kwartałach jest blisko dolnej granicy przedziału wyznaczonego przez władze.

Od dłuższego czasu problemem pozostaje struktura chińskiego wzrostu PKB. Jest on oparty na ekspansji na rynki zagraniczne przy słabym popycie krajowym. Uproszczonym, syntetycznym opisem tej nierównowagi jest różnica między wzrostem produkcji przemysłowej, która we wrześniu była o 5,5 proc. wyższa niż rok wcześniej, i tempem, w jakim rośnie sprzedaż detaliczna (1,1 proc.). Z problemem tym mierzą się przede wszystkim partnerzy handlowi Chin zalewani towarami, których chiński przemysł nie jest w stanie sprzedać na krajowym rynku.

Niewiele wskazuje na to, by sytuacja ta miała się zmienić. Cykliczne badanie mieszkańców miast prowadzone przez Ludowy Bank Chin potwierdzają, że skłonność gospodarstw domowych do oszczędzania jest głęboko zakorzenionym nawykiem. Ponad 60 proc. ankietowanych zadeklarowało, że planuje zwiększyć swoje rezerwy finansowe. To najwyższy wynik od 2003 r.

„U podłoża tych postaw leży skrajnie niski poziom zaufania do rynku pracy oraz stabilności dochodów. W obliczu obaw o własną sytuację finansową konsumenci niechętnie wydają pieniądze, zwłaszcza że w Chinach brakuje rozbudowanych systemów zabezpieczenia społecznego" – napisali w analizie ekonomiści banku Westpac.

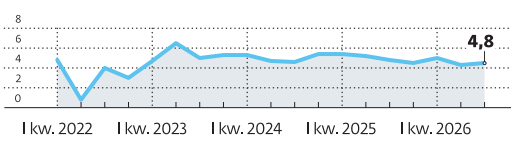
Słabość chińskiego rynku wewnętrznego przejawia się również w spadku inwestycji. W pierwszych trzech kwartałach były one niższe o 7,2 proc. niż rok wcześniej. Wyjątkiem są sektory nastawione na eksport. W branżach zaliczanych do zaawansowanych technologii, obejmujących m.in. produkcję chipów, układów pamięci i infrastruktury powiązanej ze sztuczną inteligencją, inwestycje zwiększyły się o 4,9 proc., a produkcja we wrześniu była o 15,3 proc. wyższa niż przed rokiem.

Wysoka dynamika wzrostu chińskiego sektora wytwórczego koresponduje ze spadkiem produkcji przemysłowej w UE, która w sierpniu była o 1,1 proc. niższa niż rok wcześniej. Jednym z najistotniejszych problemów państw wspólnego rynku jest narastająca konkurencja ze strony towarów z Państwa Środka. Po trzech kwartałach Chiny zanotowały niemal 1 bln dol. nadwyżki eksportu nad importem. Największa jej część (niemal 30 proc.) przypada na wymianę handlową z UE.

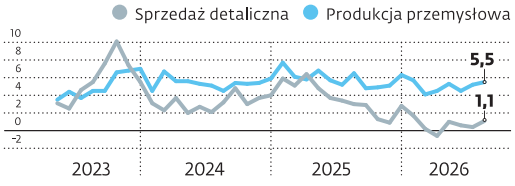
Jednak przechylenie gospodarki w kierunku eksportu eksperci postrzegają jako niekomfortowe także z punktu widzenia Chin. Żeby tempo wzrostu PKB utrzymywało się na relatywnie wysokim poziomie, nadwyżka handlowa wciąż powinna rosnąć, co jest mało prawdopodobne. Także dlatego, że napływ chińskich towarów budzi coraz większy opór partnerów handlowych. W trakcie weekendowego szczytu przywódcy UE zobowiązali Komisję Europejską do przygotowania narzędzia, dzięki któremu państwa wspólnego rynku będą w stanie szybko ograniczyć napływ towarów z Chin, oskarżanych o nieuczciwe praktyki handlowe.

Stąd założenie analityków, że Chiny potrzebują kolejnego już pakietu stymulującego popyt na rynku wewnętrznym. Problem w tym, że władze centralne są niechętne, by sięgać po takie narzędzia jak dopłaty do wydatków gospodarstw domowych. Powód: wysokie zadłużenie. Z łącznym długiem publicznym i prywatnym przekraczającym równowartość 300 proc. PKB Chiny należą do najmocniej zadłużonych państw na świecie. ©℗

Wzrost gospodarczy Chin
(wzrost PKB; proc.; r/r)



Sprzedaż detaliczna i produkcja przemysłowa Chinach*
(proc.; zmiana r/r)



* zmiana w odniesieniu do analogicznego miesiąca poprzedniego roku
Źródło: National Bureau of Statistics China ŁR ©℗

eprasa.pl 1664a05234

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Więcej żołnierzy na misjach

BEZPIECZEŃSTWO Polscy żołnierze mają wspomagać obronę wschodniej flanki NATO i **promować polskie uzbrojenie**



fot. Paweł Supernak/PAP

W ramach misji NATO Polacy są dziś m.in. w Rumunii, na Łotwie, w Kosowie, Turcji i Iraku

O planach mocniejszego zaangażowania się Wojska Polskiego w obronę flanki wschodniej NATO wicepremier poinformował podczas sopockiego Europejskiego Forum Nowych Idei (EFNI). Nad Wisłę mają przybyć dodatkowe siły Stanów Zjednoczonych, co zmieni ciężar odpowiedzialności naszych sił zbrojnych. – Przemieszczanie się wojsk amerykańskich do Polski powoduje, że Polska będzie brała większą odpowiedzialność za państwa bałtyckie, Rumunię, za wschodnią flankę NATO. Będą tam, już dzisiaj są nasi żołnierze, będzie ich pewnie jeszcze więcej – mówi wicepremier.

Polityk nie sprecyzował, jak wielu dodatkowych żołnierzy ruszyć ma ze wsparciem, ale wymienione kierunki sugerują, iż byłoby to wzmocnienie już działających Polskich Kontyngentów Wojskowych (PKW). W ramach misji NATO PKW dziś stacjonują w Rumunii, na Łotwie, w Kosowie, w Turcji i Iraku, a od lipca tego roku działa też morski PKW Kormoran 2026, którego obszarem działania są Morze Bałtyckie, Morze Północne, Morze Norweskie i Ocean Atlantycki. Poza strukturami NATO naszych żołnierzy spotkać można w Libanie (misja ONZ), w Republice Środkowoafrykańskiej (misja UE), Bośni i Hercegowinie (misja UE) i na Morzu Śródziemnym. Łącznie poza granicami kraju służy ok. 1,4 tys. polskich wojskowych.

Na tak przedstawiony pomysł zwiększenia liczebności wojsk polskich poza granicami kraju z rezerwą patrzy gen. Roman Polko, były szef BBN, wielokrotnie biorący udział w misjach zagranicznych. I choć w jego ocenie wspólne ćwiczenia są dla wojska „wartością dodaną", to w warunkach narastającej wojny hybrydowej inaczej powinno dbać się o bezpieczeństwo flanki wschodniej NATO.

– Polska, Rumunia i państwa bałtyckie powinny pozyskiwać inne państwa Sojuszu, aby były obecne na północno-wschodniej flance NATO. A trudno tę dodatkową siłę budować w taki sposób, że Polacy pojadą do Rumunii, a Rumuni do Polski. Od tego tych sił nie będzie więcej – mówi generał Polko. Zastanawia się też, dlaczego polskie władze chcą wysyłać naszych żołnierzy do sojuszników, gdy jednocześnie odmawiają skierowania obserwatorów do Ukrainy, gdzie „się dokonuje rewolucja w taktyce i gdzie można obserwować, jak działają Rosjanie".

Wątpliwości te częściowo starał się rozwiać wicepremier Kosiniak-Kamysz. Mówiąc o obecności polskich żołnierzy na sojuszniczej ziemi, wyjawił, iż kryje się za tym nie tylko chęć obrony sojuszników, ale też działanie „trochę na wzór amerykański". Ono, w ocenie wicepremiera, ma polegać na wiązaniu obecności wojsk z promowaniem polskiego uzbrojenia.

– W każdym państwie, do którego będziemy szli z polskimi żołnierzami, żeby wzmacniać jego odporność, będziemy mówili: pamiętajcie, skąd jesteśmy i jaki sprzęt wojskowy też trzeba kupować, jakich technologii trzeba używać – zadeklarował szef MON. Tego typu rozciąganie polskiej ochrony na państwa sojusznicze wschodniej flanki NATO popierają koalicjanci wicepremiera Kosiniaka-Kamysza. W ocenie Pawła Suskiego z KO, wiceprzewodniczącego sejmowej komisji obrony narodowej, także promowanie polskiego uzbrojenia to „jest jedyna ścieżka, która powinna być priorytetem". – Jak najbardziej w ramach sojuszniczych zobowiązań, musimy tę odpowiedzialność przyjąć, wzmacniać i powielać. Uważam, że to jest właściwa droga – deklaruje poseł Suski. Wiary w zapowiedzi wicepremiera nie ma natomiast poseł Michał Jach z PiS, również zasiadający w komisji obrony. W jego ocenie wystąpienie to „wygląda na tanią propagandę" i chciałby zobaczyć konkretne działania w kierunku zapewnienia właściwej ochrony słabszym sojusznikom.

– Nasz potencjał wojskowy i gospodarczy pozwala myśleć o tym, że jesteśmy w stanie zatrzymać tę barbarzyńską Federację Rosyjską, oczywiście pod warunkiem że nadal będziemy rozwijać nasze siły zbrojne. Polska powinna być liderem w zakresie współpracy tych państw natowskich, które dołączyły do Sojuszu po upadku komunizmu – mówi poseł Jach. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl 1664a05234

Młodzi w bańce informacyjnej

TECHNOLOGIE Aż 78 proc. młodych styka się z teoriami spiskowymi co najmniej raz w miesiącu, a co czwarta osoba codziennie. Za **podatnością na dezinformację** stoją jednak nie tylko algorytmy

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Raport pt. „Między faktem a feedem" przygotowało Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego Uczelni Korczaka. Badanie objęło 1020 osób w wieku 16–25 lat. Wyniki zaprezentowano w poniedziałek w Senacie.

Skala kontaktu młodych z treściami spiskowymi jest duża, ale, co bardziej niepokojące, 50 proc. badanych sądzi, że mogą one mieć w sobie ziarno prawdy. Ważne jest jednak nie tylko to, w co młodzi wierzą, lecz także to, jakie przekonania sprawiają, że narracje spiskowe trafiają na podatny grunt. 65 proc. młodych uważa bowiem, że media manipulują faktami, a 64 proc. z nich jest przekonanych, iż politycy ukrywają prawdziwe motywy swoich decyzji.

Podatność na takie treści nie bierze się z próżni. 69 proc. młodych uważa, że świat jest niesprawiedliwy, 68 proc., że największy wpływ na rzeczywistość mają osoby z pieniędzmi i rozgłosem, a 60 proc. ma poczucie, iż decyzje, które młodych dotyczą, zapadają bez pytania ich o zdanie. Ponadto 34 proc. nie interesuje się polityką, bo i tak nie czuje wpływu. Tylko 44 proc. ankietowanych przypisuje sobie realny wpływ na losy kraju.

– Atrakcyjność teorii spiskowych wiąże się przede wszystkim z kryzysem, którego doświadcza młode pokolenie: poczuciem frustracji, brakiem wpływu na rzeczywistość i przekonaniem, że nikt ich nie reprezentuje – mówi DGP Maria Wierzbicka-Tarkowska, socjolożka, współzałożycielka pracowni Empowermind. Deficyt sprawczości – jak zauważa – ma też wymiar polityczny. Tylko 46 proc. badanych uznaje demokrację za najlepszy znany system, a 36 proc. uważa, że „silny i mądry przywódca" sprawdziłby się lepiej niż demokratycznie wybrana władza.

– Tendencje radykalizacyjne wyraźnie narastają. Duży wpływ mają na to media społecznościowe i sposób, w jaki konsumujemy informacje. Młodzi funkcjonują w silnych bańkach informacyjnych, a jednocześnie nie mają często wystarczających kompetencji, by oceniać wiarygodność treści – kwituje. 55 proc. młodych wskazuje media społecznościowe jako główne źródło informacji o świecie. Jednocześnie 56 proc. przyznaje, że na newsy trafia przypadkiem podczas scrollowania. W praktyce oznacza to, że algorytm w dużej mierze decyduje o tym, jakie informacje o świecie zobaczy użytkownik.

– Dla młodych platformy społecznościowe nie są tylko narzędziem. To przestrzeń, z której czerpią oni wiedzę o świecie i w której spędzają dużą część życia. Im więcej czasu poświęcają jednej platformie, tym większa może być podatność na treści spiskowe, bo mają kontakt z węższym zestawem źródeł i perspektyw – zaznacza Konrad Ciesiołkiewicz, szef Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego Uczelni Korczaka.

36 proc. młodych uważa, że „silny i mądry przywódca" sprawdziłby się lepiej niż demokratycznie wybrana władza

Do tego dochodzą inne czynniki. 59 proc. badanych uważa, że informacji w sieci jest za dużo, połowa przyznaje, że rezygnuje z ich weryfikacji, ponieważ jest przemęczona, a 35 proc. odpuszcza sprawdzenie, gdy treść „brzmi logicznie". – Problem nie sprowadza się wyłącznie do braku kompetencji do weryfikowania informacji. Równie ważne są przemęczenie, przeciążenie informacyjne i przebodźcowanie, które prowadzą do mniejszego zaangażowania poznawczego – wskazuje Ciesiołkiewicz.

Eksperci są zgodni co do tego, że odpowiedzią na problem nie może być wyłącznie kolejna prosta kampania informacyjna o fake newsach. Tym bardziej że aż 60 proc. młodych deklaruje, iż w szkołach brakuje edukacji o serwisach społecznościowych.

– Edukację medialną i cyfrową zaczynać od kompetencji społeczno-emocjonalnych: budowania relacji, współpracy, komunikacji, empatii i radzenia sobie z emocjami. To właśnie emocje są dziś jednym z głównych mechanizmów wykorzystywanych przez platformy i algorytmy, więc bez tego trudno budować odporność na dezinformację i teorie spiskowe – mówi dr Ciesiołkiewicz.

Z kolei Maria Wierzbicka-Tarkowska uważa, że potrzebne są szybkie regulacje dotyczące dostępu młodych do mediów społecznościowych, w tym realna weryfikacja wieku użytkowników.

Dodaje, że częścią systemowej odpowiedzi powinno być też większe obciążenie finansowe gigantów technologicznych, a środki z tego tytułu powinny być przeznaczane np. na budowanie odporności społecznej. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

REKLAMA

Krynica Forum 2026: politycy, eksperci i biznes o przyszłości Polski i Europy

Jarosław Kaczyński, Szymon Hołownia, Mateusz Morawiecki, Anna Maria Żukowska i Krzysztof Kwiatkowski znajdą się wśród prelegentów piątej edycji Krynica Forum. W dniach 27–28 października Krynica-Zdrój ponownie stanie się miejscem dyskusji o najważniejszych wyzwaniach dla Polski. Program uzupełnią wydarzenia towarzyszące: konferencja EKR o przyszłości Unii Europejskiej, Krynica Biznes by Global Pactum, konferencja naukowa oraz okrągły stół samorządowy.



Pod hasłem „O Polsce na poważnie" spotkają się przedstawiciele polityki, samorządów, biznesu, nauki i mediów. Organizatorzy spodziewają się ponad 2 tys. uczestników. Debaty dotyczyć będą m.in. bezpieczeństwa, geopolityki, rozwoju gospodarki, sztucznej inteligencji, transformacji energetycznej, transportu, edukacji, demografii oraz ochrony zdrowia. Organizatorzy stawiają na rozmowę ponad podziałami i konfrontację różnych poglądów, a nie na pozorną zgodę. Wydarzenie odbywa się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego.

Znane nazwiska i różne perspektywy

Wśród ogłoszonych uczestników są także m.in. Paweł Szefernaker, Przemysław Czarnek, Mariusz Błaszczak, Patryk Jaki, Aleksandra Owca i Łukasz Smółka, marszałek województwa małopolskiego. Głos zabiorą również eksperci i przedsiębiorcy: Jacek Bartosiak, prof. Jarosław Flis, dr hab. Robert Gwiazdowski, Wojciech Jakóbik oraz Ryszard Florek, współzałożyciel i prezes FAKRO. Rozmowy poprowadzą i skomentują dziennikarze oraz publicyści, w tym Arleta Bojke, Kamila Baranowska, Marek Tejchman, Joanna Pinkwart, Krzysztof Ziemiec i Piotr Zychowicz. W programie pojawi się także dr Tomasz Rożek, popularyzator nauki.

Tegoroczna formuła zakłada pogłębione dyskusje, w których różnice zdań nie są przeszkodą, lecz punktem wyjścia do poszukiwania rozwiązań. Uczestnicy będą mogli poznać argumenty polityków, praktyków gospodarczych i ekspertów, a następnie samodzielnie ocenić przedstawione propozycje.

Konferencja EKR: debata o przyszłości Unii Europejskiej

W dniach 27–29 października odbędzie się towarzysząca Forum konferencja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów „Europa Państw i Narodów – Przyszłość Unii Europejskiej". Jej program obejmuje debaty o kierunkach integracji europejskiej, suwerenności państw, wspólnej polityce handlowej, klimacie i przyszłości rolnictwa. Zaplanowano dyskusje polityczne, okrągły stół eurodeputowanych oraz spotkania z reprezentantami europejskich partii. Wydarzenia będą odbywać się m.in. w Hotelu Prezydent i Pijalni Głównej. Udział w tym wydarzeniu towarzyszącym jest bezpłatny po wcześniejszej rejestracji.

Krynica Biznes by Global Pactum: konkrety dla przedsiębiorców

27 października w Hotelu Belmonte odbędzie się Krynica Biznes by Global Pactum – wydarzenie skierowane do właścicieli firm, menedżerów i osób podejmujących decyzje, zwłaszcza w sektorze MŚP. Pięć obszarów programu obejmie ludzi i organizację, relacje biznesu z państwem, wdrażanie AI, cyberbezpieczeństwo oraz równowagę lidera. Obok praktycznych prelekcji i debat przewidziano sesje networkingu oraz indywidualne rozmowy, które mają ułatwić nawiązywanie współpracy i przełożenie wiedzy na działanie w firmach.

Nauka i samorządy: od diagnozy do rozwiązań

27 października zaplanowano także ogólnopolską konferencję naukową „Naukowe konkrety dla Polski. Diagnoza, rozwiązanie, wdrożenie", łączącą badaczy z praktykami polityk publicznych. Wiodącą instytucją naukową jest Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Nabór abstraktów został już zamknięty; komitet naukowy ocenia zgłoszenia. Najlepsze wystąpienia zostaną nagrodzone kwotami 3, 2 i 1 tys. zł.

Tego samego dnia podczas okrągłego stołu „Lokalna odporność: Jak samorządy radzą sobie z kluczowymi wyzwaniami?" przedstawiciele miast, administracji i środowisk eksperckich porozmawiają o odporności żywnościowej, obronnej i klimatycznej. Punktem wyjścia do dyskusji będą doświadczenia samorządów oraz rozwiązania możliwe do wdrożenia lokalnie.

Trwa rejestracja na Krynica Forum

Na uczestników czeka ograniczona pula bezpłatnych biletów Standard, m.in. dla przedstawicieli administracji publicznej, organizacji pozarządowych, służb mundurowych, studentów i pracowników naukowych. Udział wymaga wcześniejszej rejestracji w odpowiedniej kategorii. Dziennikarze mogą skorzystać z formularza akredytacyjnego.

Partnerem Głównym wydarzenia jest Województwo Małopolskie.
Szczegóły i rejestracja:
https://krynicaforum.pl/register

Dziennik Gazeta Prawna jest patronem medialnym wydarzenia.

eprasa.pl 1664a05234

REKLAMA

XXII forum rynku zdrowia

Kluczowe wydarzenie systemu ochrony zdrowia już **26–27 października 2026 r. w Warszawie**

Bądź z nami i wspólnie omówmy

Trudne wybory w zdrowiu.





Rejestracja na udział online, agenda i lista prelegentów dostępne są na stronie: www.forumrynkuzdrowia.pl

Pobierz aplikację

Pobierz w App Store

POBIERZ Z Google Play

Zero złotych na badania tysięcy pacjentów POZ

ZDROWIE Od 0 do 10 zł miesięcznie dostało od NFZ na powierzony budżet diagnostyczny 156 poradni podstawowej opieki zdrowotnej, które mają **pod opieką niemal 390 tys. pacjentów**

Karolina Kowalska
karolina.kowalska@infor.pl

Zero (0,00) złotych i od 1 do 10 zł wpisał Narodowy Fundusz Zdrowia w umowach na 2026 r. na budżet diagnostyczny dla 156 poradni podstawowej opieki zdrowotnej (POZ). 0,00 zł na cały rok ma 30,4 proc. poradni w województwie lubuskim, 26,1 proc. w województwie opolskim i 15,2 proc. na Pomorzu.

Kolejne dziesiątki poradni otrzymały budżety iluzoryczne – 20 poradni na Podlasiu dysponuje budżetem do 1 zł miesięcznie, a 43 poradnie w województwie zachodniopomorskim dostają na dodatkowe badania do 10 zł miesięcznie. Sytuacja dotyczy 390 tys. pacjentów, których poradnie mają pod opieką – wynika z analizy dr. Tomasza Zielińskiego, wiceprezesa Federacji Związków Pracodawców Ochrony Zdrowia Porozumienie Zielonogórskie, prezesa Lubelskiego Związku Lekarzy Rodzinnych i lubelskiego konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie medycyny rodzinnej.

Sposób na kolejki

Doktor Zieliński, który pod kątem budżetu powierzonego przeanalizował wszystkie umowy POZ na 2026 r. w Polsce, nie dowierzał własnym oczom. – Myślałem, że będziemy rozmawiać o tym, czy nie zwiększać poradniom budżetów powierzonych, a nie o tym, że niektóre praktycznie nimi nie dysponują – mówi w rozmowie z DGP.

Przypomnijmy. Budżet diagnostyczny powierzony dla poradni POZ wprowadzono w 2022 r. Obejmował m.in. oznaczenie ferrytyny, witaminy B12 i kwasu foliowego, immunoglobulin z panelem na alergeny wziewne, takie jak leszczyna, olcha, brzoza i trawy, oraz pokarmowe, jak mleko, pszenica czy jaja, testy anty-HCV czy na HIV. Miał być lekarstwem na skrócenie kolejek do specjalistów i zatrzymanie ustabilizowanych pacjentów w POZ. Wcześniej lekarz POZ, by wykluczyć lub potwierdzić większość chorób, które potrafił leczyć, musiał skierować pacjenta do specjalisty. Sam bowiem nie miał narzędzi diagnostycznych, by postawić rozpoznanie choroby.

Przykładem jest anemia. – Jeśli możemy jedynie zbadać poziom żelaza, nie jesteśmy w stanie postawić diagnozy, ponieważ wystarczy, że pacjent zje pokarm bogaty w żelazo, by poziom tego pierwiastka w jego krwi się podniósł. Może mieć niedobór żelaza i w danej chwili prawidłowy wynik. Miarodajne jest dopiero oznaczenie poziomu ferrytyny, czyli swego rodzaju magazynu żelaza. Od 2022 r. możemy ją oznaczać w ramach budżetu powierzonego i nie musimy kierować pacjentów do hematologa. Podobnie, dzięki dodatkowemu budżetowi na badania, możemy sami zdiagnozować alergię czy choroby reumatologiczne – tłumaczy dr Zieliński.

Więcej badań, mniej skierowań

Podobnie jest z testem w kierunku Helicobacter pylori, bakterii, która może wywoływać wrzody żołądka. Ponieważ jej objawy łatwo pomylić z chorobą refluksową przełyku, którą leczy się dostępnymi bez recepty lekami z grupy inhibitorów pompy protonowej (IPP), przed 2022 r. lekarze, nie mogąc zlecić badania, wysyłali pacjentów do gastrologów. Od kilku lat nie muszą jednak zastanawiać się, z czym mają do czynienia, ani na ślepo wprowadzać obciążającej antybiotykoterapii na Helicobacter pylori, tylko zlecają badania w ramach budżetu powierzonego.

W POZ świetnie sprawdzają się testy Streptest, pozwalające szybko odróżnić bakteryjne zapalenie gardła paciorkowcami typu A, które powodują anginę ropną czy szkarlatynę, od infekcji wirusowych. Dzięki temu lekarze niepotrzebnie nie przepisują pacjentom antybiotyków. Testy sprawdzają się świetnie zarówno w przypadku dorosłych, jak i dzieci.

Jak przyznaje dr Filip Pawliczak z Naczelnej Rady Lekarskiej, lekarz współpracujący z kilkoma poradniami POZ w województwie łódzkim, dodatkowe badania dostępne w podstawowej opiece zdrowotnej pozwalają realnie skrócić kolejki do specjalistów i leczyć pacjentów blisko ich domów. – To realne odwrócenie piramidy świadczeń, o której tyle się mówi, przeniesienie ciężaru diagnostyki i leczenia z ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS) i szpitali do poradni znajdujących się jak najbliżej miejsca zamieszkania pacjenta. Taki model wiąże się także z realnymi oszczędnościami dla systemu, ponieważ badania w POZ są znacznie tańsze – mówi dr Pawliczak.

Skąd to zero?

Doktor Tomasz Zieliński zapytał dyrektora jednego z oddziałów wojewódzkich NFZ, który dużej liczbie poradni przyznał o zł, o przyczynę tak niskich kontraktów. „Niezasadne jest rezerwowanie w umowach środków w przypadku podmiotów, które nie wykazują rzeczywistego ich wykonania" – brzmiała odpowiedź. – Ale jak mają wykazywać wykonania, skoro NFZ zaleca dostosowanie się ze zlecaniem badań do ustalonego budżetu? – pyta dr Zieliński.

Pytanie o zerowe budżety zadaliśmy Centrali Narodowego Funduszu Zdrowia. Czekamy na odpowiedź, która, jak tłumaczą urzędnicy, wymaga dokładnego sprawdzenia danych. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

eprasa.pl 1664a05234

Impas w sprawie budżetu UE

DYPLOMACJA Do sfinalizowania negocjacji dotyczących **kolejnej siedmiolatki** wzywają nie tylko liderzy unijnych instytucji, lecz także prezydent Francji Emmanuel Macron

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Podczas ubiegłotygodniowego szczytu Rady Europejskiej (RE) szefom rządów państw członkowskich nie udało się zbliżyć stanowisk w sprawie Wieloletnich Ram Finansowych UE (WRF) na lata 2028–2034. Przewodniczący RE António Costa pragnie, by konsensus między stolicami zapanował do końca grudnia, ponieważ w 2027 r. w kilku państwach Wspólnoty – w tym we Włoszech i Polsce – odbędą się wybory parlamentarne, natomiast Francuzi pójdą do urn, by wskazać nazwisko nowego prezydenta. Dojście do władzy sił eurosceptycznych może znacznie skomplikować rozmowy, a nawet zagrozić terminowemu uchwaleniu wieloletniego budżetu.

Do zdynamizowania dotąd niezwykle żmudnego procesu zachęcił pozostałych liderów również prezydent Francji Emmanuel Macron, ostrzegając, że jego społeczny mandat do zatwierdzenia ewentualnego porozumienia ws. budżetu UE będzie coraz słabszy z każdym tygodniem przybliżającym Francję do wyborów prezydenckich. Główna faworytka do zastąpienia Macrona w Pałacu Elizejskim Marine Le Pen już teraz zapowiada daleko idące cięcia we francuskiej składce do unijnej kasy, jeśli Zjednoczenie Narodowe przejmie odpowiedzialność za losy kraju.

W najogólniejszym zarysie spór toczy się między dwiema głównymi grupami: państwami oszczędnymi – Austrią, Danią, Finlandią, Holandią, Niemcami i Szwecją – wzywającymi do fiskalnej powściągliwości oraz 17 krajami zrzeszonymi w klubie „przyjaciół spójności", w którym znalazły się m.in. Polska, Włochy, Rumunia i Hiszpania. Ci pierwsi, będący z reguły płatnikami netto do budżetu UE, domagają się głębokich cięć w takich obszarach jak rolnictwo czy polityka spójności przy jednoczesnym przekierowaniu wydatkowych priorytetów na potrzeby związane z konkurencyjnością krajowych gospodarek i obronnością. Z kolei „przyjaciele spójności" nie chcą słyszeć o jakimkolwiek uszczupleniu środków na wypłaty dla rolników i rozwój biedniejszych regionów.

Zwaśnione strony miała pogodzić w teorii kompromisowa propozycja korekty projektu WRF zaprezentowana tuż przed szczytem przez Irlandię sprawującą do końca br. prezydencję w Radzie UE i koordynującą – wraz z Costą – budżetowe pertraktacje. W wariancie położonym na stole przez Dublin kolejna siedmiolatka zamknęłaby się w kwocie 1,62 bln euro, a więc o 141 mld euro (8 proc.) mniejszej w porównaniu z pierwotną propozycją Komisji Europejskiej (KE) z lipca 2025 r. Ku uciesze „przyjaciół spójności" oszczędności Irlandczycy szukali przede wszystkim w przyszłych wydatkach na konkurencyjność, bezpieczeństwo, działania zewnętrzne UE i administrację. Mimo zaproponowanej redukcji Dublin zaznacza, że w kolejnej perspektywie Wspólnota będzie miała do dyspozycji o 30 proc. większą pulę pieniędzy niż w latach 2021–2027.

Trwa spór: kraje oszczędne kontra klub „przyjaciół spójności"

Oszczędni zareagowali na irlandzką inicjatywę sceptycznie i z takim właśnie nastawieniem pojawili się na szczycie RE w Brukseli. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad kanclerz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że do porozumienia „wciąż jest daleko", a unijny budżet „musi być możliwy do udźwignięcia dla tych, którzy ponoszą główny ciężar jego finansowania". Krytyczną opinię wyraził również minister finansów Holandii Eelco Heinen, podnosząc przy tym wątpliwość co do tego, czy negocjacje uda się sfinalizować w ostatnich tygodniach 2026 r.

Z odwrotnej pozycji irlandzki projekt WRF punktują przedstawiciele obozu „przyjaciół spójności", w tym premier Hiszpanii Pedro Sánchez, według którego budżet UE jest zbyt skromny, by sprostać wyzwaniom czekającym Wspólnotę. Podobne stanowisko zajął wiceszef polskiego MSZ Ignacy Niemczycki. „Polska niezmiennie z największą alokacją w budżecie na lata 2028–2034. Zmiana wielkości całego budżetu nie współgra jednak z ambicjami UE" – ocenił polityk.

Gromy na Dublin posypały się również ze strony Parlamentu Europejskiego (PE), którego zgoda będzie konieczna do uchwalenia kolejnych WRF po podjęciu jednomyślnej decyzji przez stolice. Europosłom nie spodobało się m.in. to, że irlandzka prezydencja nie poszerzyła listy pięciu potencjalnych nowych zasobów własnych UE o te zaproponowane przez Europarlament, a więc o trzy opłaty: od usług cyfrowych, od gier hazardowych online oraz od zysków kapitałowych z kryptoaktywów. PE ponownie wezwał też do zwiększenia WRF o ok. 10 proc. względem propozycji KE. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

PROMOCJA

OD POMYSŁU DO INNOWACJI

Zgłoś swój projekt do konkursu

DGP Biznes Nauka Innowacje

Konkurs realizowany w ramach projektu
NIE MA PRZYSZŁOŚCI BEZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2026

Zgłoszenia tylko do **22 października 2026 r.**

Dowiedz się więcej

PARTNER STRATEGICZNY PROJEKTU NPBP: asseco

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Marcin Kulasek Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
Patronat Przewodniczącej KRASP
URZĄD PATENTOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

eprasa.pl 1664a05234



Maria Wiśniewska
dziennikarka DGP

OPINIA

Kto wykorzysta gniew wyborców?

Prezydent Macron zawinił podwójnie – tak myśli wielu Francuzów po zamieszkach, które w sobotni wieczór przykuły miliony widzów do ekranów. Po pierwsze, dlatego że w ostatnich 10 latach polityka Paryża szerokim łukiem ominęła zwykłych obywateli, którzy mają problem z udźwignięciem rosnących kosztów życia. Trudno będzie ten wizerunek odwrócić, bo przy ogromnej dziurze budżetowej na reformy po prostu brakuje pieniędzy, a wzrost cen paliw po wybuchu wojny w Iranie dodatkowo komplikuje sytuację. Po drugie, dlatego że w sobotę zawiodło państwo. Policja nie doszacowała skali zamieszek, a za utratę kontroli zapłacą nie wielkie korporacje, lecz przede wszystkim drobni sklepikarze, którzy już wcześniej z trudem wiązali koniec z końcem. Zaufanie do państwa można jeszcze odbudować, ale Macron stąpa tu po cienkim lodzie. Musi uważać, by przywracanie porządku nie zostało odebrane jako tłumienie prawa do manifestacji, do którego Francuzi są tak przywiązani. Zwłaszcza że brutalność policji jest we Francji tematem wyjątkowo drażliwym.

Burzliwe protesty we Francji nie są niczym nowym, ale to nie znaczy, że nie należy ich traktować poważnie. Te z minionego weekendu mówią o frustracji młodych, którzy nie widzą w swoim kraju perspektyw. Mówią też – trzeba to stwierdzić wprost – o porażce integracji części imigrantów. Podkreślam: części, bo chociaż najchętniej udostępniane nagrania na platformach społecznościowych pokazują, że wśród winnych rozboju dużą część stanowią osoby niebiałe, to nie pokazują tych, o wiele liczniejszych, którzy w weekend siedzieli spokojnie w domu, ćwiczyli na siłowni, robili zakupy czy poszli do lasu.

Protesty są też istotne z powodu zbliżających się wyborów prezydenckich. Marine Le Pen może wykorzystać zamieszki jako argument za polityką twardej ręki i zaostrzeniem polityki migracyjnej. Zyskać może również lider radykalnej lewicy Jean-Luc Mélenchon, który swoim buntowniczym stylem trafia do dużej części młodzieży z dużych miast, robotników i imigrantów. To zwiększa szansę, że w drugiej turze wyborów zetrze się ze sobą dwoje kandydatów przeciwnych integracji UE i dalszej pomocy Ukrainie. Tego czarnego scenariusza bardzo obawia się europejski mainstream.

Komentatorzy francuskiej polityki mogą się jednak przeliczyć. Kilka lat wcześniej ruch żółtych kamizelek nie zdołał ostatecznie odwrócić dynamiki politycznej, a tym razem protesty mają dużo mniejszą skalę (choć to oczywiście może się jeszcze zmienić). Niestabilne czasy mogą zaś skłonić wyborców do zagłosowania na przewidywalność. Kto im to zaoferuje? Może nim być na przykład zwycięzca prawyborów socjalistów Raphaël Glucksmann, który odcina się od Mélenchona i przedstawia się jako jedyna opcja, która jest w stanie postawić się Le Pen. W przeciwieństwie do kandydata centrum Edouarda Philippe'a, byłego premiera Macrona, nie ma też związków z dorobkiem tej prezydentury. To w tych wyborach będzie duży plus. Wykluczyć nie można też wydarzeń trudnych teraz do przewidzenia. Francuzi potrafią zmienić zdanie pod wpływem skandali, które już raz pomogły Macronowi, politycznej świeżynce, zdobyć Pałac Elizejski. To jednak może być tym razem trudniejsze. Le Pen, skazana przestępczyni, pokazała już, że pod tym względem jest teflonowa. ©℗



Piotr Arak
komentator ekonomiczny, główny ekonomista VeloBanku

OPINIA

Francja jako kolejny chory człowiek Europy

Niegdyś wieloletnia stagnacja sprawiła, że „The Economist" ochrzcił Niemcy mianem „chorego człowieka Europy". Dzisiaj Paryż zmaga się z rekordowym zadłużeniem, politycznym klinczem i niskim wzrostem gospodarczym. Rosnące globalnie rentowności obligacji, podsycane szokiem energetycznym po wybuchu wojny USA z Iranem, oczekiwaniami na podwyżki stóp i ogromnym zapotrzebowaniem na kapitał w sektorze AI, uderzają w wiele państw. Francja ma jednak mniej przestrzeni, by zamortyzować ten wstrząs.

Po pierwsze, rynek traci cierpliwość. Rentowność francuskich obligacji 10-letnich 1 października otarła się o 5 proc., osiągając poziom niewidziany od 2002 r. Spread wobec niemieckich obligacji wzrósł z 55–60 pkt bazowych (0,55–0,6 pkt proc.) w lutym do 150 pkt w październiku, najwyżej od 2011 r. Dziś wynosi ok. 140 pkt. Francja płaci coraz więcej za finansowanie, a inwestorzy traktują ją w mniejszym stopniu jako bezpieczny rdzeń strefy euro.

Po drugie, Francja zależy od zagranicznych wierzycieli. Na koniec I kw. 2026 r. nierezydenci mieli 57,5 proc. długu państwa, wobec niespełna 50 proc. pod koniec 2022 r.

Po trzecie, arytmetyka długu działa przeciwko Paryżowi. Kiedy koszt finansowania przewyższa nominalne tempo wzrostu gospodarki, a budżet wykazuje deficyt pierwotny, zadłużenie rośnie nawet bez nowych decyzji o zwiększaniu wydatków. Francja ma deficyt pierwotny szacowany na 2,8–2,9 proc. PKB. Stabilizacja długu przy obecnych warunkach wymagałaby przejścia do nadwyżki pierwotnej rzędu 1,8 proc. PKB. To oznaczałoby głęboką korektę finansów publicznych.

Po czwarte, gospodarka z trudem łapie oddech. Francuski PKB spadł o 0,1 proc. w ujęciu z kwartału na kwartał na początku 2026 r., a w II kw. nie wzrósł. Konsumpcja pozostaje słaba, siła nabywcza gospodarstw domowych znajduje się pod presją, a stopa bezrobocia może wzrosnąć do 8,6 proc. na koniec roku.

Po piąte, słabnie konkurencyjność zewnętrzna. Deficyt w handlu towarami sięgnął 58 mld euro, a zmniejszył się wyłącznie dzięki tańszej energii.

Po szóste, dalsze podwyżki podatków będą trudne, a ograniczanie wydatków napotyka opór społeczny i polityczny. Przed wyborami prezydenckimi w 2027 r. kandydaci składają obietnice, które trudno pogodzić z koniecznością konsolidacji. Mniejszościowy rząd Lecornu nie dysponuje stabilnym zapleczem parlamentarnym. Dla inwestorów liczy się nie tylko aktualny deficyt, lecz także wiarygodność przyszłej polityki fiskalnej – coś, z czym także Polska ma problem.

Francji nie grozi automatycznie powtórka z greckiego kryzysu. Ma duży i płynny rynek obligacji, rozwinięty sektor finansowy i dostęp do instrumentów ochronnych EBC. Najbliższe tygodnie pokażą, czy Lecornu zdoła przeprowadzić budżet przez Zgromadzenie Narodowe. Francja raczej nie zbankrutuje. Może jednak przez lata płacić za brak reform droższym finansowaniem i słabszą pozycją w UE.

Osłabienie francusko-niemieckiego duetu utrudni Europie wspólne inwestycje w obronność i konkurencyjność, a także negocjacje kolejnego europejskiego budżetu. Dla Polski francuskie kłopoty są z kolei ostrzeżeniem: nawet duża gospodarka, należąca do rdzenia strefy euro, nie może bez końca liczyć na to, że rynek będzie finansował rosnący dług bez dodatkowej premii za ryzyko. ©℗

REKLAMA



DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiŚ)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska
Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej

Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz
Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309
Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR
Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14,
01-066 Warszawa,
tel. 22 530 40 40
Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski
NAKŁAD KONTROLOWANY
Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe
Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 1664a05234

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 20 października 2026 nr 204 (6873) DGP.pl

POLECA
INFOR tex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Dyrektywa Woman on Boards: do 31 października trzeba przekazać pierwsze sprawozdanie

Magdalena Zwolińska: Nie wystarczy zamieszczenie na stronie spółki dokumentu o udziale kobiet i mężczyzn w jej organach. Trzeba też przekazać go pełnomocnikowi rządu ds. równości. Za niewykonanie tego obowiązku KNF może nałożyć karę do 500 tys. zł

Kto w spółce odpowiada za przygotowanie sprawozdania wymaganego przez przepisy ostatniej nowelizacji ustawy o ofercie publicznej wdrażające dyrektywę Women on Boards?
Formalnie za terminowe i prawidłowe sporządzenie sprawozdania odpowiada zarząd. Wykonanie tego obowiązku może jednak powierzyć radzie nadzorczej. Dlatego warto jasno określić, kto przygotowuje dane, kto je weryfikuje i który organ zatwierdza gotowy dokument.

Co grozi za niewykonanie tego obowiązku albo nierzetelne sprawozdanie?
Komisja Nadzoru Finansowego może nałożyć na spółkę karę pieniężną do 500 tys. zł. Nie należy więc traktować sprawozdania jako kolejnej czynności administracyjnej, którą można wykonać na ostatnią chwilę. Jego przygotowanie wymaga jasnego podziału zadań i odpowiedzialności w ramach ładu korporacyjnego.

Przepisy nie wskazują wprost, jaki okres ma obejmować pierwszy dokument.
Tak, to jedna z wątpliwości, których ustawodawca ostatecznie nie rozstrzygnął wprost. Ustawa o ofercie publicznej przewiduje, że sprawozdanie sporządza się corocznie i dotyczy ono udziału kobiet i mężczyzn w organach spółki oraz działań podjętych w celu zapewnienia równowagi płci. Może przy tym stanowić wyodrębnioną część sprawozdania z działalności.

W myśl ustawy dokument przekazuje się za rok poprzedni. Moim zdaniem uzasadnia to przyjęcie, że także pierwsze sprawozdanie powinno obejmować poprzedni rok. Już w toku prac legislacyjnych przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości wskazywali, że możliwość włączenia tego dokumentu do sprawozdania z działalności ma potwierdzać jego powiązanie z poprzednim rokiem sprawozdawczym.

Komu trzeba przekazać sprawozdanie?
Podmiotowi administracji rządowej, któremu powierzono zadania związane z realizacją zasady równego traktowania. Obecnie jest nim pełnomocnik rządu ds. równości, obsługiwany przez departament ds. równego traktowania w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

W jakiej formie należy to zrobić?
Można skorzystać z e-Doręczeń albo przesłać dokument pocztą elektroniczną na adres wskazany na oficjalnej stronie pełnomocnika. Departament przygotował również specjalny formularz, którym spółki mogą posłużyć się przy sporządzaniu sprawozdania.

A nie wystarczy opublikować dokument na stronie internetowej spółki?
Nie. Przekazanie sprawozdania właściwemu podmiotowi i jego publikacja to dwa odrębne obowiązki. Najpierw dokument powinien zostać udostępniony pełnomocnikowi, a następnie spółka powinna zamieścić jego treść na swojej stronie internetowej.

Poza obowiązkiem sprawozdawczym nowe przepisy zmieniają także zasady doboru członków organów. Jak spółka powinna przełożyć te wymagania na politykę równowagi płci przyjmowaną przez walne zgromadzenie?
Taka polityka nie powinna być wyłącznie formalnym dokumentem przyjmowanym przez walne zgromadzenie. Jej uchwalenie powinno zostać poprzedzone analizą potrzeb i możliwości konkretnej spółki. To właśnie w niej należy szczegółowo określić kompetencje poszczególnych organów i komórek organizacyjnych. Ustawa wskazuje obowiązkowe elementy polityki, ale pozostawia spółkom sporą swobodę w ustaleniu szczegółów.

Proces doboru może więc się składać z kilku etapów, a zadania związane z każdym z nich można przypisać różnym organom i jednostkom organizacyjnym. Ważne, aby odpowiedzialność była określona z góry i odpowiadała rzeczywistemu przebiegowi podejmowania decyzji.

Co jeśli spółka przeprowadzi dobór niezgodnie z ustawowymi zasadami? Czy powołanie członka organu będzie nieważne?
Moim zdaniem tak daleko idący skutek nie wynika z nowych regulacji. Przyjęcie, że każdy wybór dokonany z naruszeniem ustawy jest nieważny, zbyt mocno ingerowałoby w autonomię spółek publicznych.

Sama dyrektywa dopuszcza, aby państwa członkowskie przewidziały m.in. możliwość unieważnienia albo stwierdzenia nieważności decyzji dotyczącej selekcji. Polski ustawodawca nie zdecydował się jednak wprost na takie rozwiązanie, chociaż podczas prac legislacyjnych pojawiały się postulaty w tej sprawie. Dlatego należy przyjąć, że wybór pozostaje ważny, natomiast spółka może ponieść konsekwencje przewidziane w ustawie.

Jakie konsekwencje?
Po pierwsze, KNF może nałożyć karę pieniężną za naruszenie obowiązków dotyczących prawidłowego przeprowadzenia procesu doboru.

Po drugie, osoba, wobec której naruszono ustawowe wymogi, może dochodzić przewidzianych w przepisach roszczeń.



fot. Materiały prasowe

MAGDALENA ZWOLIŃSKA
adwokat w HRLS Zwolińska & Zwoliński

Jakich informacji może zażądać pominięty kandydat?
Może się domagać informacji o kryteriach zastosowanych podczas doboru, wyniku oceny porównawczej oraz jej uzasadnieniu.

To bardzo istotne uprawnienie. Przekazane informacje mogą zdecydować o tym, czy dana osoba skieruje sprawę do sądu. Jeżeli spółka pokaże obiektywne, jasne i precyzyjne kryteria oraz będzie potrafiła uzasadnić wynik porównania, może ograniczyć ryzyko dalszego sporu. Niedbałe, niejasne albo nietransparentne uzasadnienie może zadziałać odwrotnie.

Czy kandydat może też dochodzić odszkodowania albo zadośćuczynienia?
Tak. Prawo do uzyskania informacji i możliwość dochodzenia roszczeń mają odrębny charakter. Informacje przekazane przez spółkę mogą jednak mieć duże znaczenie przy podejmowaniu decyzji o wystąpieniu z powództwem.

A czy kandydat może podważyć samą uchwałę o powołaniu?
Obecnie nie można tego jednoznacznie przesądzić. Nowe przepisy nie przewidują wprost, że naruszenie zasad równowagi płci powoduje nieważność wyboru. Nie wyklucza to prób zaskarżania uchwał na podstawie kodeksu spółek handlowych, ale skuteczność takiego działania będzie zależała m.in. od podstawy prawnej oraz od tego, który organ był właściwy do powołania konkretnej osoby.

Przykładowo członka zarządu spółki akcyjnej co do zasady powołuje rada nadzorcza, a nie walne zgromadzenie. Dlatego nie można udzielić jednej odpowiedzi dla każdego przypadku. Dopiero orzecznictwo pokaże, czy i w jakich sytuacjach naruszenie nowych regulacji będzie mogło skutecznie posłużyć do zakwestionowania uchwały na zasadach kodeksu spółek handlowych.

Ustawa przyznaje określone prawa kandydatowi. Od którego momentu dana osoba uzyskuje taki status?
Tego przepisy też wprost nie rozstrzygają. Tym większe znaczenie ma polityka równowagi płci.

Powinna ona określać zasady wskazywania osób ubiegających się o stanowiska w organach oraz przebieg całego procesu. W interesie spółki leży jednoznaczne ustalenie, w którym momencie dana osoba staje się kandydatem.

Brak takiego wskazania może prowadzić do sporów np. wtedy, gdy akcjonariusz wcześniej nieformalnie wskaże określoną osobę albo jej kandydatura zostanie zgłoszona dopiero podczas walnego zgromadzenia.

Czy nowe zasady dotyczą także kooptacji członka rady nadzorczej?
Najbezpieczniej przyjąć, że tak. Ustawa posługuje się szerokim pojęciem procesu doboru. Nie ogranicza go do klasycznego konkursu czy zwykłego trybu powołania. Dyrektywa również ujmuje selekcję funkcjonalnie, od przygotowania naboru i wstępnej oceny po stworzenie puli kandydatów i ostateczny wybór.

A co z delegowaniem członka rady nadzorczej do czasowego wykonywania czynności członka zarządu albo z czasowym powierzeniem obowiązków?
Tutaj sytuacja jest mniej jednoznaczna, ponieważ nie zawsze dochodzi do formalnego powołania albo wyboru nowej osoby do organu.

Z punktu widzenia celu nowych przepisów i bezpieczeństwa prawnego spółki najrozsądniejsze jest jednak stosowanie zasad wynikających z ustawy i polityki również w takich przypadkach, jeśli oczywiście charakter danej sytuacji na to pozwala.

Spółka powinna zatem już na etapie tworzenia polityki przesądzić, jak będzie traktowała kooptację, delegowanie oraz czasowe zastępstwa. Pozostawienie tych sytuacji poza regulacją może dopiero przy pierwszym takim przypadku ujawnić lukę w przyjętych zasadach. ©℗

Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

Pisaliśmy o tym...

„Dyrektywa Women on Boards: duże spółki muszą zmienić zasady nominacji" – tygodnik Firma i Prawo z 29 września 2026 r. (DGP nr 189)

eprasa.pl 1664a05234

Dane potrzebne do raportowania ESG – które rozwiążą najczęstsze problemy firm?

Organizacja gromadzi rachunki za energię, przygotowuje zestawienia kadrowe i ewidencjonuje odpady. **Trudność się pojawia, gdy trzeba z nich wydobyć potrzebne wielkości, ujednolicić jednostki i powiązać wyniki z konkretnym produktem.** A od jakości tych ustaleń zależy wiarygodność raportu



Dorota Ozga
ESG & Compliance Officer
w Ozga Group

Zrównoważony rozwój obejmuje trzy obszary: środowiskowy, społeczny i ład korporacyjny (Environment, Social, Governance – ESG). Dane finansowe są złożone, jednak zwykle wiemy, gdzie ich szukać. Inaczej jest z informacjami dotyczącymi kwestii niefinansowych. Dysponują nimi działy: finansów, księgowości, zakupów, sprzedaży, produkcji, logistyki, administracji, bhp i kadr.

Zakres potrzebnych danych zależy m.in. od wielkości i specyfiki organizacji, oczekiwań jej interesariuszy, celu analizy oraz przyjętego standardu raportowania. Innego zestawu informacji może wymagać raport przygotowany zgodnie ze standardami GRI (Global Reporting Initiative), innego – analiza śladu węglowego, ocena na globalnej platformie oceny zrównoważonego rozwoju w łańcuchu dostaw EcoVadis czy sprawozdawczość zrównoważonego rozwoju zgodna z unijnymi wytycznymi ESRS (European Sustainability Reporting Standards).

Rachunek to za mało

Informacje niezbędne do raportowania ESG są danymi, których organizacje zwykle wcześniej nie gromadziły, nie agregowały lub nie analizowały w wymaganym ujęciu. Spółki płacą rachunki za media (np. prąd, wodę czy gaz), ale wielkość zużycia nie zawsze zapisują jako osobną pozycję w systemie. Jeśli mają kilka lokalizacji, potrzebne są też informacje dla poszczególnych oddziałów, aby móc przypisać zużycie do odpowiednich źródeł emisji.

Ustalenie zużycia energii elektrycznej dla całego obiektu lub organizacji zwykle nie jest trudne, choć czasem wymaga kontaktu z dostawcą albo ręcznego odczytania wartości w kWh lub MWh z faktur. Jeśli jednak firmie zależy na obliczeniu śladu węglowego konkretnego produktu, musi wiedzieć, jaka część zużycia przypada na dany proces, maszynę lub partię produkcyjną. Może to wymagać dodatkowych pomiarów albo przyjęcia i udokumentowania sposobu podziału zużycia. Problemem staje się zatem nie tylko dostępność informacji, lecz także jej kompletność, porównywalność i możliwość weryfikacji. Trzeba również ustalić, kto odpowiada za jej jakość.

Kto ma potrzebne informacje

Część informacji o pracownikach znajdziemy w kadrach i bhp. Ale do kogo zwrócić się po dane o ilości odpadów, sposobie postępowania z nimi lub emisjach do powietrza? Jeśli w firmie pracuje specjalista ds. ochrony środowiska albo powierzono te zadania podmiotowi zewnętrznemu, odpowiedź może być prosta. W innych przypadkach po te informacje trzeba się zgłosić do kilku działów. Może się też okazać, że nigdy nie były zbierane w wymaganej formie.

Przykładowo za odpady może odpowiadać osoba prowadząca ewidencję w BDO (Bazie danych o produktach i opakowaniach oraz o gospodarce odpadami), kierownik produkcji czy administracja lub logistyka. Trudność rośnie, gdy chcemy zejść na poziom procesu lub wyrobu. Firma może znać roczną ilość wytworzonego odpadu danego rodzaju, ale nie wiedzieć, jaka jego część powstała przy produkcji konkretnego produktu. Informacje takie mogą obejmować cały zakład, lecz może ich brakować na wymaganym poziomie szczegółowości.

Podobnie jest ze śladem węglowym w przeliczeniu na kilogram wyrobu. Trzeba wtedy powiązać wielkość produkcji z jej masą. Sama liczba wyprodukowanych sztuk może nie wystarczyć. Dla jednorodnego produktu będzie to prostsze, ale przy różnorodnym asortymencie ustalenie wyniku wymaga więcej pracy i niekiedy pozwala jedynie na oszacowanie.

Różnice w wynikach

Przy raportowaniu zużycia paliwa do Krajowej bazy o emisjach gazów cieplarnianych i innych substancji jego ilość może być wyrażana w megagramach (Mg), podczas gdy na fakturach zakupu widnieją litry. Skąd wziąć wartość gęstości oleju napędowego potrzebną do przeliczenia: z karty charakterystyki, ze specyfikacji technicznej czy z przyjętych wcześniej założeń? Z takich pozornie technicznych szczegółów powstają różnice między wynikami. Dlatego równie ważne jak sama liczba są źródło danych, zastosowany współczynnik i opis sposobu obliczenia. Pozwalają one zweryfikować wynik, także podczas audytu.

Uwaga! Podobna luka dotyczy zakupów. Organizacja zna zwykle wartość transakcji, ale z faktury i systemu księgowego się nie dowie, z jakich materiałów wykonano produkt, ile waży ani czy wykorzystano w nim surowce pochodzące z recyklingu. O takie informacje trzeba często wystąpić do dostawcy.

Najtrudniejsze ustalenia w łańcuchu dostaw

Coraz częściej dostawcy otrzymują od klientów pytania o ślad węglowy organizacji lub produktu oraz o emisje w łańcuchu dostaw. Firmy rozpoczynające obliczenia gazów cieplarnianych zwykle zaczynają od zakresów 1 i 2.

- Zakres 1 obejmuje bezpośrednie emisje gazów cieplarnianych ze źródeł będących własnością organizacji lub pozostających pod jej kontrolą, m.in. z zużycia paliwa przez aktywa firmy, takie jak kotły, samochody flotowe czy wózki widłowe, a także emisje powstające na terenie zakładu w trakcie procesu produkcyjnego. W skład tej kategorii wchodzą również wycieki czynników chłodniczych, np. z klimatyzatorów czy agregatów chłodniczych przy flocie typu chłodnie.
- Zakres 2 dotyczy emisji pośrednich związanych z zakupioną energią elektryczną, ciepłem, parą i chłodem.
- Z kolei zakres 3 obejmuje pozostałe emisje pośrednie w łańcuchu wartości: zarówno po stronie zakupów i dostawców, jak i na dalszych etapach związanych z produktami i usługami firmy. Dzieli się na 15 kategorii. Nie każda będzie istotna dla danej organizacji, jednak aby to ocenić, trzeba najpierw zebrać wstępne informacje. Mogą one dotyczyć zakupionych dóbr, usług i środków trwałych, podróży służbowych i dojazdów pracowników, odpadów, transportu oraz dystrybucji. W zależności od działalności potrzebne będą także informacje o emisjach związanych z dalszym przetwarzaniem, użytkowaniem i zagospodarowaniem produktu po zakończeniu jego użytkowania. Emisje gazów cieplarnianych z zakresu 3 są coraz częściej wymagane w łańcuchu dostaw. Jest to spowodowane m.in. wyznaczaniem przez największe firmy celów dekarbonizacyjnych dotyczących dostawców. Jeśli dostarczamy towar lub usługi do firmy, która wyznaczyła taki cel, wówczas warunkiem dalszej współpracy może być policzenie zakresu 3 oraz ustalenie dalszych celów wyznaczających działania redukujące emisje w naszej organizacji i/lub łańcuchu dostaw. O ile regulacje prawne nie wymuszają takich aktywności na firmach, o tyle kluczowi klienci mają takie możliwości.

Zebranie pełnego zestawu danych po raz pierwszy może zająć wiele tygodni, a w złożonych organizacjach nawet kilka miesięcy. Znaczenie mają dostępność informacji, ich szczegółowość i zasoby pracowników. Po część informacji trzeba zwrócić się do producentów, dostawców, przewoźników lub samych zatrudnionych, co dodatkowo wydłuża cały proces.

Pierwszy rok ujawnia luki

Pierwszy rok zbierania informacji warto potraktować jako test jakości całego procesu. Pozwala ustalić, czego brakuje, które wielkości są jedynie szacunkowe i jakie zmiany wprowadzić, aby w kolejnych latach zwiększyć kompletność i wiarygodność wyników. Na początku korzystanie z oszacowań lub danych opartych na wartości zakupów może być nieuniknione. Ważne, aby wskazać te ograniczenia oraz zaplanować, kiedy i jak firma zacznie pozyskiwać informacje bezpośrednio ze źródła.

W pierwszej kolejności określamy granice organizacyjne oraz operacyjne, następnie ustalamy, co mierzymy, oraz określamy jednostkę, źródło, sposób obliczenia i osobę odpowiedzialną za wynik. Dobrą praktyką jest przypisanie każdej kluczowej wielkości właściciela danych, czyli osoby lub działu, który dostarczy i sprawdzi informacje źródłowe. Warto zachować ścieżkę pozwalającą je odtworzyć: fakturę, odczyt licznika, raport z systemu, ewidencję BDO, zestawienie kadrowe, informację od dostawcy czy wykorzystany współczynnik emisji.

Rozpoznane luki pomagają wyznaczyć plan poprawy jakości informacji i wybrać rok bazowy, do którego firma będzie odnosić kolejne wyniki. Jeśli metodologia się zmienia, trzeba to udokumentować. Inaczej porównanie kolejnych lat może prowadzić do błędnych wniosków.

Uwaga! W wielu organizacjach praca zaczyna się od arkuszy Excela i ręcznego przepisywania wartości z faktur. Pozwala to zebrać potrzebne informacje, ale wraz ze wzrostem ich liczby warto rozważyć automatyzację. Możliwości importu z systemów ERP, kadrowych, platform zakupowych czy narzędzi do zarządzania energią najlepiej przeanalizować z działem IT lub integratorem.

Zbieranie danych na bieżąco

Organizacje raportujące od lat, budują proces, w którym potrzebne informacje powstają regularnie, mają określone źródło, metodologię i osobę odpowiedzialną. Można je wykorzystywać nie tylko w sprawozdawczości, lecz także do zarządzania kosztami, surowcami, efektywnością procesów i ryzykiem w łańcuchu dostaw. ESG przestaje być wówczas zadaniem jednej osoby odpowiedzialnej za zrównoważony rozwój, a staje się elementem zarządzania całą organizacją.

Harmonogramy sprawozdawczości

- Za rok obrotowy rozpoczynający się 1 stycznia 2024 r. lub później raportują duże jednostki zainteresowania publicznego, m.in. spółki giełdowe, banki i ubezpieczyciele, które zatrudniają ponad 500 osób i przekraczają co najmniej jeden próg: 110 mln zł sumy aktywów lub 220 mln zł przychodów netto ze sprzedaży. Obowiązek dotyczy również jednostek zainteresowania publicznego kierujących dużymi grupami zatrudniającymi ponad 500 osób. Pierwsze raporty za 2024 r. opublikowały w 2025 r.
- Za lata obrotowe rozpoczynające się od 1 stycznia 2025 r. (trwające do 31 grudnia 2026 r.) firmy objęte obowiązkiem już za 2024 r. mogą korzystać ze zwolnienia, jeżeli w roku raportowym oraz poprzednim nie przekroczyły tysiąca etatów oraz 1,9 mld zł przychodów netto ze sprzedaży towarów i produktów. Jednostki dominujące oceniają te wielkości dla całej grupy; próg przychodów wynosi 1,9 mld zł po wyłączeniach konsolidacyjnych albo 2,28 mld zł przed nimi.
- Za rok obrotowy rozpoczynający się 1 stycznia 2027 r. lub później raportowanie rozpocznie kolejna grupa dużych przedsiębiorstw i grup kapitałowych. Dyrektywa (UE) 2026/470 (patrz: podstawa prawna) zawęża obowiązek do podmiotów przekraczających łącznie tysiąc pracowników oraz 450 mln euro rocznych przychodów netto ze sprzedaży. Te zasady wymagają wdrożenia do polskiego prawa. Firmy z rokiem obrotowym zgodnym z kalendarzowym opublikują pierwsze raporty w 2028 r.

IRB

Podstawa prawna

- Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2026/470 z 24 lutego 2026 r. w sprawie zmiany dyrektyw 2006/43/WE, 2013/34/UE, (UE) 2022/2464 i (UE) 2024/1760 w odniesieniu do niektórych wymogów dotyczących sprawozdawczości przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju i niektórych wymogów w zakresie należytej staranności przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju (Dz.Urz. UE L z 2026 r., poz. 470)

eprasa.pl 1664a05234

Ustalone prawo przejazdu do nieruchomości nie zawsze umożliwi obsługę transportową przedsiębiorstwa

Służebność przejazdu wpisana do księgi wieczystej nie gwarantuje, że do zakupionego gruntu z halą dotrą samochody ciężarowe. Jeżeli istniejąca droga nie odpowiada uzasadnionym potrzebom właściciela nieruchomości, to może on żądać zapewnienia odpowiedniego dostępu. Nie daje mu to jednak prawa do dowolnego poszerzenia przejazdu na koszt sąsiada.



Piotr Szulc
radca prawny, Kancelaria Radcy Prawnego Piotr Szulc

Zgodnie z art. 145 par. 1 kodeksu cywilnego (dalej: k.c.) właściciel nieruchomości, która nie ma odpowiedniego dostępu do drogi publicznej, może żądać ustanowienia za wynagrodzeniem potrzebnej służebności drogowej na gruntach sąsiednich. Dotyczy to również sytuacji, w której dojazd co prawda jest, lecz nie pozwala normalnie korzystać z nieruchomości.

Przeszkodą może być zbyt wąski przejazd, niewystarczająca przestrzeń do skrętu, ukształtowanie terenu czy okresowa nieprzejezdność trasy. Nie wystarczy więc stwierdzić, że działka jest połączona z drogą publiczną.

Obiektywne potrzeby

Odpowiedni dojazd do nieruchomości ocenia się z uwzględnieniem jej gospodarczego przeznaczenia. Inne potrzeby są w przypadku gruntu wykorzystywanego na cele rekreacyjne, inne w przypadku domu jednorodzinnego, a jeszcze inne – działki z legalnie użytkowaną halą produkcyjną lub magazynową. Jeżeli normalna działalność w takim obiekcie wymaga dojazdu ciężarówkami, możliwość przejazdu wyłącznie samochodem osobowym nie wystarczy.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę: obiektywne potrzeby właściciela nieruchomości, dopuszczalny sposób jej wykorzystania i skutki dla otoczenia. Sam zamiar zastąpienia warsztatu centrum logistycznym nie przesądza, że sąd musi zapewnić dojazd odpowiadający nowemu modelowi biznesowemu.

Uwaga! Droga konieczna ma zapewniać odpowiedni dostęp, a nie najwygodniejszy dojazd. Krótsza trasa, łatwiejsze manewrowanie czy niższe koszty transportu nie uzasadniają obciążenia sąsiedniego gruntu, jeżeli obecny przejazd umożliwia racjonalne korzystanie z nieruchomości.

Najpierw trzeba ocenić zakres służebności

Przed wystąpieniem do sądu o ustanowienie drogi koniecznej należy ustalić, co obejmuje istniejąca służebność. Trzeba przeanalizować dokument ustanawiający ograniczone prawo rzeczowe oraz mapę określającą przebieg i szerokość pasa przejazdu, a także ustalić, czy przewiduje ona ograniczenia dotyczące sposobu korzystania z drogi. Jeśli nie rozstrzyga tych kwestii, znaczenie mogą mieć zasady interpretacji oświadczeń woli oraz art. 287 k.c., który w braku innych danych odsyła do zasad współżycia społecznego i zwyczajów miejscowych.

Jeżeli np. ogrodzenie utrudnia przejazd w granicach istniejącej służebności, problem dotyczy ochrony przysługującego już prawa. Właściciel nieruchomości korzystającej z drogi może żądać usunięcia naruszeń na podstawie art. 251 w związku z art. 222 par. 2 k.c. Nie musi wówczas ustanawiać od nowa prawa, które już istnieje.

Inaczej jest, gdy dotychczas przejazd następował także poza pasem objętym służebnością. To, że poprzedni sąsiad na to pozwalał, nie oznacza trwałego jego poszerzenia. Wieloletnie korzystanie z dodatkowego fragmentu gruntu nie oznacza też automatycznie zasiedzenia służebności. Wymagałoby to spełnienia odrębnych przesłanek.

Poszerzenie albo nowa droga

Jeżeli dotychczasowa służebność nie zapewnia odpowiedniego dojazdu, rozwiązaniem może być jej rozszerzenie, np. o dodatkowy pas gruntu lub miejsce potrzebne do wykonania skrętu. Najpierw warto podjąć próbę porozumienia z sąsiadem. W umowie trzeba precyzyjnie określić przebieg drogi, zakres korzystania z niej i wynagrodzenie, a następnie zadbać o właściwą formę czynności i wpisy w księgach wieczystych.

Gdy porozumienie nie jest możliwe, właściciel nieruchomości korzystającej z przejazdu może dochodzić zmiany na podstawie art. 145 k.c. Sąd Najwyższy w postanowieniu z 9 września 2020 r. (sygn. akt II CSK 69/19) wskazał na tę regulację jako podstawę żądania zmiany przez właściciela nieruchomości władnącej, z pomocniczym odwołaniem do ważnej potrzeby gospodarczej z art. 291 k.c. Trzeba więc wykazać, że dotychczasowy dostęp stał się nieodpowiedni, a nie tylko że szerokość drogi byłaby korzystniejsza dla firmy.

Jeżeli poszerzenie dotychczasowego przejazdu nie rozwiąże problemu albo powodowałoby nadmierne obciążenie sąsiada, sąd może rozważyć ustanowienie służebności inną trasą. Nie ma jednak prawa dowolnie wybrać jej przebiegu. Ustanowienie nowej drogi nie powoduje też automatycznego wygaśnięcia wcześniejszej służebności.

PRZYKŁAD

Więcej miejsca dla ciężarówki na zakręcie

Spółce przysługuje prawo przejazdu pasem o szerokości 3 m. Podczas skrętu ciężarówki zajmują dodatkowy fragment działki sąsiada. Gdy ten postawił ogrodzenie, dostawy ciężarówkami nie mogły być realizowane. Dotychczasowy sposób przejazdu nie daje spółce prawa do żądania udostępnienia terenu poza służebnością. Może ona wystąpić o poszerzenie dostępu, ale sąd powinien zbadać też możliwość np. przesunięcia bramy lub zmiany organizacji wjazdu na jej własnym gruncie.

Sąd porówna interesy obu stron

Zgodnie z art. 145 par. 2 i 3 k.c. przebieg drogi powinien odpowiadać potrzebom właściciela nieruchomości pozbawionej odpowiedniego dostępu, jak najmniej obciążać grunty sąsiednie i uwzględniać interes społeczno-gospodarczy. Nie ma jednej szerokości właściwej dla każdej drogi koniecznej. Jej parametry zależą od potrzeb jej właścicieli i warunków terenu.

Sąd porówna możliwe trasy, bezpieczeństwo manewrów, rodzaj ruchu i wpływ przejazdu na sąsiednią zabudowę. Krótsza droga przez środek podwórza może być bardziej uciążliwa niż dłuższy przejazd przy granicy działki.

Sąd zbada również, czy istniejący dojazd można racjonalnie przystosować do potrzeb. Nie wystarczy stwierdzenie, że przejazd przez cudzy grunt to tańsze rozwiązanie. Jeżeli potrzeba ustanowienia drogi wynika ze sprzedaży lub innej czynności prawnej, ustawa nakazuje, jeśli jest to możliwe, wytyczyć ją przez grunty objęte tą czynnością. Historia podziału i zbywania działek może więc wpłynąć na wynik sprawy.

Uwaga! Postępowanie toczy się w trybie nieprocesowym przed sądem rejonowym właściwym dla położenia nieruchomości. We wniosku należy wskazać właścicieli wszystkich gruntów, przez które mogłaby prowadzić droga. Przed wydaniem postanowienia sąd powinien przeprowadzić oględziny, chyba że istotne okoliczności są niesporne i niewątpliwe albo oględziny nie są potrzebne z innych przyczyn. Zależnie od sprawy może też skorzystać z opinii geodety i rzeczoznawcy majątkowego.

Sąsiadowi należy się wynagrodzenie

Droga konieczna jest ustanawiana za wynagrodzeniem. Nie jest ono wyłącznie odszkodowaniem za wykazaną stratę, lecz ekwiwalentem za obciążenie prawa własności. Właściciel gruntu nie musi zatem udowodnić konkretnej szkody, aby domagać się zapłaty. Wynagrodzenie może mieć postać jednorazowej kwoty albo świadczeń okresowych.

Uwaga! Nie ma jednej sztywnej stawki za metr kwadratowy. Pod uwagę bierze się wartość gruntu, intensywność przejazdów i ograniczenia, jakie droga powoduje dla właściciela. Ustanowienie służebności nie jest sprzedażą pasa gruntu. Jeśli przejazd ma zostać poszerzony, ocena powinna uwzględnić zakres nowego obciążenia oraz prawa, które już przysługują właścicielowi.

Przed zakupem trzeba sprawdzić całą trasę

Sam wpis o służebności w księdze wieczystej nie wystarczy do oceny dojazdu. Należy przeczytać dokument ustanawiający prawo i obejrzeć mapę, sprawdzić wszystkie odcinki prowadzące do drogi publicznej oraz porównać granice służebności z trasą faktycznie używaną przez kierowców. Podczas oględzin trzeba zwrócić uwagę na bramy, zakręty, nawierzchnię, nośność drogi i miejsca do manewrowania.

Warto także zbadać status zjazdu na drogę publiczną oraz ograniczenia ruchu na dalszej trasie. Służebność nie zastępuje wymaganych decyzji administracyjnych ani nie znosi ograniczeń tonażowych. Przy zakupie np. hali analizę dokumentów należy więc połączyć z oceną możliwości obsługi transportowej. Brakujące prawo do przejazdu najlepiej uregulować przed zawarciem umowy. Zapewnienie sprzedającego, że z sąsiadem „zawsze można się porozumieć", nie zabezpieczy dostaw. ©℗

Podstawa prawna
- art. 145, art. 222 par. 2, art. 251, art. 287, art. 291 i art. 292 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795).
- art. 606 i art. 626 ustawy z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 468; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 830)

AUTOPROMOCJA

DGP RAPORT SPECJALNY



Operatorzy systemu kaucyjnego

• kim są • źródła przychodów
• wyniki finansowe • regulacje

Skanuj kod i czytaj

eprasa.pl 1664a05234

Ekspert nie zawsze będzie dobrym menedżerem. Co decyduje o sukcesie po awansie?

Wiedza specjalistyczna i świetne wyniki nie wystarczą do skutecznego zarządzania ludźmi. Przed powierzeniem pracownikowi zespołu warto sprawdzić jego predyspozycje, zaangażowanie oraz to, czy rzeczywiście chce on kierować innymi.



Anna Radzikowska
opiekunka merytoryczna Programu Rozwoju Osobistego na studiach MBA/Executive MBA w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej

W wielu organizacjach ścieżka awansu wydaje się naturalna: najlepszy specjalista zostaje liderem zespołu, świetny handlowiec szefem sprzedaży, a ekspert z największą wiedzą merytoryczną menedżerem odpowiedzialnym za innych. Błędem jest jednak założenie, że sam awans i dotychczasowe osiągnięcia wystarczą, aby ktoś automatycznie stał się dobrym szefem. Wielu kompetencji potrzebnych w nowej roli można się nauczyć, ale trzeba stworzyć do tego warunki.

Wyniki mówią o przeszłości. Potencjał o przyszłości

Jednym z podstawowych błędów popełnianych przy podejmowaniu decyzji o awansie jest ocenianie pracownika przede wszystkim przez pryzmat jego dotychczasowych wyników. Skoro ktoś doskonale radzi sobie na obecnym stanowisku, łatwo założyć, że równie dobrze poradzi sobie na kolejnym. Tymczasem wyniki pokazują, jak pracownik funkcjonuje w obecnej roli. Decyzja o awansie powinna uwzględniać to, czy ma on umiejętności, predyspozycje i gotowość do wykonywania zadań, których będzie wymagała od niego nowa funkcja.

Dotyczy to nie tylko stanowisk kierowniczych. Przejście do innego obszaru organizacji czy większa odpowiedzialność może wymagać odmiennych kompetencji. W przypadku awansu menedżerskiego różnica jest szczególnie wyraźna. Pojawia się odpowiedzialność za rozwijanie innych, motywowanie, prowadzenie trudnych rozmów, rozwiązywanie konfliktów, delegowanie zadań i tworzenie warunków do samodzielnego działania.

Zdolności, zaangażowanie i aspiracje

Przy ocenie potencjału przyszłego menedżera warto skorzystać z modelu Corporate Leadership Council i przyjrzeć się trzem obszarom: zdolnościom, aspiracjom i zaangażowaniu.

▸ Pierwszy jest stosunkowo oczywisty. Organizacja powinna wiedzieć, jakich cech i kompetencji wymaga stanowisko, na które zamierza awansować pracownika. Nie można ograniczać tej oceny do wiedzy branżowej czy specjalistycznej. Trzeba sprawdzić również predyspozycje do zarządzania ludźmi.

▸ Drugim elementem są aspiracje. I tutaj pojawia się problem, o którym w organizacjach mówi się zdecydowanie za rzadko: nie każdy ekspert chce zostać menedżerem. W swojej pracy spotykam osoby, które mówią wprost, że nie chciały nim być, a teraz po awansie nie lubią swojej pracy. Zdarza się również, że uczestnicy programów MBA rozpoczynają edukację menedżerską dlatego, iż objęli już stanowisko kierownicze i dopiero wtedy muszą nauczyć się nowej roli. Część z nich dochodzi do wniosku, że zarządzanie nie jest dla nich. To również jest wartościowa wiedza. Inni odkrywają, że kompetencje menedżerskie można rozwijać i wraz ze zdobywanym doświadczeniem stają się skuteczniejszymi oraz bardziej świadomymi liderami.

▸ Trzeci element to poziom zaangażowania pracownika, czyli jego gotowość do inwestowania własnej energii w pracę. Można być wybitnym ekspertem, mieć niezbędne kompetencje do zarządzania ludźmi i wysokie aspiracje, ale nie angażować się w realizację celów organizacji. To trudno zmienić lub wypracować, bo dotyka wewnętrznej motywacji pracownika. Co więcej, istnieje złudne przeświadczenie, że po awansie niezaangażowanej osobie zacznie się chcieć pracować. Nic bardziej mylnego. Może się okazać, że będziemy mieć takiego samego pracownika, tyle że na wyższym stanowisku...

Zarządzania można się nauczyć

Nie zgadzam się z prostą tezą, że przez sam awans nie można się nauczyć zarządzania. Doświadczenie jest jednym z najważniejszych sposobów uczenia się. Praca z zespołem, podejmowanie decyzji, popełnianie błędów i obserwowanie ich konsekwencji rozwijają menedżera. Ważna jest jednak refleksja nad własnym działaniem, wspierana coachingiem i mentoringiem ze strony przełożonych.

Niestety, w wielu organizacjach tego wsparcia brakuje, a początkujący menedżerowie są pozostawieni sami sobie. Jeżeli nie ma informacji zwrotnej, możliwości porównywania własnego sposobu działania z innymi modelami zarządzania i świadomej pracy nad sobą, rozwój może trwać latami.

Warto też rozróżnić zarządzanie od przywództwa. To nie są synonimy. W zarządzaniu istnieje wiele konkretnych umiejętności, modeli i narzędzi, których można się nauczyć. Przywództwo jest bardziej złożone i niejednoznaczne. Wymaga budowania samoświadomości, głębokiej autorefleksji oraz otwartości na ciągłe uczenie się przez obserwację świata i innych.

Niezbędna wiedza

Aby dobrze zarządzać ludźmi, świetny ekspert musi czasem oduczyć się zachowań, które wcześniej przynosiły mu sukces.

Uwaga! Zadaniem menedżera nie jest bowiem rozwiązanie każdego problemu za zespół, lecz tworzenie warunków, w których pracownicy potrafią znaleźć je sami. To wymaga fundamentalnej zmiany sposobu myślenia. Jeżeli nowy szef nadal chce być osobą, która wie najlepiej, łatwo zaczyna mówić podwładnym, co i jak mają robić. Poprawia ich, przejmuje zadania, interweniuje, kiedy tylko pojawia się trudność. W swoim przekonaniu pomaga zespołowi, ale może stopniowo odbierać mu samodzielność i wpadać w mikrozarządzanie, czyli nadmierne kontrolowanie szczegółów pracy.

Menedżer nie musi rezygnować z wiedzy eksperckiej, ale powinien nauczyć się korzystać z niej inaczej. Zamiast nieustannie udowadniać, ile sam wie, ma wydobywać kompetencje i pomysły z zespołu. Wtedy pracownicy mogą poczuć, że mają realny wpływ, wykazywać inicjatywę i brać odpowiedzialność za swoje działania. Samodzielność jest jednym z filarów zaangażowania.

Kiedy władza wzmacnia słabości

Awans może dodatkowo wzmacniać niepożądane zachowania. Osoba z dużą wiedzą ekspercką często ufa własnym ocenom, a wraz z objęciem stanowiska menedżerskiego zyskuje formalną władzę. Nowa pozycja może utwierdzić ją w poczuciu, że skoro powierzono jej odpowiedzialność za innych, jej sposób myślenia i rozwiązywania problemów jest właściwy. Coraz rzadziej konfrontuje więc własne zdanie z zespołem i mniej uważnie słucha innych. A menedżer, który nie korzysta z wiedzy i doświadczenia pracowników, może mieć trudność z podejmowaniem trafnych decyzji. Opiera się na własnym, wąskim osądzie. To wpływa negatywnie na poczucie sprawczości w zespole, ale może mieć także poważne konsekwencje biznesowe.

W pułapce zasady Petera

Sformułowana już w 1969 r. zasada Petera opisywała mechanizm, zgodnie z którym w hierarchicznych organizacjach ludzie mają tendencję do awansowania do poziomu, na którym przestają być kompetentni. Jedną z przyczyn jest ocenianie kandydatów do awansu przez pryzmat umiejętności potrzebnych na obecnym stanowisku, zamiast tych, których będzie wymagało to przyszłe.

Widać to szczególnie dobrze w działach sprzedaży. Awansowanie najlepszego handlowca na stanowisko kierownicze wydaje się sprawiedliwe i łatwe do uzasadnienia. Znacznie trudniej wytłumaczyć zespołowi, dlaczego szefem zostaje ktoś, kto nie miał najwyższych wyników indywidualnych, ale ma większy potencjał do rozwijania innych ludzi. Nowy menedżer musi później zbudować autorytet wśród osób, które wcześniej mogły osiągać od niego lepsze wyniki sprzedażowe. Organizacja powinna więc nie tylko właściwie wybrać kandydata, lecz także uzasadnić decyzję i przygotować zarówno jego, jak i zespół do zmiany ról.

Czasem awans jest po prostu podwyżką

Jest jeszcze jeden, znacznie bardziej prozaiczny powód awansowania najlepszych ekspertów. W wielu organizacjach ścieżka menedżerska pozostaje jedyną drogą do dalszego wzrostu wynagrodzenia i prestiżu. Pracownik dochodzi do górnej granicy widełek na stanowisku eksperckim. Jest bardzo dobry, firma chce go zatrzymać, ale nie może mu zaoferować wyższej płacy na dotychczasowym stanowisku. Rozwiązaniem staje się powierzenie mu zespołu.

Jednak w ten sposób organizacja może jednocześnie stracić świetnego specjalistę i zyskać menedżera, który nigdy nie chciał nim zostać.

Uwaga! Firmy potrzebują alternatywnych ścieżek rozwoju. Awans nie powinien automatycznie oznaczać przejęcia odpowiedzialności za ludzi. Możliwość pogłębiania wiedzy eksperckiej, większego wpływu na decyzje, wzrost prestiżu czy wynagrodzenia bez konieczności zostawania szefem może być równie ważna jak dobre programy rozwoju menedżerów.

Odmowa awansu nie oznacza braku ambicji

Problemem pozostaje również sposób, w jaki organizacje reagują na osoby, które nie chcą przyjąć awansu. Odmowa objęcia stanowiska kierowniczego bywa interpretowana jako brak ambicji albo niechęć do rozwoju. Pracownik może przyjąć propozycję nie dlatego, że chce zarządzać ludźmi, lecz z obawy, że jej odrzucenie zamknie mu dalszą drogę kariery. To niebezpieczny mechanizm, który prowadzi do niezadowolenia i frustracji.

Uwaga! Organizacje źle znoszą odmowę i nierzadko karzą pracownika za asertywne powiedzenie „nie". Takie działania nie zawsze są w pełni uświadomione. Warto sprawdzać, jak traktujemy osoby, które nie przyjęły propozycji, jaką oferujemy im alternatywę i czy rzeczywiście akceptujemy ich wybór. Pracownik natomiast powinien mieć przestrzeń do refleksji i uczciwej odpowiedzi na pytanie: co właściwie chcę osiągnąć w swojej karierze zawodowej?

Konieczne ustalenie kryteriów

Jeżeli organizacja chce mieć dobrych menedżerów, najpierw powinna określić:

- co w jej przypadku oznacza „dobry menedżer";
- jakich zachowań oczekuje od menedżera i jakich kompetencji on potrzebuje;
- jaki sposób zarządzania odpowiada jej kulturze i wyzwaniom biznesowym.

Dopiero wtedy można oceniać kandydatów pod kątem zdolności, zaangażowania i aspiracji.

Nie chodzi o to, żeby przestać awansować świetnych ekspertów. Wielu z nich może zostać bardzo dobrymi menedżerami. Trzeba jednak zapewnić im wsparcie w nauce nowej roli. Ekspert musi zrozumieć, że jego sukces nie polega już na tym, że sam zna najlepszą odpowiedź. Miarą jego skuteczności staje się to, czy potrafi stworzyć zespół, w którym inni znajdują rozwiązania, podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność.

©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 1664a05234

DGP | Gazeta Prawna

20 października 2026 nr 204 (6873) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość

VAT Urzędy skarbowe nie nałożą kary za niestosowanie Krajowego Systemu e-Faktur w odniesieniu do naruszeń sprzed 1 stycznia 2028 r. Zapewniło o tym Ministerstwo Finansów B2

Firma i prawo

OPAKOWANIA Od 12 lutego 2027 r. kawiarnie, bary i restauracje sprzedające na wynos będą musiały umożliwić klientowi napełnienie przyniesionego naczynia B4

Prawnik

PRAWO UE Jeśli cudzoziemiec przebywający nielegalnie na terytorium Unii nie wykaże, że nie chce uciec, to powinien trafić do ośrodka dla imigrantów. Tak wynika z nowych przepisów UE B7

Samorząd i administracja

ADMINISTRACJA Sprzeciw co do niektórych rozwiązań projektu poszerzającego uprawnienia władz lokalnych zgłasza już tylko szef resortu finansów. Projektem zajmie się Stały Komitet Rady Ministrów B9

Kadry i płace

ZATRUDNIANIE Podjęcie pracy w innym państwie UE ma być łatwiejsze. Komisja Europejska zapowiedziała uproszczenia w zakresie wykorzystywania kwalifikacji zawodowych zdobytych gdzie indziej B10

Śmiertelne rajdy na hulajnogach

PRAWO DROGOWE Jednego sposobu na położenie kresu szaleńczej jeździe na hulajnogach nie ma. Eksperci sugerują jednak edukowanie młodzieży i **podwyższenie wieku uprawniającego** do prowadzenia takich pojazdów

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Hulajnogi mknące po chodnikach i dzwoniące na przechodniów, którzy błyskawicznie muszą odskoczyć przed pędzącym pojazdem to już stały element nie tylko polskiego krajobrazu. Z problemem tym różne kraje radzą sobie różnie, w Polsce na razie trudno mówić o spektakularnych sukcesach.

– Statystyki wypadków z udziałem elektrycznych hulajnóg są faktycznie już nawet nie tyle alarmujące, ile wręcz dramatyczne. Mówimy tu bowiem o kilkudziesięcioprocentowych wzrostach liczby wypadków, rannych i zabitych rok do roku – komentuje adw. Bartosz Koszów z Kancelarii Łebek, Madej i Wspólnicy.

Bolesne statystyki

Przyjrzyjmy się więc faktom. W 2025 r. doszło do 1158 wypadków z udziałem elektrycznych hulajnóg, w których zginęło 11 osób, a 1055 zostało rannych. Danych za cały rok bieżący jeszcze nie ma, ale z tych połowicznych trudno wyciągnąć optymistyczne wnioski – od stycznia do lipca zginęło już bowiem tyle samo osób, ile w całym ubiegłym roku. I wszystko to mimo przepisów, które weszły w życie właśnie w tym roku, m.in. obowiązku noszenia kasków do 16. roku życia, a dla osób młodszych o co najmniej trzy lata – zakazu kierowania elektryczną hulajnogą na drodze publicznej. Zeszły rok potwierdził też to, o czym eksperci mówią od dawna – najwięcej wypadków spowodowały dzieci i nastolatkowie w wieku 7–17 lat.

Przypomnijmy, że samo oburzenie pieszych na chodniku nie zawsze jest zasadne, bo w wielu sytuacjach kierujący elektryczną hulajnogą po prostu musi nim jechać: wtedy, gdy na jego trasie nie ma drogi rowerowej lub pieszo-rowerowej, a na drodze dla samochodów nie obowiązuje ograniczenie prędkości do 30 km/h. Jednak „zmuszony" do jazdy chodnikiem musi bezwzględnie poruszać się z prędkością pieszego, czyli ok. 5–6 km/h. Tyle teorii, bo w praktyce na chodnikach niejednokrotnie dochodzi do kolizji.

– Często kierujący hulajnogą elektryczną na etapie postępowania sądowego są zaskoczeni, że mieli obowiązek poruszania się drogą dla rowerów, a nie chodnikiem – mówi dr Jonatan Hasiewicz, inżynier ruchu drogowego i radca prawny prowadzący kancelarię. Problem z wykrywalnością takich sprawców jest jednak niewielki, bo – jak podkreśla nasz rozmówca – do wypadków dochodzi zwykle w dużych miastach, z dużym nagromadzeniem kamer monitoringu i ludzi.

Doktor Hasiewicz przypomina też, że zgodnie z przepisami prawa o ruchu drogowym maksymalna prędkość, do jakiej może się rozpędzić hulajnoga elektryczna, to 20 km/h. – Niestety z mojej praktyki sądowej wynika, że niejednokrotnie w rekonstrukcji przebiegu wypadków drogowych z udziałem hulajnogi elektrycznej biegli sądowi ustalają prędkość w przedziale 30–40 km/h – zauważa.

Przypomnijmy, że prędkość ta – przy zdjęciu blokady – de facto może sięgać nawet do 50 km/h (lub więcej), czyli tyle, ile najczęściej nie możemy przekraczać, jadąc autem w terenie zabudowanym. Wszystko to pozostaje jednak w sferze teorii, bo pod koniec września sieć obiegło nagranie, na którym jadący elektryczną hulajnogą kierowca miał osiągnąć nawet 100 km/h.

Doktor Andrzej Markowski, psycholog transportu z Centrum Badań i Usług Psychologicznych, wskazuje podłoże obecnych problemów.

– Do wypadków z udziałem hulajnóg kierowanych przez osoby przed 25. rokiem życia dochodzi ze względu na brak możliwości pełnej samoregulacji, antycypacji i samokontroli, które u nich nie są jeszcze do końca rozwinięte, co wynika z czynników biologicznych – wyjaśnia. – W rezultacie, jadąc drogą, chodnikiem czy ścieżką rowerową, nie przyjmują one perspektywy innych uczestników ruchu drogowego i często uważają, że te osoby mogą się poruszać po wspólnej przestrzeni tak, jak oni sami oczekują – komentuje nasz rozmówca.

I wskazuje, że z jego obserwacji wynika, iż większość uczestników wypadków z udziałem hulajnóg to młodzi mężczyźni, którzy łamią zasady zdrowego rozsądku. – Taka konkluzja unaocznia, jak wiele różnic istnieje między płciami oraz jak wiele atawistycznych cech wciąż przejawia się w naszym zachowaniu. O tym jednak szerzej się nie mówi, stąd apele, aby podczas kursów nauki jazdy koncentrowano się też na umiejętności przewidywania pewnych zachowań w ruchu drogowym, rozumieniu, co dzieje się na drodze i jak konkretnie mogą się zachować jego uczestnicy – podkreśla ekspert.

I postuluje, aby wychowanie komunikacyjne w szkołach koncentrowało się na różnicach w zachowaniu na drodze czy chodniku różnych osób – kilkuletniego dziecka czy nastolatka. – Uważam, że zaostrzanie przepisów czy kar niewiele da – nie ma wątpliwości nasz rozmówca.

Według dr. Hasiewicza aby zwiększyć bezpieczeństwo, należałoby przede wszystkim rozważyć podwyższenie dopuszczalnego wieku osoby mogącej poruszać się hulajnogą elektryczną. W Polsce to dzisiaj 13 lat, a do tego wystarczy karta rowerowa, podczas gdy w Danii, Finlandii i Hiszpanii trzeba mieć 15 lat, w Belgii i Holandii – 16, a przy tym mieć prawo jazdy na motorower, zaś w Grecji i Irlandii – być pełnoletnim.

Filmiki w sieci

Czy zatem większą odpowiedzialność powinny brać na siebie wypożyczalnie sprzętu? Mecenas Koszów podkreśla, że operator hulajnogi elektrycznej nie ma wpływu na to, jak ostatecznie wypożyczający będzie z niej korzystał. On musi jedynie zapewnić odpowiednie warunki techniczne, a prawdziwym problemem jest oferta rynkowa pojazdów, które można przerobić według własnego uznania, czyniąc je szybszymi niż zakładano. – Z drugiej strony czasami mamy wrażenie, że producenci tych urządzeń konkurują pomiędzy sobą w dostarczaniu na rynek coraz mocniejszych, cięższych i szybszych hulajnóg, bo takie niestety najlepiej im się sprzedają – zauważa mecenas.

Za wszelkie zdarzenia drogowe odpowiedzialność ponosi ten, kto prowadzi; jeśli jest dorosły – może być to mandat lub odpowiedzialność za przestępstwo, jeżeli w wyniku jego manewrów ktoś zostanie ranny. Jeśli kieruje dziecko lub nastolatek – w pewnym sensie również poniesie konsekwencje, bo sprawa może trafić do sądu.

– W mojej ocenie w przypadku małoletnich sprawców wykroczeń i przestępstw drogowych kluczowe jest, aby to właśnie rodzice odczuwali konsekwencje działań swoich dzieci. W ogromnej większości przypadków to rodzice kupują swoim dzieciom te pojazdy – mówi mec. Koszów.

Niesłabnąca popularność elektrycznych hulajnóg – jak zwraca uwagę nasz rozmówca – doprowadziła już do narodzin nowego zjawiska, a raczej swoistego rozwoju subkultury grupowych rajdów organizowanych w miastach, manewrowania wbrew przepisom i umieszczania filmów w sieci. – Coraz częściej takie grupy małoletnich „terroryzują" całe osiedla. Pamiętajmy, że za kilka lat te osoby będą mogły zdawać egzamin na prawo jazdy, zasiądą po raz pierwszy jako kierowcy w swoich samochodach i jeżeli choć część ze swoich obecnych zachowań przeniosą na drogi, to będziemy mieli wszyscy poważny problem – alarmuje mecenas. ©℗

Jakie kary dla prowadzących hulajnogi

➔ Jazda hulajnogą – wbrew pozorom – podlega dość poważnym ograniczeniom. Za ich złamanie grożą mandaty. Za jazdę po ulicy, w dwie osoby na jednym pojeździe, za nieprzestrzeganie zasad poruszania się po chodniku, gdzie poruszać się należy z prędkością podobną do tempa pieszego, za nieustąpienie im pierwszeństwa, nieprawidłowe parkowanie możemy zapłacić 100 zł lub 300 zł. Wysokie mandaty służby nakładają za jazdę w stanie nietrzeźwości (2500 zł) czy po spożyciu alkoholu (1000 zł). Mandat może dostać nastolatek, który ukończył 17. rok życia, bo w świetle kodeksu wykroczeń odpowiada już jak dorosły. Nieco młodsze nastolatki nie są karane mandatami, a ich sprawy mogą trafiać do sądów rodzinnych. Odpowiedzialność za czyny najmłodszych, czyli tych poniżej 13. roku życia (do tego czasu elektryczną hulajnogą można się poruszać tylko w strefie zamieszkania i pod opieką dorosłego), ponoszą ich rodzice i opiekunowie. ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl 1664a05234

Kary za brak KSeF. Czy w styczniu będzie sankcja za grudzień

VAT Urzędy skarbowe nie nałożą kary za niestosowanie Krajowego Systemu e-Faktur w odniesieniu do naruszeń sprzed 1 stycznia 2028 r. **Zapewniło o tym redakcję DGP Ministerstwo Finansów**

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska@infor.pl

To oznacza, że nawet jeśli np. w styczniu 2028 r. kontrolerzy fiskusa ustalą, że w grudniu 2027 r. podatnik, wbrew obowiązkowi, nie wystawił faktury przy użyciu KSeF, nie będą mogli nałożyć na niego kary pieniężnej. Z przepisów wprost to nie wynika.

W art. 23 pkt 4 obecnie obowiązującej ustawy z 16 czerwca 2023 r. (Dz.U. poz. 1598 ze zm.) napisano tylko, że przepisy o karach pieniężnych wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 2027 r. Termin ten ma zostać przesunięty o rok, na 1 stycznia 2028 r. Tak zakłada projekt nowelizacji, który 20 października 2026 r. ma przyjąć rząd (druk nr UD477). Następnie projekt zostanie skierowany do Sejmu.

Co mówią przepisy

Artykuł 23 pkt 4 obecnie obowiązującej ustawy nowelizującej to jedyna regulacja dotycząca terminu wejścia w życie kar pieniężnych, o których mowa w art. 106ni ust. 1–3 i 5–7 ustawy o VAT. Tak sformułowany przepis nie pozwala ustalić, czy kary – które wejdą w życie od 1 stycznia 2027 r. (a docelowo od 1 stycznia 2028 r.) – będą miały zastosowanie do okresów rozliczeniowych sprzed tej daty.

Dlatego dwukrotnie spytaliśmy Ministerstwo Finansów, skąd będzie to wynikać. Resort wprost nie odpowiedział. Zapewnił tylko, że „przepisy art. 106ni ust. 1–3 i 5–7 nie będą stosowane w stosunku do ewentualnych naruszeń dokonanych przed 1 stycznia 2028 r. – wchodzą w życie dopiero od 1 stycznia 2028 r.".

Eksperci: Lex retro non agit

– Faktycznie nie było i nie będzie przepisów, które wprost określałyby, do jakich czynów (kiedy popełnionych) będą miały zastosowanie przepisy pozwalające na wymierzenie kar pieniężnych – przyznaje dr hab. Adam Bartosiewicz. Uważa natomiast, że w tym zakresie zadziała zasada, że prawo nie działa wstecz. Należy więc przyjąć, że skarbówka może karać jedynie za naruszenia zaistniałe począwszy od momentu wejścia w życie regulacji, czyli – w tym wypadku po 31 grudnia 2027 r. (zob. opinia w ramce).

Tego samego zdania jest dr Krzysztof Staniek. – W mojej ocenie wejście w życie art. 106ni ustawy o VAT (według stanu prawnego na dzisiaj to 1 stycznia 2027 r., natomiast według projektu nowelizacji to 1 stycznia 2028 r.) nie może stanowić podstawy do ukarania za naruszenia zakończone przed datą rozpoczęcia obowiązywania sankcji – mówi partner zarządzający Staniek & Partners (zob.: opinia w ramce).

Za jakie przewinienia

Wbrew powszechnym opiniom i wypowiedziom (także samego MF) kary nie będą za błędy w stosowaniu KSeF. To uproszczenie. W rzeczywistości, zgodnie z art. 106ni ust. 1 ustawy o VAT, kara będzie za to, że podatnik wbrew obowiązkowi:

- nie wystawił faktury ustrukturyzowanej przy użyciu KSeF,
- w okresie trwania awarii, o której mowa w art. 106ne ust. 1 lub 3, albo niedostępności, o której mowa w art. 106ne ust. 4, albo w przypadku, o którym mowa w art. 106nda ust. 1, wystawił fakturę niezgodnie z udostępnionym wzorem,
- nie przesłał w wymaganym terminie do KSeF faktury, o której mowa w art. 106nda ust. 1, art. 106nf ust. 1 lub art. 106nh ust. 1.

Odpowiedź MF na pytanie DGP (fragment)

Art. 23 pkt 4 ustawy z 16 czerwca 2023 r. o zmianie ustawy o podatku od towarów i usług oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1598 ze zm.) obecnie wskazuje na datę 1 stycznia 2027 r., ale projekt przewiduje przesunięcie wejścia w życie kar na 1 stycznia 2028 r., co skutkuje zmianą dotychczasowej daty w przepisie. **Oznacza to, że przepisy art. 106ni ust. 1–3 i 5–7 nie będą stosowane w stosunku do ewentualnych naruszeń dokonanych przed 1 stycznia 2028 r. – wchodzą w życie dopiero od 1 stycznia 2028 r.**
(...) Odroczenie kar nie oznacza braku obowiązku stosowania KSeF. W przyszłym roku Krajowa Administracja Skarbowa (KAS) będzie w pierwszej kolejności wspierać przedsiębiorców w prawidłowym stosowaniu KSeF oraz przypominać o obowiązkach wynikających z ustawy o VAT.
Z uwagi jednak na obowiązkowy charakter systemu organy KAS będą reagować w przypadkach wystawiania faktur poza KSeF (z wyjątkiem ustawowo określonych przypadków) oraz badać, czy niestosowanie systemu nie prowadzi do nierzetelnego rozliczania podatku. ©℗

OPINIA

Prawo nie może działać wstecz



DR HAB. ADAM BARTOSIEWICZ
prof. UJD, wspólnik Gardens Tax & Legal

Faktycznie – ustawa nowelizująca stanowiła (czy też będzie stanowić), że przepisy pozwalające na wymierzenie kar pieniężnych wchodzą w życie od 1 stycznia 2027 r. (po zmianach – od 1 stycznia 2028 r.). Nie było i nie będzie przepisów, które wprost określałyby, do jakich czynów (kiedy popełnionych) przepisy te miałyby zastosowanie.
W prawie polskim jednakże co do zasady nie stosuje się prawa materialnego do zdarzeń mających miejsce przed jego wejściem w życie. Dotyczy to nie tylko prawa karnego. Zasada lex retro non agit (że prawo nie działa wstecz), wywodzona m.in. z zasady demokratycznego państwa prawnego, ma zastosowanie generalnie w całym prawie, a wszelkie ewentualne wyjątki (z zastrzeżeniem ich wyjątkowej dopuszczalności) muszą być wprost wypowiedziane w przepisie. Jeśli zatem przepisy milczą na temat ewentualnej możliwości ukarania za niedopatrzenia w zakresie KSeF zaistniałe przed wejściem w życie przepisu wprowadzającego karalność, to należy przyjąć, że możliwość ukarania dotyczy jedynie zachowań zaistniałych począwszy od momentu wejścia w życie tych regulacji (czyli – po nowelizacji – od 1 stycznia 2028 r.). ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na **DGP.pl**

OPINIA

Gwarancji należy szukać w Konstytucji RP



DR KRZYSZTOF STANIEK
doradca podatkowy, partner zarządzający w Staniek & Partners

Zakaz retroaktywnego stosowania sankcji penalizujących naruszenia obowiązków związanych z KSeF nie wynika z odrębnego, wprost sformułowanego przepisu przejściowego ustawy nowelizującej. Wynika natomiast z ogólnej, konstytucyjnej zasady niedziałania prawa wstecz (lex retro non agit), w połączeniu z gwarancjami wynikającymi z zasady nullum crimen/nulla poena sine lege, które w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego znajdują odpowiednie zastosowanie również do odpowiedzialności administracyjnej o charakterze represyjnym, w tym administracyjnych kar pieniężnych. Dodatkowym argumentem jest art. 106ni ust. 5 ustawy o VAT, który odsyła do przepisów działu IVA kodeksu postępowania administracyjnego, obejmującego m.in. zasady rozstrzygania kolizji przepisów sankcyjnych w czasie.
Trybunał Konstytucyjny wyjaśnił, że gwarancje zawarte w rozdziale II Konstytucji RP odnoszą się do wszelkich postępowań represyjnych, tzn. postępowań, których celem jest poddanie obywatela jakiejś formie ukarania lub jakiejś sankcji. Oznacza to, że również w tego rodzaju postępowaniach należy odpowiednio, z uwzględnieniem ich specyfiki, stosować m.in. art. 42 ust. 1 zdanie pierwsze Konstytucji RP, zgodnie z którym odpowiedzialności karnej podlega tylko ten, kto dopuścił się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia.
Z zasady tej TK wyprowadził dwie szczegółowe dyrektywy: zakaz sankcjonowania czynów, które w chwili ich popełnienia nie stanowiły deliktów administracyjnych, oraz zakaz stosowania sankcji, które nie były przewidziane w momencie popełniania deliktów (wyrok TK z 12 maja 2009 r., sygn. P 66/07).
Co prawda wskazane orzeczenie dotyczyło odpowiedzialności zawodowej doradców inwestycyjnych, jednak przedstawione w nim zasady mają szersze znaczenie dla oceny administracyjnych sankcji o charakterze represyjnym.
W mojej ocenie administracyjne kary pieniężne przewidziane w art. 106ni ustawy o VAT mają charakter represyjno-prewencyjny, ponieważ stanowią dolegliwość finansową nakładaną przez organ podatkowy w związku z naruszeniem określonych obowiązków ustawowych. Tym samym istnieją mocne podstawy, aby odnosić do nich wskazane gwarancje konstytucyjne. Innymi słowy, kara pieniężna za naruszenie obowiązku wystawienia faktury ustrukturyzowanej w KSeF może dotyczyć wyłącznie naruszeń popełnionych w okresie obowiązywania przepisu przewidującego taką odpowiedzialność. Jeżeli w chwili popełnienia i zakończenia naruszenia sankcja jeszcze nie obowiązywała, nie można jej zastosować z mocą wsteczną, nawet jeżeli decyzja o nałożeniu kary zostanie wydana już po wejściu w życie odpowiedniego przepisu. Decydujący jest moment, w którym podatnik dopuścił się zachowania stanowiącego podstawę nałożenia kary, a nie wyłącznie miesiąc, którego dotyczy dana faktura.
Wydaje się, że to stanowisko znajduje również potwierdzenie w orzecznictwie sądów administracyjnych, w tym w wyrokach NSA z 21 listopada 2023 r. (sygn. akt II GSK 992/20), 24 listopada 2023 r. (III OSK 2836/21), 26 października 2017 r. (II GSK 24/16).
Artykuł 106ni ust. 5 ustawy o VAT wyraźnie przewiduje, że w zakresie nieuregulowanym do nakładania kary pieniężnej stosuje się przepisy działu IVA k.p.a. Znajduje się w nim art. 189c, zgodnie z którym „jeżeli w czasie wydawania decyzji w sprawie administracyjnej kary pieniężnej obowiązuje ustawa inna niż w czasie naruszenia prawa, w następstwie którego ma być nałożona kara, stosuje się ustawę nową, jednakże należy stosować ustawę obowiązującą poprzednio, jeżeli jest ona względniejsza dla strony".
Artykuł 189c k.p.a. nie stanowi samodzielnej, wyraźnej regulacji przejściowej odnoszącej się do pierwszego wejścia w życie sankcji KSeF. Dlatego należy go interpretować w powiązaniu z konstytucyjną zasadą niedziałania prawa represyjnego wstecz. ©℗

eprasa.pl 1664a05234

TSUE: Dywidendy mogą być opodatkowane, gdy są częścią fikcyjnych transakcji

ORZECZENIE Fiskus ma prawo odmówić zwolnienia dywidend z podatku u źródła, jeżeli wypłaty są elementem łańcucha fikcyjnych transakcji służących **uzyskaniu nienależnej korzyści podatkowej** – orzekł Trybunał Sprawiedliwości UE

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Nie ma przy tym znaczenia, że spółka dominująca rzeczywiście prowadzi działalność gospodarczą i nie jest jedynie pośrednikiem – stwierdził unijny trybunał. – Wprawdzie sprawa nie dotyczyła polskich spółek, ale wyrok TSUE może mieć znaczenie również dla nich, zarówno w sytuacji, gdy wypłacają dywidendy w kraju, jak i gdy przekazują je za granicę.

Czego dotyczył spór

Chodziło o litewską spółkę NEO, która w latach 2016–2017 wypłaciła dywidendy cypryjskiej spółce dominującej Retal. Zastosowała zwolnienie z podatku dochodowego od osób prawnych. Zakwestionował to litewski fiskus i zażądał 2 mln 250 tys. euro wraz z odsetkami oraz nałożył na spółkę NEO karę.

Ustalił, że wypłata dywidend była częścią łańcucha transakcji obejmującego m.in. sprzedaż udziałów, odroczoną płatność za nie, cesję wierzytelności i pożyczki. Ostatecznie pieniądze trafiały do osoby fizycznej kontrolującej grupę spółek, korzystającej z efektów tych operacji. Fiskus uznał, że ma tu zastosowanie litewska klauzula zapobiegająca nadużyciom.

Gdy spór trafił do sądu, wyrok nie zapadł, ponieważ zwrócono się z pytaniami do TSUE. Dotyczyły one m.in. zastosowania klauzuli zapobiegającej nadużyciom zawartej w dyrektywie Rady 2011/96/UE z 30 listopada 2011 r., zwanej dyrektywą w sprawie spółek dominujących i zależnych.

Stanowisko TSUE

Z wyroku TSUE wynika, że organ krajowy musi zbadać cały łańcuch transakcji, a rzeczywista działalność spółki dominującej nie wyklucza nadużycia. W sprawie Neo Group analiza obejmowała również sprzedaż udziałów, cesję wierzytelności i operacje pożyczkowe z udziałem innych podmiotów z grupy.

– Z wyroku wynikają cztery istotne konkluzje – mówi dr Maria Tsima, radca prawny, doradca podatkowy, manager zespołu podatkowego w kancelarii Staniek & Partners. Ekspertka je wymienia.

Klauzula przeciwko nadużyciom może znaleźć zastosowanie, jeżeli spółka ta uczestniczy w łańcuchu transakcji, który w całości lub w części ma nierzeczywisty charakter, a za jego pośrednictwem dywidendy trafiają do osoby lub podmiotu kontrolującego wszystkie zaangażowane spółki. Także uznanie odbiorcy za rzeczywistego właściciela dywidendy na gruncie umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania nie wyłącza zastosowania tej klauzuli.

Znaczenie mają zarówno wysokość przekazywanych kwot, jak i przebieg przepływów. Podobieństwo lub identyczność tych kwot z wypłaconymi dywidendami może wskazywać na nierzeczywisty charakter uzgodnienia. O nadużyciu mogą świadczyć także powtarzające się przepływy środków przez dłuższy czas, nawet jeżeli nie następują krótko po otrzymaniu dywidendy. Ani zbieżność kwot, ani samo dalsze przekazywanie środków w grupie nie uzasadniają jednak automatycznego domniemania nadużycia.

Można odmówić zwolnienia dywidend z WHT także wtedy, gdy fikcyjne transakcje przeprowadzono poza państwem wypłaty, z udziałem jego nierezydentów. Nie ma przy tym znaczenia, na którym etapie łańcucha uzyskano korzyść podatkową.

Odmowa zwolnienia nie wymaga wykazania, że spółka wypłacająca dywidendę wiedziała lub mogła wiedzieć o nadużyciu. Nie oznacza to jednak obniżenia wymagań dowodowych wobec fiskusa. Organ musi kompleksowo zbadać wszystkie istotne fakty i okoliczności, aby ewentualnie wykazać przesłanki nadużycia. Musi udowodnić, że o korzyści podatkowej sprzecznej z celem dyrektywy wiedziała lub mogła wiedzieć przynajmniej jedna uczestnicząca w łańcuchu spółka z tej samej grupy albo osoba fizyczna, która ostatecznie uzyskała tę korzyść.

Szersza ocena ryzyka

Trybunał potwierdził, że klauzula przeciwko nadużyciom zawarta w dyrektywie w sprawie spółek dominujących i zależnych ma szeroki zakres i nie ogranicza się do sytuacji z udziałem spółek pośredniczących, znanych ze spraw duńskich (np. w sprawach z 26 lutego 2019 r., C-116/16 i C-117/16).

– Ryzyko dla podatników jest przede wszystkim w rozszerzeniu zakresu badania na transakcje i przepływy pieniężne poza bezpośrednią relacją między spółką wypłacającą a odbiorcą dywidendy, także w innych państwach i w dłuższym okresie po jej wypłacie – mówi Maria Tsima. W jej ocenie komplikuje to ocenę prawa do zwolnienia w wielopoziomowych grupach kapitałowych, ponieważ wymaga szczegółowego przeanalizowania całej struktury oraz gospodarczego uzasadnienia potencjalnie powiązanych transakcji i przepływów. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok TSUE z 15 października 2026 r., sygn. akt C-203/25

OPINIA

TSUE wskazuje fiskusowi jego możliwości, ale nie daje mu wolnej ręki



GNIEWOMIR PARZYJAGŁA
radca prawny, partner w MDDP

Trybunał potwierdził, że fiskus może badać znacznie więcej niż tylko prowadzenie rzeczywistej działalności przez odbiorcę dywidendy. Może weryfikować również cały łańcuch transakcji, czyli kolejne poziomy przekazywania środków. Może badać zdarzenia, które miały miejsce przed wypłatą i po niej, także te dokonywane poza krajem spółki wypłacającej i spółki odbierającej dywidendę.

Nie oznacza to, że organy dostały wolną rękę. Nie mogą odmówić zwolnienia tylko dlatego, że kolejne przepływy odpowiadają kwocie dywidendy. TSUE wprost wskazuje, że taka zbieżność może być wskazówką, ale nie tworzy ogólnego domniemania nadużycia. Organ musi zbadać wszystkie istotne fakty i okoliczności.

Nie wystarczy też samo wskazanie nierzeczywistego elementu struktury. Fiskus musi udowodnić, że jednym z głównych celów struktury było uzyskanie korzyści podatkowej sprzecznej z celem dyrektywy. Co szczególnie ważne, TSUE podkreślił, że ciężar wykazania przesłanek nadużycia spoczywa na organie. Nie wystarczy więc arbitralne stwierdzenie organu.

W tym kontekście, aby stwierdzić nadużycie i odmówić zastosowania zwolnienia dywidendowego, organy podatkowe muszą udowodnić (tak jak już wcześniej wskazał TSUE w wyroku Nordcurrent group z 3 kwietnia 2025 r., C-228/24) brak rzeczywistego gospodarczego uzasadnienia dla istnienia danej struktury, a także to, że głównym lub jednym z głównych celów utworzenia lub utrzymywania takiej struktury było uzyskanie korzyści podatkowej sprzecznej z celem i przedmiotem dyrektywy.

Dla polskich płatników to ważna wskazówka praktyczna. Spory dotyczące WHT mogą się stać szersze, ale spór nie powinien sprowadzać się do prostego poszukiwania podejrzanych przepływów i arbitralnych twierdzeń organu. Organ musi udowodnić nadużycie przepisów, a nie tylko je zasugerować.

Same restrukturyzacje poprzedzające wypłatę dywidendową nie przesądzają automatycznie o sztuczności struktury, nadal kluczowym elementem pozostaje uzasadnienie biznesowe, także z perspektywy podatku u źródła (WHT). Wykazanie rzeczywistej działalności spółki holdingowej bezpośrednio otrzymującej z Polski dywidendę nie zamyka więc dyskusji o zastosowaniu zwolnienia dywidend z WHT. ©℗

Czy akt notarialny wystarczy do rezygnacji ze zwolnienia z VAT

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Samo wskazanie w akcie notarialnym, że sprzedaż nieruchomości podlega VAT, nie przesądza o skutecznej rezygnacji ze zwolnienia. Istotne jest to, czy zgodne oświadczenie o opodatkowaniu transakcji złożyły obie strony umowy – wynika z wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Sąd nie zakwestionował możliwości rezygnacji ze zwolnienia w akcie notarialnym. Uznał natomiast, że zapis, zgodnie z którym jedna ze stron umowy oświadcza, iż dostawa podlega opodatkowaniu, nie jest równoznaczny ze zgodnym oświadczeniem obu stron.

Chodzi o zwolnienie wskazane w art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o VAT. Zgodnie z tym przepisem zwalnia się od podatku, pod określonymi warunkami, dostawę budynków, budowli lub ich części.

Podatnicy mogą jednak zrezygnować ze zwolnienia w myśl art. 43 ust. 10 ustawy o VAT, czyli gdy zarówno sprzedawca, jak i nabywca nieruchomości są czynnymi podatnikami VAT, a ponadto złożą zgodne oświadczenie:

- przed dniem dokonania dostawy – właściwemu naczelnikowi urzędu skarbowego lub
- w akcie notarialnym, do którego zawarcia dochodzi w związku z dostawą.

Sprawa dotyczyła spółki, która sprzedała nieruchomość wraz z prawem użytkowania wieczystego. Cena wyniosła 16,5 mln zł netto, do których doliczono VAT. W akcie notarialnym znalazło się bowiem oświadczenie, że sprzedaż nie jest zwolniona z VAT. Spółka twierdziła potem, że rezygnacja ze zwolnienia pozwoliła jej na odliczenie VAT od nakładów inwestycyjnych na sprzedawaną nieruchomość.

Zakwestionował to fiskus. Jego wątpliwości dotyczyły zarówno opodatkowania sprzedaży, jak i prawa spółki do odliczenia podatku naliczonego. Organy podatkowe uznały, że nie doszło do skutecznej rezygnacji ze zwolnienia, bo nie było zgodnego oświadczenia obu stron transakcji (sprzedawcy i nabywcy) o wyborze opodatkowania. Oświadczenie zawarte w akcie notarialnym nie spełniało wymogów z art. 43 ust. 10 ustawy o VAT – stwierdziła skarbówka. Wobec tego uznała, że sprzedaż nieruchomości była zwolniona z VAT, przez co spółka nie miała prawa do odliczenia VAT od wydatków na inwestycję.

Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu (sygn. akt I SA/Wr 885/23) przyznał rację spółce. Uznał, że w akcie notarialnym wyraźnie wskazano, iż transakcja podlega VAT. Co więcej, cena została określona jako wartość netto powiększona o VAT, a akt został podpisany przez obie strony. To potwierdza zgodną wolę obu stron, aby transakcja była opodatkowana – orzekł sąd. Stwierdził więc, że spółka miała prawo do odliczenia VAT od wydatków inwestycyjnych.

Sąd kasacyjny uchylił ten wyrok. Doszedł do wniosku, że akt notarialny nie zawierał zgodnego oświadczenia obu stron o wyborze opodatkowania. – W akcie notarialnym widnieje informacja, że spółka oświadcza, iż dostawa podlega VAT i nie korzysta ze zwolnienia. Takiego oświadczenia nie zawarto jednak w części aktu dotyczącej drugiej strony transakcji – zwrócił uwagę sędzia Sylwester Marciniak.

Zdaniem NSA czym innym jest stwierdzenie, że dostawa nieruchomości podlega opodatkowaniu, a czym innym zgodne oświadczenie sprzedawcy i nabywcy, że wybierają opodatkowanie dostawy, która w przeciwnym razie byłaby zwolniona z VAT. – Zapis zawarty w akcie notarialnym stanowił oświadczenie woli jednej ze stron, a nie zgodne oświadczenie obu stron transakcji – wskazał sędzia Marciniak. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 14 października 2026 r., sygn. akt I FSK 238/25

eprasa.pl 1664a05234

DGP
Subskrybuj 29 zł za miesiąc
przez 3 miesiące
blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK
Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja
Wygenerowane przy użyciu AI

Kawa do własnego kubka na życzenie klienta. Od lutego to wymóg

PRAWO UE Od 12 lutego 2027 r. kawiarnie, bary i restauracje sprzedające na wynos będą musiały **umożliwić klientowi napełnienie przyniesionego naczynia.** Rok później część lokali będzie musiała oferować własne opakowania wielokrotnego użytku. Prawnicy ostrzegają, że przepisy są pełne luk

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik
@infor.pl

Nowe obowiązki wynikają z rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2025/40 w sprawie opakowań i odpadów opakowaniowych (PPWR). Weszło ono w życie 11 lutego 2025 r., a jest stosowane od 12 sierpnia 2026 r. Wiele wymogów zaczyna jednak obowiązywać etapami. W gastronomii pierwszy termin przypada na 12 lutego 2027 r., kolejny na 12 lutego 2028 r., a duża część zmian wejdzie w życie 1 stycznia 2030 r.

Od 2027 r.

Zgodnie z art. 32 PPWR dystrybutorzy końcowi z sektora HoReCa (hotele, restauracje, catering), którzy sprzedają na wynos zimne lub gorące napoje albo żywność gotową do spożycia, muszą stworzyć system umożliwiający konsumentom przynoszenie własnych pojemników do napełnienia. Produkt podany w takim naczyniu nie może być droższy ani sprzedawany na gorszych warunkach niż ten sam produkt w opakowaniu jednorazowym. Lokal musi też poinformować o tej możliwości w punkcie sprzedaży za pomocą wyraźnie widocznych i czytelnych tablic lub znaków. Inaczej niż w przypadku obowiązku z 2028 r. przepis nie przewiduje zwolnienia dla mikroprzedsiębiorstw.

– PPWR wprowadza w gastronomii zmiany, które z perspektywy klienta mogą się wydawać stosunkowo proste, ale do przedsiębiorców będą wymagały odpowiedniego przygotowania organizacyjnego – mówi adwokatka Monika Hughes, współkierująca praktyką ochrony konkurencji i konsumentów w kancelarii Bird & Bird.

Brudny kubek? Lokal odmówi

Lokal nie musi jednak przyjąć każdego naczynia. Art. 28 ust. 4 PPWR pozwala odmówić napełnienia pojemnika, jeżeli klient nie przestrzega zasad, o których poinformował go przedsiębiorca, w szczególności gdy pojemnik zostanie uznany za niehigieniczny lub nienadający się do sprzedaży żywności lub napoju. Przedsiębiorca nie odpowiada przy tym za problemy z higieną lub bezpieczeństwem żywności wynikające z użycia naczynia klienta. Art. 28 ust. 1 wymaga poinformowania klientów o rodzajach dopuszczalnych pojemników, normach higieny i odpowiedzialności użytkownika, a informacja ma być wyraźnie eksponowana w lokalu albo przekazana w inny sposób.

– Nie oznacza to jednak, że odmowa może być całkowicie uznaniowa. Firmy powinny przygotować przejrzyste i jednolite zasady określające m.in. rodzaje dopuszczalnych pojemników, wymagania higieniczne oraz przypadki uzasadniające odmowę – podkreśla Monika Hughes.

PPWR nie ustanawia szczegółowych kryteriów oceny pojemników, co w praktyce może prowadzić do różnic między lokalami.

– Z całą pewnością nie raz usłyszymy o konsumentach, którym odmówiono podawania napoju lub produktu we własnym opakowaniu i do oceny będzie to, czy odmówiono zasadnie. Tu mamy bowiem do końca nierozstrzygalny konflikt między regulacjami środowiskowymi a żywnościowymi – ocenia dr Patryk Kalinowski, prawnik z Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego.

Napój zimny lub gorący

Wątpliwości budzi także sam zakres przepisów. – Prawie wszystkie przepisy PPWR powodują trudności interpretacyjne, gdyż są niejasne, niespójne i źle napisane – uważa Kalinowski. Jako przykład podaje art. 32 ust. 1, który mówi o „zimnych lub gorących napojach". Pyta, czy obowiązek obejmuje również napoje podawane w innych temperaturach, np. pokojowej.

W podobnym tonie wypowiada się Monika Hughes. – Wątpliwości mogą dotyczyć również zakresu niektórych pojęć i obowiązków, w tym kwalifikacji gotowej żywności oferowanej na wynos oraz stosowania nowych wymagań w modelach obejmujących jednocześnie sprzedaż na miejscu, odbiór własny i dostawy realizowane przez platformy – wskazuje.

– Wiele obowiązków z PPWR dla gastronomii jest opisanych zbyt ogólnie, a Komisja Europejska nie wydała jeszcze do nich szczegółowych wytycznych. Od lutego 2027 r. lokale muszą napełniać pojemniki klientów, ale nie wiadomo, jak zadbać o higienę, kiedy wolno odmówić ani jak liczyć cenę – dodaje Agata Goor, dyrektor generalna Zero Waste Consulting.

Od 2028 r.

Drugi etap zmian zacznie się 12 lutego 2028 r. Zgodnie z art. 33 PPWR lokale sprzedające na wynos napoje lub gotową żywność będą musiały dać klientom możliwość otrzymania produktu w opakowaniu wielokrotnego użytku w systemie ponownego użycia. Także ta opcja nie może być droższa ani oferowana na gorszych warunkach niż jednorazówka, a lokal musi o niej informować za pomocą tablic lub znaków . Zwolnione z tego wymogu są mikroprzedsiębiorstwa (art. 33 ust. 4), czyli firmy zatrudniające mniej niż 10 osób, których roczny obrót lub suma bilansowa nie przekracza 2 mln euro.

System ponownego użycia to według PPWR ustalenia organizacyjne, techniczne lub finansowe wraz z zachętami, które umożliwiają ponowne użycie opakowań, np. system kaucyjny zapewniający ich zbieranie. Ten kto stosuje opakowania wielokrotnego użytku, musi uczestniczyć w co najmniej jednym takim systemie (art. 27).

– W praktyce etap przewidziany na 2028 r. może być bardziej wymagający, ponieważ będzie się wiązał z koniecznością uczestniczenia w systemie ponownego użycia, obejmującym zbieranie opakowań i ich przygotowanie do kolejnego użycia – mówi Monika Hughes.

– Od 2028 r. trzeba oferować opakowania wielokrotnego użytku, tylko że przepisy nie mówią, jak ma wyglądać taki system. Nie jest też jasne, kogo obejmują przepisy, np. sklepy z gotowym jedzeniem, automaty czy dostawy – dodaje Agata Goor.

Od 2030 r.

Od 2030 r. lokale objęte art. 33 mają „dążyć do oferowania 10 proc. produktów w opakowaniach wielokrotnego użytku" (art. 33 ust. 5). Zdaniem Hughes sformułowanie to wskazuje raczej na obowiązek podjęcia odpowiednich starań niż na klasyczny, bezwzględny obowiązek osiągnięcia określonego wyniku. Otwarte pozostaje pytanie, jak takie starania dokumentować i jak będą je oceniać organy publiczne. Kalinowski pyta wprost, czy podmiotowi, który dążył, czyli podjął jakieś starania, ale nie osiągnął tego celu, grozi jakaś odpowiedzialność.

Od 1 stycznia 2030 r. zacznie obowiązywać zakaz z załącznika V pkt 3 PPWR. Nie będzie można stosować jednorazowych opakowań z tworzyw sztucznych do żywności i napojów spożywanych na miejscu w lokalach HoReCa, czyli na powierzchni ze stolikami i krzesłami lub miejscami do jedzenia na stojąco, także we wspólnych strefach gastronomicznych. Wyjątek dotyczy lokali bez dostępu do wody pitnej. Według wytycznych Komisji Europejskiej zakaz obejmuje też opakowania papierowe zawierające co najmniej 5 proc. tworzyw sztucznych, ale wytyczne nie są prawnie wiążące. Znikną także jednorazowe plastikowe saszetki i kubeczki na sosy, dżemy, cukier czy zabielacz do kawy (pkt 4), chyba że są dołączane do jedzenia na wynos.

– Sporne jest również to, czy papierowe opakowania z niewielką domieszką plastiku podlegają zakazowi od 2030 r. – zwraca uwagę Agata Goor.

Kolejny problem? Jak zauważa Patryk Kalinowski, zakaz nie obejmuje wprost np. ogródka, w którym wyznaczono miejsce do jedzenia np. na dywanie, gdzie nie ma stołów, a tak mogą wyglądać chociażby restauracje o charakterze bliskowschodnim.

Od 2030 r. zacznie też być stosowany wymóg ograniczenia masy i objętości opakowań do niezbędnego minimum (art. 10). Kolejne wymogi, m.in. projektowanie opakowań pod kątem recyklingu i minimalna zawartość recyklatu w plastiku, zostaną wprowadzone w 2030 r. lub później, w zależności od tego, kiedy KE przyjmie akty wykonawcze.

Ustawy wciąż nie ma

Samo PPWR nie określa sankcji za łamanie omawianych reguł; to zadanie państw członkowskich. W Polsce mają się one znaleźć w nowej ustawie o opakowaniach i odpadach opakowaniowych (UC100). Projekt przewiduje administracyjne kary pieniężne, a kontrolę powierza Inspekcji Handlowej. Zakłada też krajowe zwolnienia z zakazów z załącznika V pkt 2 i 3. Ustawa miała wejść w życie 12 sierpnia 2026 r., lecz wciąż nie została uchwalona. Jak poinformowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska, 17 września 2026 r. projekt trafił do Stałego Komitetu Rady Ministrów. Resort nie podaje terminu jego przyjęcia przez rząd.

– W Polsce wciąż nie ma ustawy, która określi kary i instytucje kontrolne – podkreśla Agata Goor.

Co powinni więc zrobić przedsiębiorcy? – Firmy powinny już teraz rozpocząć inwentaryzowanie używanych opakowań, ustalić, które modele sprzedaży zostaną objęte poszczególnymi obowiązkami, i przygotować procedury, które będzie można aktualizować wraz z doprecyzowaniem nowych regulacji – radzi Monika Hughes. ©℗

AUTOPROMOCJA
NEWSLETTER
Firma i Prawo
– w każdy wtorek informacje prawne, przepisy, analizy, orzecznictwo
Wejdź na dgp.pl/newslettery Zapisz się
Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl 1664a05234

ANALIZA

Odstępstwo od przepisów techniczno-budowlanych wywołuje ryzyko inwestycyjne

Odstępstwo od przepisów techniczno-budowlanych ma charakter wyjątkowy. Może zostać udzielone wyłącznie w szczególnie uzasadnionych przypadkach, wymagających uwzględnienia specyfiki planowanej inwestycji. Z proceduralnego i biznesowego punktu widzenia jest to jeden z najbardziej niepewnych elementów procesu inwestycyjnego.

Konieczność uzyskania odstępstwa może istotnie wpłynąć na przygotowanie i realizację inwestycji. Procedura wymaga dodatkowego czasu, a jej wynik nie jest pewny, dlatego uwzględnienie odstępstwa może prowadzić do opóźnień i konieczności zmiany koncepcji inwestycji. Ryzyko pojawia się również w sytuacji, w której rozwiązanie zastosowane w projekcie lub wykonane na budowie wykracza poza zakres udzielonego odstępstwa.

Kiedy odstępstwo jest możliwe

Co do zasady zamierzenie budowlane musi być zgodne z przepisami techniczno-budowlanymi (np. spełniać warunki techniczne, jakim powinny odpowiadać obiekty budowlane i ich usytuowanie, czy warunki techniczne użytkowania obiektów budowlanych). Prawo budowlane dopuszcza odstępstwo od tych przepisów jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach. Planując inwestycję, nie można zatem z góry zakładać, że zgoda na odstępstwo zostanie uzyskana. Szczególnie uzasadniony przypadek może wystąpić wtedy, gdy inwestor, pomimo posiadania prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane oraz przeznaczenia jej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę, nie może zrealizować zamierzenia z powodu obowiązujących przepisów techniczno-budowlanych.

Odstępstwo nie może prowadzić do zagrożenia życia ludzi lub bezpieczeństwa mienia, pogorszenia warunków zdrowotno-sanitarnych lub użytkowych, ograniczenia dostępności obiektu dla osób ze szczególnymi potrzebami ani niedopuszczalnego pogorszenia stanu środowiska.

Procedura uzyskania odstępstwa

Procedura uzyskania zgody na odstępstwo jest złożona, a czas jej trwania trudny do przewidzenia. Wniosek składa się do właściwego organu administracji architektoniczno-budowlanej – co do zasady do starosty, a w niektórych sprawach (np. robót budowlanych usytuowanych na terenach zamkniętych) – do wojewody. Organ administracji architektoniczno-budowlanej występuje następnie do właściwego ministra o upoważnienie do udzielenia zgody na odstępstwo. Inwestor nie składa wniosku bezpośrednio do ministra i nie jest stroną odrębnego etapu współdziałania organów.

Minister może udzielić organowi upoważnienia, odmówić jego udzielenia albo uzależnić upoważnienie od dodatkowych warunków. Dopiero właściwy organ administracji architektoniczno-budowlanej udziela zgody na odstępstwo w formie postanowienia, przy czym nie jest on związany stanowiskiem ministra. Prawo budowlane nie określa szczególnego terminu, w którym minister powinien rozpoznać wniosek organu. Inwestor nie jest stroną postępowania przed ministrem, nie ma zatem możliwości skorzystania z prawa do wniesienia ponaglenia, ponieważ na tym etapie nie znajdują zastosowania przepisy kodeksu postępowania administracyjnego. Przekazanie sprawy do organu centralnego może wydłużyć procedurę o kilka tygodni, a w bardziej złożonych sprawach – nawet o kilka miesięcy. Z tego względu konieczność uzyskania odstępstwa powinna zostać przewidziana już na etapie koncepcji inwestycji, a nie dopiero po sporządzeniu kompletnego projektu.

Znaczenie prawidłowego wniosku

Prawidłowy wniosek o zgodę na odstępstwo powinien być szczegółowy i precyzyjny. Inwestor powinien wskazać przepis, od którego zamierza odstąpić, uzasadnić konieczność odstępstwa oraz przedstawić proponowane rozwiązania zamienne. Już na tym etapie należy zatem starannie sformułować argumentację i zgromadzić pełny materiał techniczny.

Samo powołanie się na trudności projektowe, zwiększone koszty albo brak ekonomicznego uzasadnienia dla rozwiązania zgodnego z przepisami nie przesądza jednak o zgodzie na odstępstwo. Konieczne jest wykazanie, że w konkretnych okolicznościach odstępstwo jest szczególnie uzasadnione, a proponowane rozwiązanie zamienne zapewnia odpowiedni poziom bezpieczeństwa i nie narusza interesów osób trzecich.

Wniosek inwestora stanowi podstawę wniosku organu administracji architektoniczno-budowlanej do właściwego ministra o upoważnienie do udzielenia zgody na odstępstwo. Organ powinien dysponować materiałem pozwalającym ocenić zarówno szczególny charakter danego przypadku, jak i bezpieczeństwo proponowanego rozwiązania zamiennego.

Minister może udzielić upoważnienia z określeniem dodatkowych warunków. Przykładowo w przypadku wniosku o zgodę na wybudowanie budynku mieszkalnego w granicy działki może wymagać zastosowania ścian o określonych parametrach przeciwpożarowych. Warunki te powinny następnie znaleźć odzwierciedlenie w projekcie oraz w sposobie wykonania robót budowlanych.

Kiedy należy złożyć wniosek

Zgoda na odstępstwo powinna zostać uzyskana przed wydaniem decyzji o pozwoleniu na budowę albo decyzji o zmianie pozwolenia na budowę. Jednocześnie nie uregulowano jednoznacznie, kiedy należy złożyć wniosek o zgodę na odstępstwo. Aktualnie dopuszcza się wystąpienie o zgodę na odstępstwo poza postępowaniem o pozwolenie na budowę, jak również w ramach postępowania o pozwolenie na budowę.

Procedura odstępstwa nie służy legalizacji samowoli budowlanej ani robót prowadzonych z naruszeniem prawa. Nie może również służyć rozstrzyganiu sporów cywilnych z właścicielami sąsiednich nieruchomości, bowiem celem uzyskania zgody na odstępstwo nie może być usuwanie wszelkich przeszkód prawnych związanych z inwestycją. Odmowa zgody na odstępstwo oznacza, że inwestycja nie może zostać zrealizowana na podstawie proponowanego rozwiązania zamiennego. Nie przesądza jednak o braku możliwości realizacji jakiegokolwiek zamierzenia budowlanego w odniesieniu do tej nieruchomości. Inwestor może przeanalizować zmianę koncepcji inwestycji, jej parametrów albo zakresu robót. Jeżeli te zmiany prowadziłyby do powstania innego zamierzenia budowlanego, ich realizacja będzie wymagała złożenia nowego wniosku i przeprowadzenia odrębnego postępowania w sprawie wydania pozwolenia na budowę.

Kontrola rozstrzygnięć

Upoważnienie właściwego ministra – zarówno jego udzielenie, jak i odmowa – nie podlega zaskarżeniu. Zażalenie nie przysługuje również na postanowienie organu administracji architektoniczno-budowlanej w sprawie odmowy udzielenia zgody na odstępstwo. Inwestor może zakwestionować to rozstrzygnięcie dopiero na późniejszym etapie – w odwołaniu od decyzji o odmowie wydania pozwolenia na budowę – wykazując wówczas wadliwość wydanego postanowienia.

Szczególne rozwiązania

Aktualnie nie ma konieczności uzyskania zgody na odstępstwo w trybie przepisów ustawy – Prawo budowlane w przypadku nadbudowy, rozbudowy, przebudowy lub zmiany sposobu użytkowania istniejących obiektów budowlanych oraz w przypadku dostosowywania tych obiektów do wymagań ochrony przeciwpożarowej. W takim wypadku należy uzyskać zgodę (w formie postanowienia) komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej właściwego dla miejsca lokalizacji inwestycji na zastosowanie rozwiązań zamiennych. Zaletą takiego rozwiązania jest brak konieczności uzyskania upoważnienia właściwego ministra, co znacznie skraca całą procedurę. Ponadto takie postanowienie jest zaskarżalne.



Natalia Pydyńska
DSK Kancelaria

Od 20 września 2026 r. katalog inwestycji, których może to dotyczyć, został rozszerzony. Zgoda nie będzie już wymagana w przypadku przebudowy lub zmiany sposobu użytkowania istniejących obiektów budowlanych, jeżeli rozwiązania zamienne dotyczą wymagań w zakresie:

- higieny i zdrowia – wystarczająca jest zgoda państwowego wojewódzkiego inspektora sanitarnego;
- ochrony środowiska – wymagane jest uzyskanie pozytywnej opinii wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska;
- bezpieczeństwa i higieny pracy – konieczna jest zgoda właściwego państwowego wojewódzkiego inspektora sanitarnego wydana w porozumieniu z właściwym okręgowym inspektorem pracy.

W tych przypadkach rozwiązania zamienne stosuje się bez konieczności uzyskiwania zgody na odstępstwo od przepisów techniczno-budowlanych. Kluczowe jest jednak prawidłowe zakwalifikowanie inwestycji. Jeżeli np. inwestycja polega na wybudowaniu nowego obiektu budowlanego i w ramach projektu przewidziano rozwiązania zamienne w zakresie ochrony zdrowia, wówczas nadal będzie konieczna zgoda na odstępstwo w trybie ustawy – Prawo budowlane. ©℗

KOMUNIKATY

Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Wawer m.st Warszawy

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że zostały podane do publicznej wiadomości w siedzibie ZGN oraz na stronach internetowych ZGN i Urzędu dzielnicy Wawer m.st. Warszawy pod nr ETO 19734/2026, 19737/2026, 20389/2026, 20394/2026 na okres 21 dni, nieruchomości położonych na terenie Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy, przeznaczonych do najmu wykazy: 26/2026, 25/2026 oraz do dzierżawy wykazy: 51/D/2026, 52/D/2026.

Słupca, dnia 16 października 2026 r.
GN.6821.63,64.2026

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (T.j.: Dz. U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.)

STAROSTA SŁUPECKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonych numerami ewidencyjnymi:

- **241/2** położonej w obrębie **Ciążeń Zachód, gm. Lądek** w celu w celu wykonania czynności związanych z demontażem linii napowietrznej średniego napięcia;
- **283 oraz 284** położonej w obrębie **Ciążeń Wschód, gm. Lądek** w celu wykonania czynności związanych z demontażem linii napowietrznej średniego napięcia wraz z elementem wsporczym – 1 słupem.

W związku z powyższym wzywa się właścicieli lub ich następców prawnych oraz osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie zostało zamieszczone w prasie ogólnopolskiej, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Słupcy, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Słupcy oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lądek. Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Słupcy, ul. Poznańska 20, 62-400 Słupca, wejście D, pokój nr 70, tel. 63 275 86 18.

Starosta Słupecki
/Marek Dąbrowski/

eprasa.pl 1664a05234

ZAWIADOMIENIE

w oparciu o art.24a ust.5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024r., poz. 1151, ze zm.)

STAROSTA GDAŃSKI ZAWIADAMIA

o wyłożeniu do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, sporządzonego w ramach **modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów nr: 3, 4, 8, 9, 10, 11, 16, 17, 22 (z wyłączeniem z obrębu nr 22 obszaru kompleksu działek terenu zamkniętego o powierzchni 297 ha) Miasta Pruszcz Gdański w zakresie użytków i budynków.** Zainteresowani mogą zapoznać się z przygotowanym projektem w dni robocze, w terminie **od 6 do 27 listopada 2026 r.,** w godzinach 9.00-14.00, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim, ul. Wojska Polskiego 16, pokój nr 10 (Referat Ewidencji Gruntów i Budynków).

Projekt operatu opisowo-kartograficznego w okresie 6-27 listopada 2026r. podlega wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, w siedzibie starostwa powiatowego, a także udostępnieniu za pomocą środków komunikacji elektronicznej w rozumieniu ustawy z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz. U. z 2024 r. poz. 1513 ze zm.). W celu skorzystania z możliwości elektronicznego wglądu do projektu operatu opisowo- kartograficznego, należy zgłosić taki wniosek poprzez elektroniczną skrzynkę podawczą urzędu.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Upoważniony pracownik starostwa powiatowego, przy udziale przedstawiciela wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, rozstrzyga o przyjęciu lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie rozpatrzenia uwag.

Skorzystanie z prawa do wnoszenia uwag leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków wyjaśnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Po upływie ww terminu na rozstrzygnięcie wniesionych uwag, projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Gdańskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego. Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo – kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego zgłaszać zarzuty do tych danych. O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta Gdański rozstrzygnie w drodze decyzji.

STAROSTA GDAŃSKI
/Jarosław Karnath/

ZAWIADOMIENIE

w oparciu o art.24a ust.5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024r., poz. 1151, ze zm.)

STAROSTA GDAŃSKI ZAWIADAMIA

o wyłożeniu do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, sporządzonego w ramach **modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębu Gołębiewko, gmina Trąbki Wielkie.** Zainteresowani mogą zapoznać się z przygotowanym projektem w dni robocze, w terminie **od 30 listopada do 18 grudnia 2026 r.**, w godzinach 9.00-14.00, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim, ul. Wojska Polskiego 16, pokój nr 10 (Referat Ewidencji Gruntów i Budynków).

Projekt operatu opisowo-kartograficznego w okresie od 30 listopada do 18 grudnia 2026r. podlega wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, w siedzibie starostwa powiatowego, a także udostępnieniu za pomocą środków komunikacji elektronicznej w rozumieniu ustawy z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz. U. z 2024 r. poz. 1513 ze zm.). W celu skorzystania z możliwości elektronicznego wglądu do projektu operatu opisowo- kartograficznego, należy zgłosić taki wniosek poprzez elektroniczną skrzynkę podawczą urzędu.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Upoważniony pracownik starostwa powiatowego, przy udziale przedstawiciela wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, rozstrzyga o przyjęciu lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie rozpatrzenia uwag.

Skorzystanie z prawa do wnoszenia uwag leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków wyjaśnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Po upływie ww terminu na rozstrzygnięcie wniesionych uwag, projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Gdańskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego. Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo – kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego zgłaszać zarzuty do tych danych. O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta Gdański rozstrzygnie w drodze decyzji.

STAROSTA GDAŃSKI
/Jarosław Karnath/

WARSZAWSKI UNIWERSYTET MEDYCZNY

WARSZAWSKI UNIWERSYTET MEDYCZNY

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na łączną sprzedaż nieruchomości gruntowych w Warszawie:

- ul. Koszykowa 82A, KW nr WA1M/00338017/4, w ewidencji gruntów działka nr 1/1 z obrębu 2-01-02, o powierzchni 5 336 m²,

- ul. Oczki 3, KW nr WA1M/00563111/9, w ewidencji gruntów działka nr 1/2 z obrębu 2-01-02, o powierzchni 1 196 m².

Łączna cena wywoławcza netto **95 000 000,00 zł** (słownie: dziewięćdziesiąt pięć milionów złotych 00/100). Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.

Wadium: 2 000 000,00 zł (słownie: dwa miliony złotych 00/100) należy wpłacić do 31 marca 2027 r. na rachunek bankowy:
Bank Millennium 51 1160 2202 0000 0003 0813 1638.
Wadium może zostać wniesione w formie gwarancji bankowej lub ubezpieczeniowej. Wówczas oryginał gwarancji zostanie złożony wraz z ofertą.

Oferty należy złożyć do dnia 31 marca 2027 r. do godziny 14:00 w Kancelarii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, ul. Żwirki i Wigury 61 (budynek Rektoratu pok. nr 9), 02-091 Warszawa, w zamkniętych kopertach z napisem: „Przetarg – oferta na nabycie prawa własności nieruchomości Koszykowa/Oczki".

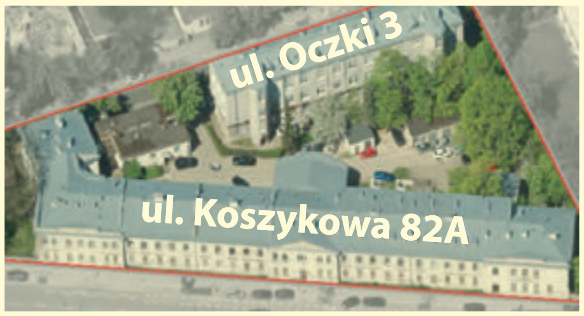
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 2 kwietnia 2027 r. o godz. 12:00 w budynku Rektoratu WUM (Warszawa, ul. Żwirki i Wigury 61 pok. 316, III p.).

Warunki przetargu są zamieszczone na stronie:

https://bip.wum.edu.pl/artykuly/ogloszenia-o-sprzedazy-nieruchomosci

Dodatkowych informacji udziela Dział Nieruchomości WUM: tel. 22/ 572 00 89, 728 960 613, mail: nieruchomosci@wum.edu.pl

Wizja lokalna nieruchomości:
- 19 listopada 2026 godz. 12:00 (czwartek),
- 22 stycznia 2027 godz.10:00 (piątek),
- 18 lutego 2027 godz. 12:00 (czwartek),
- 2 marca 2027 godz. 11:00 (wtorek).



OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO WÓJT GMINY DOMINOWO

Ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

1. Działka niezabudowana nr geodezyjny **12 położona w obrębie geodezyjnym Orzeszkowo,** nieruchomość zapisana jest w księdze wieczystej nr PO1D/00037033/0 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Środzie Wlkp., o łącznej powierzchni 0,7700 ha (w tym: RIVa 0,77 ha.). Zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Dominowo zatwierdzonym Uchwałą Rady Gminy w Dominowie nr XIII/108/2012 z dnia 25.04.2012 r. przeznaczenie to tereny aktywizacji gospodarczej. Dostęp do drogi publicznej: bezpośredni do drogi powiatowej Dominowo – Orzeszkowo. W pasie drogowym naprzeciwko działki znajduje się sieć wodociągowa, sieć gazowa, sieć energetyczna nn. Na skraju znajduje się odcinek sieci wodociągowej Orzeszkowo -Michałowo. Bezpośrednio przy pasie drogowym znajduje się nieczynna studnia melioracji rolniczej. Po drugiej stronie pasa drogowego przebiega sieć telekomunikacyjna. Nieruchomości jest również objęta melioracją rolniczą.
   cena wywoławcza nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży wynosi 710 000,00 zł zwolniona z podatku VAT (aktualnie z zastrzeżeniem, że do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 o podatku od towarów i usług, obowiązujących w dniu zawarcia umowy przenoszącej własność nieruchomości)
   Wadium wynosi 71 000,00 zł
2. Nieruchomość sprzedawana jest na podstawie danych z operatu ewidencji gruntów.
   Przetarg odbędzie się **23 grudnia 2026 r. o godz. 9⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy Dominowo przy ul. Centralna 7, 63-012 Dominowo, sala konferencyjna.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Wniesienie wadium w pieniądzu, które należy wpłacić na konto Urzędu Gminy Dominowo – BS Środa Wlkp. O/ Dominowo nr **12 9085 0002 0040 0400 4444 0010** - odpowiednio wcześniej tak, żeby w dniu **16 grudnia 2026 r.** wadium znajdowało się na rachunku organizatora przetargu z dopiskiem „Dotyczy wadium sprzedaż działki nr 12".
2. Okazanie komisji przetargowej dowodu wpłaty wadium, dowodu tożsamości oraz:
   w przypadku ustawienia pełnomocnika, pełnomocnictwa z notarialnie poświadczonym podpisem – w przypadku osób fizycznych i ich pełnomocników.
3. W przypadku osób prawnych oraz jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej a podlegających wpisowi do rejestru, aktualnego, tzn. wydanego nie wcześniej niż trzy miesiące przed terminem przetargu, wypisu z właściwego rejestru, stosowanych pełnomocnictw, dowodów tożsamości osób reprezentujących podmiot.
4. Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny zakupu. Wadium przepada w przypadku, gdy oferent uchyla się od zawarcia umowy. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone w okresie 3 dni po: odwołaniu przetargu, zamknięciu przetargu, unieważnieniu przetargu oraz zakończeniu przetargu wynikiem negatywnym w sposób uzgodniony z oferentami. Koszt sporządzenia umowy notarialnej po dokonaniu wpłaty całości ceny nabycia nieruchomości spoczywa na nabywcy.
5. W przypadku zaistnienia ważnych powodów Wójt Gminy Dominowo zastrzega sobie prawo odwołania ogłoszenia przetargu zgodnie z art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2020 r. poz. 1990). Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z przepisami Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargu oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. Dz. U. z 2014 r, poz. 1490).
6. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Dominowie, tel. (61) 285 92 13 – S. Pałczyński.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO z 15 października 2026 r. o wydaniu decyzji pozwolenia na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu

Zgodnie z art. 12 ust. 1 w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r. poz. 1222), - zwanej dalej ustawą, oraz na podstawie art. 72 ust. 6 i 6a ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.),

zawiadamiam

że 6 października 2026 r. została wydana na rzecz ORLEN S.A., z siedzibą w Płocku, decyzja pozwolenia na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu nr **87/26** znak: IR-V.7840.73.2026.10 dla inwestycji pn.

„Zagospodarowanie odwiertów Solec-7, Solec-8 oraz Rogusko-1k Budowa gazociągów przesyłowych: DN 50 MOP 28 MPa, DN 80 MOP 8,4 MPa, DN 100 MOP 8,4 MPa wraz z infrastrukturą towarzyszącą"

Zgodnie z art. 34 ust. 1 ustawy decyzje o pozwoleniu na budowę strategicznych inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu podlegają natychmiastowemu wykonaniu.

Informacje o treści ww. decyzji można uzyskać telefoniczne w godzinach: poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00, bądź zapoznać się z aktami sprawy w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, al. Niepodległości 16/18, po wcześniejszym kontakcie w celu ustalenia czasu, miejsca i sposobu udostępnienia akt tel. 61-854-1486.

Treść decyzji została również zamieszczona na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia/Obwieszczenia od 20 października 2026 r.

Od przedmiotowej decyzji stronom postępowania administracyjnego służy odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego za pośrednictwem Wojewody Wielkopolskiego, w terminie 14 dni. Rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji następuje od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia, uważa się za dokonane.

Zgodnie z art. 12 ust. 2a ustawy w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r.

Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691), zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od 20 października 2026 r., tj. dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu.

Obwieszczenie podlega publikacji na tablicy ogłoszeń Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych urzędów gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

eprasa.pl 1664a05234

Unia mówi „nie” nielegalnym imigrantom. Czy większość z nich trafi do strzeżonych ośrodków?

PRAWO UE Nowe rozporządzenie powrotowe zawiera **długą listę przesłanek,** które mają świadczyć o tym, że cudzoziemiec przebywający nielegalnie na terytorium UE może uciec. Jeśli nie wykaże, że nie chce uciec, to powinien trafić do ośrodka dla imigrantów

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

– Stosując podstawową logikę prawniczą, z projektowanych (obecnie już opublikowanych w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej – red.) przepisów wychodzi nam absurdalny automat: z samego faktu, że obywatel państwa trzeciego wjechał lub przedostał się bez zezwolenia na terytorium państwa członkowskiego, organ ma wywodzić, że nie pozostaje on do dyspozycji władz – mówiła podczas I Kongresu Prawa Migracyjnego i Uchodźczego dr Katarzyna Strąk z Instytutu Nauk Prawnych PAN.

Mniej więcej równolegle ministrowie państw członkowskich dali rozporządzeniu ostateczne zielone światło. W zakresie detencji, czyli umieszczenia imigrantów w specjalnych, zamkniętych ośrodkach, przepisy wejdą w życie za rok i są surowsze niż pierwotna wersja projektu przedstawiona przez Komisję Europejską.

Domniemanie ucieczki

Zaostrzeniu względem pierwotnego tekstu uległ m.in. maksymalny możliwy czas detencji. Pierwotnie – z wyjątkiem osób uznanych za zagrożenie dla porządku lub bezpieczeństwa publicznego – górną granicą miały być 24 miesiące, co i tak już budziło emocje. W ostatecznym tekście przesądzono, że w stosunku do wszystkich zatrzymanych możliwe będzie dokładanie kolejnych sześciomiesięcznych okresów detencji, jeżeli istnieje ryzyko ucieczki oraz pojawią się nowe okoliczności w sprawie (np. nowe informacje o tożsamości czy lepsza współpraca z państwem trzecim). Osłabiono też kontrolę sądową – zasadność decyzji o umieszczeniu w ośrodku ma być badana tylko raz na sześć miesięcy.

Samo pojęcie ryzyka ucieczki stało się natomiast wytrychem do tego, by detencję stosować jeszcze bardziej powszechnie. I tak nowe przepisy zakładają domniemanie, że obywatel państwa trzeciego będzie chciał uciec, jeśli przekroczył granicę nielegalnie lub wydano wobec niego decyzję powrotową. A zawarte w przepisach sformułowanie „o ile nie udowodniono inaczej” jasno wskazuje, że to dana osoba będzie musiała to domniemanie obalić.

Co jeszcze oprócz ryzyka ucieczki może być podstawą do detencji? Sytuacja, w której dana osoba stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa, utrudnianie procedury powrotowej, brak współpracy przy uzyskiwaniu dokumentów podróży, konieczność weryfikacji tożsamości. I, co istotne, „inne konieczne i proporcjonalne istotne powody związane z powrotem, przewidziane w prawie krajowym, w celu zapewnienia skutecznych procedur powrotu”. Czyli katalog, który początkowo miał być katalogiem zamkniętym, będzie mógł być jeszcze bardziej rozszerzany przez poszczególne państwa członkowskie.

Otwartym stał się też katalog pozostałych przesłanek świadczących o ryzyku ucieczki. Wśród tych, które trafiły do rozporządzenia, jest nie tylko brak miejsca pobytu czy posługiwanie się fałszywymi dokumentami, ale także np. „brak więzi społecznych, w szczególności więzi rodzinnych, oraz niewystarczające środki utrzymania”. Unijny prawodawca stwierdził też wprost, że „w przypadku, gdy termin wyjazdu jest bliski, istnieją powody, by sądzić, że obywatel państwa trzeciego zamierza naruszyć obowiązek współpracy”.

Dozór elektroniczny

– Już na gruncie obowiązującego obecnie prawa trudno było wykazać, że dany cudzoziemiec nie będzie chciał uciec. Przy nowych przepisach skuteczne obalenie takiego domniemania wydaje się zupełnie niemożliwe – mówi DGP dr Izabella Majcher związana m.in. z Genewskim Instytutem Studiów Międzynarodowych i Rozwojowych (IHEID), gdzie zajmuje się badaniem migracji. Wtóruje jej adw. Małgorzata Jaźwińska z zarządu Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. – Dotychczas obowiązujące przepisy wskazywały, że detencja powinna się ograniczać do wydania i wykonania decyzji powrotowej. Tymczasem kierunek nowego rozporządzenia zmierza w stronę masowej detencji, nadając jej niemal quasikarny charakter. To zupełnie odwraca sposób patrzenia na ten środek – wskazuje.

Problematyczna zdaniem dr Majcher jest również konstrukcja samego rozporządzenia, które momentami bardziej przypomina dyrektywę. – Upadła idea stworzenia zamkniętego katalogu przesłanek świadczącego o ryzyku ucieczki, bo każde z państw będzie mogło go swobodnie rozszerzyć. To zresztą niejedyny taki przypadek – państwa UE będą mogły np. decydować o czynnościach dochodzeniowych, które mają doprowadzić do zapewnienia skutecznego powrotu. Kwestie, które pozostawiono do doregulowania na poziomie krajowym, są naprawdę istotne, w związku z czym trudno przesądzić, jak te przepisy ostatecznie będą wyglądały – stwierdza.

Wśród środków będących alternatywą do detencji pojawia się zastosowanie dozoru elektronicznego, które dziś nie funkcjonuje na gruncie polskiego prawa w odniesieniu do imigrantów. Zgodnie z art. 398 ust. 2 ustawy o ochronie cudzoziemców (Dz.U. z 2025 r. poz. 1079) takimi środkami jest jedynie wpłata zabezpieczenia pieniężnego, przekazanie dokumentu podróży lub zamieszkanie w wyznaczonym miejscu. Czy poszerzenie tego katalogu o dozór zmniejszyłoby liczbę osadzonych w ośrodkach? Zdaniem dr Majcher – raczej nie.

– Obawiam się, że elektroniczny dozór nie będzie żadną realną alternatywą, tylko stanie się narzędziem wykorzystywanym równolegle do detencji, wycelowanym w inne grupy cudzoziemców – mówi badaczka w rozmowie z DGP. Jej zdaniem dozorem mogłyby być objęte te osoby, które funkcjonują już w danym kraju od lat, ale właśnie utraciły uregulowany status. A także te, które wyszły z detencji, bo np. przebywały w niej maksymalny możliwy okres. – W praktyce doprowadzi to do rozlania się powszechnego nadzoru, a w dodatku zabierze oręż organizacjom pozarządowym, które walczą o prawdziwe środki wolnościowe – czyli takie, które stosuje się zamiast osadzenia kogoś w detencji – podsumowuje.

Trzeba badać indywidualnie

Kierunek, który nie odciąży ośrodków strzeżonych, problematyczny jest nie tylko ze względów prawnoczłowieczych, lecz także organizacyjnych. – Już w tej chwili zmagamy się z ogromnym problemem przepełnionych ośrodków strzeżonych. W wielu placówkach regularnie stosuje się przepisy pozwalające zmniejszyć powierzchnię mieszkalną przypadającą na jednego cudzoziemca do zaledwie dwóch metrów kwadratowych – czyli do przestrzeni mniejszej niż ta, którą gwarantuje się więźniom – mówi adw. Jaźwińska. Jej zdaniem od strony infrastruktury i warunków bytowych nie jesteśmy w żaden sposób przygotowani na dalsze zwiększanie skali detencji bez ciągłego naruszania podstawowych standardów praw człowieka.

Nasza rozmówczyni nie ma jednak wątpliwości, że o ostatecznym kształcie regulacji, a tym samym o realnym standardzie prawnym i tak przesądzi Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, do którego zapewne spłyną liczne pytania prejudycjalne w kwestii nowego rozporządzenia. Problem w tym, że do tego dojdzie pewnie dopiero za kilka lat.

Jak TSUE orzekał do tej pory? Przede wszystkim akcentował, że detencja administracyjna powinna być środkiem ultima ratio, czyli ostatecznym, i stosowanym zgodnie z określonymi kryteriami. I tak np. w sprawie Al Chodor (C-528/15), dotyczącej obywateli Iraku zatrzymanych w Czechach na podstawie rozporządzenia dublińskiego, TSUE orzekł, że pozbawienie wolności na podstawie kryterium „ryzyka ucieczki” jest legalne wyłącznie wtedy, gdy obiektywne kryteria zostały jasno określone w wiążących przepisach prawa o charakterze generalnym. Tymczasem w tamtym przypadku detencja miała oparcie w praktyce administracyjnej, nie w przepisach.

W sprawie C-554/13 dotyczącej Holandii TSUE skrytykował automatyczne odmowy wyznaczenia terminu na dobrowolny wyjazd, zaś w sprawie C-383/13 dotyczącej tego samego kraju podkreślił, że przed wydaniem decyzji o przedłużeniu detencji organ ma obowiązek formalnie wysłuchać zatrzymanego. Wreszcie, pochylając się nad przypadkiem obywatela Sudanu poddanego detencji w Bułgarii (sprawa C-146/14), orzekł, że sam brak dokumentów tożsamości nie stanowi automatycznej przesłanki do przedłużenia detencji – nie jest to bowiem tożsame z brakiem współpracy.

Na gruncie krajowym szczególnie istotne jest orzeczenie z 20 czerwca 2023 r. (sygn. akt II KK 148/22), w którym – rozpatrując kasację dotyczącą zadośćuczynienia za niesłuszne umieszczenie w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców dwóch Czeczenek z obywatelstwem rosyjskim – Sąd Najwyższy stwierdził m.in., że strzeżone ośrodki nie mogą służyć temu, aby organ administracji zagwarantował sobie efektywną egzekucję ewentualnej decyzji o deportacji. Tamten wyrok zapadł jednak w odniesieniu do osób, które ubiegały się o ochronę międzynarodową – a w takiej sytuacji, w oczekiwaniu na decyzję, dana osoba w świetle prawa przebywa na terytorium UE legalnie. ©℗

Jakie warunki muszą być spełnione

Art. 29 rozporządzenia (UE) 2026/2280 z 7 października 2026 r., czyli rozporządzenia powrotowego

- 1. Państwa członkowskie mogą umieścić obywatela państwa trzeciego w ośrodku detencyjnym zgodnie z niniejszym rozporządzeniem na podstawie indywidualnej oceny danego przypadku i wyłącznie w zakresie, w jakim detencja jest proporcjonalna.
- 2. Państwa członkowskie mogą umieścić obywatela państwa trzeciego w ośrodku detencyjnym wyłącznie w celu powrotu, w tym przygotowania powrotu, readmisji lub przeprowadzenia wydalenia.
- 3. Umieszczenie obywatela państwa trzeciego w ośrodku detencyjnym może nastąpić na co najmniej jednej z następujących podstaw:
  - a) ryzyko ucieczki określone zgodnie z art. 19;
  - b) obywatel państwa trzeciego unika readmisji, przygotowania do powrotu lub wydalenia lub je utrudnia;
  - c) obywatel państwa trzeciego stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa w rozumieniu art. 13;
  - d) w celu ustalenia lub weryfikacji jego tożsamości lub obywatelstwa;
  - e) niewykonywanie obowiązków ustanowionych w art. 18 ust. 3 lit. a)–d), f), h), k), l) i m), w tym brak współpracy przy uzyskiwaniu dokumentów podróży;
  - f) inne konieczne i proporcjonalne istotne powody związane z powrotem, przewidziane w prawie krajowym, w celu zapewnienia skutecznych procedur powrotu. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 1664a05234

Wpisy do KIO do 100 tys. zł zostają

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Nowa wersja projektu nowelizacji prawa zamówień publicznych (p.z.p.) nie zmienia wysokości wpisów od odwołań, zasad badania rażąco niskiej ceny ani mocy uchwał Krajowej Izby Odwoławczej (KIO). Poprawki dotyczą rozpraw zdalnych i objaśnień prawnych prezesa Urzędu Zamówień Publicznych.

W nowym tekście zmieniono kilka przepisów. Najdalej idąca zmiana dotyczy art. 508a ust. 2 p.z.p.

Zakaz już nie wprost

W poprzedniej wersji projektu (z sierpnia) przepis stanowił, że w przypadku zdalnej rozprawy lub zdalnego posiedzenia na sali rozpraw są: skład orzekający i protokolant, „a strony i uczestnicy postępowania odwoławczego nie są obecni na sali rozpraw". I dalej: „pozostałe osoby uczestniczące w zdalnej rozprawie lub zdalnym posiedzeniu nie muszą być obecne na sali rozpraw". Z najnowszej wersji (wrześniowej) oba fragmenty zniknęły – przepis wymienia już tylko skład orzekający i protokolanta.

Uzasadnienie nadal zapowiada jednak, że konsekwencją zmian „będzie odstąpienie od możliwości fizycznego stawiennictwa stron i uczestników postępowania, a także ich pełnomocników, na posiedzeniach i rozprawach wyznaczonych jako zdalne". Cel, czyli rezygnacja z rozpraw hybrydowych, pozostał, ale w przepisie zakazu obecności stron na sali już nie ma.

Objaśnienia z wytycznymi UE

Zmienił się też projektowany art. 471a p.z.p., który pozwala prezesowi UZP wydawać objaśnienia prawne. Organy kontroli mają je uwzględniać, a zamawiający, który się do nich zastosuje, nie poniesie skutków (art. 601 ust. 3). Według nowej wersji objaśnienia mają być wydawane przy uwzględnieniu nie tylko orzecznictwa, lecz także „wytycznych instytucji unijnych właściwych w sprawach zamówień publicznych". Objaśnienia mają być publikowane „wraz z informacją o stanie prawnym, do którego objaśnienia mają zastosowanie".

Pozostałe zmiany są redakcyjne.

Sporne punkty bez zmian

Nie zmieniły się rozwiązania najbardziej krytykowane. Maksymalny wpis od odwołania ma wynosić od 12 tys. zł (dostawy, usługi i konkursy poniżej progów unijnych) do 100 tys. zł (roboty budowlane od 50 mln euro). Dziś najwyższy wpis to 20 tys. zł. Opłata od skargi na orzeczenie KIO ma wynosić dwukrotność wpisu, nie więcej niż 100 tys. zł.

Projekt nadal uchyla art. 224 ust. 2 p.z.p., czyli próg 30 proc. obligujący zamawiającego do wezwania wykonawcy do wyjaśnień w sprawie rażąco niskiej ceny, i co do zasady obciąża ciężarem dowodu odwołującego się (art. 537 i 586). Członek KIO przy orzekaniu wciąż „kieruje się uchwałami" zgromadzenia ogólnego rozstrzygającymi rozbieżności w orzecznictwie, a odstąpienie od nich będzie wymagało uzasadnienia. Nie ma też zmiany art. 580 ust. 4, której domagało się Stowarzyszenie Prawa Zamówień Publicznych – tak by termin na skargę biegł od doręczenia uzasadnienia orzeczenia.

Ustawa ma wejść w życie po upływie 30 dni od ogłoszenia. ©℗

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniach, konsultacjach publicznych i opiniowaniu

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

KOMUNIKAT

Wyciąg z ogłoszenia nr 112/2026

Prezydenta Miasta Jeleniej Góry

JELENIA GÓRA

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Miasta Jelenia Góra, położonej w Jeleniej Górze.

1.	Oznaczenie nieruchomości	Działki o numerach: 448/2 i 448/7 o łącznej powierzchni 0,2739 ha, obręb 0020, Jelenia Góra 3, KW JG1J/00083920/8 (działka nr 448/7), KW JG1J/00053035/8 (działka nr 448/2), położone w Jeleniej Górze w rejonie ulic: Spółdzielcza i Trasa Czeska.
2.	Cena wywoławcza netto	**1.400.000,00 zł** *do ceny ustalonej w przetargu doliczony zostanie 23% podatek VAT*
3.	Przeznaczenie w planie miejscowym	Tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub/i usługowej.
4.	Termin i miejsce przetargu	**22 grudnia 2026 roku o godz. 10^{00}** Urząd Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka nr 29, I piętro, sala nr 13
5.	Wysokość wadium	**140.000,00 zł** należy wnieść na konto Miasto Jelenia Góra – Bank MILLENNIUM S.A. nr: 97 1160 2202 0000 0000 6011 5681 najpóźniej **do dnia 16 grudnia 2026 r.** Datą dokonania wpłaty jest data uznania rachunku bankowego Miasta.
6.	Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, strona internetowa bip.jeleniagora.pl – oferty nieruchomości

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, pokój nr 111; tel.: 75/75-46-304, 75/75-46-277 oraz na stronie internetowej www.nieruchomosci.jeleniagora.pl.

Urząd Miasta Jelenia Góra www.jeleniagora.pl

Kościół nie zawsze może korzystać z cudzej muzyki

PRAWO AUTORSKIE **Warszawski sąd rozstrzygnął konflikt wokół organizowanego przez archidiecezję koncertu, w trakcie którego artyści śpiewali cudze utwory, mimo że nie uzyskali wcześniej zezwoleń. Kościół twierdził, że nie były potrzebne**

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Sprawa, na bazie której sąd określił definicję ceremonii religijnej, podczas której można korzystać z cudzych utworów muzycznych, dotyczyła sporu z archidiecezją organizującą cykliczne wydarzenie z okazji święta Bożego Ciała. Obchody wychodziły jednak poza granice procesji i przybierały formę koncertów, podczas których modlono się, słuchano świadectw zaproszonych gości, a przede wszystkim śpiewano.

Koncerty te gromadziły zespoły zaproszonych artystów, wykonawców pieśni liturgicznych, religijnych i tych „z dobrym przekazem ogólnoludzkim", w większości występujących bezpłatnie. Wstęp na wydarzenia również był niebiletowany, a ich organizację wspierały urząd marszałkowski, prywatni przedsiębiorcy i gmina, która była promowana w ich trakcie.

Po kilkunastu latach stowarzyszenie reprezentujące polskich i zagranicznych artystów zasygnalizowało archidiecezji, że konieczne będzie zawarcie umów licencyjnych na publiczne wykonywanie utworów, a także zapłata tantiem. Swoje wezwanie sformułowało i skierowało na podstawie ustawy o zbiorowym zarządzaniu prawami autorskimi i prawami pokrewnymi. W związku z tym domagało się kopii umów zawartych z artystami występującymi podczas koncertów, wykazu utworów, które były wykonywane, i informacji o liczbie ich uczestników.

Wydarzenie religijne

Sąd Okręgowy w Lublinie, gdzie pierwotnie trafiła ta sprawa, przesądził, że archidiecezja nie musi udzielić tych informacji. Nie naruszyła ona przepisów prawa, bo zorganizowała wydarzenie religijne, a zgodnie z interpretacją przepisów z cudzych utworów bez zezwolenia można korzystać zarówno w trakcie takich ceremonii, jak i podczas oficjalnych uroczystości organizowanych przez władze publiczne, jeśli nie przynosi to pośredniej lub bezpośredniej korzyści majątkowej. O dozwolonym użytku można więc mówić przy okazji procesji, mszy, pogrzebu czy obrzędu przebiegającego według pewnego schematu, będącego przejawem realizacji misji Kościoła.

SO nie podzielił punktu widzenia stowarzyszenia, że sporne koncerty to de facto wydarzenia kulturalne, bo nie przesądza o tym nazewnictwo czy fakt, że prowadzi je konferansjer, tylko ich charakter. Nie można uznać ich też za wydarzenia promocyjne. Sąd zwrócił również uwagę, że stowarzyszenie przez lata przymykało oko na działanie archidiecezji i było w kontakcie z księdzem organizatorem.

Ponadto SO nie kwestionował co prawda, że stowarzyszenie ma prawo żądać informacji, ale jego zdaniem trzeba ocenić, czy wykonywanie tego prawa nie stanowi nadużycia go w tych konkretnych okolicznościach lub czy nie stoi ono w sprzeczności z zasadami współżycia społecznego. Archidiecezja działała więc w dobrej wierze, nie poprzez przyjęcie własnej interpretacji przepisów, ale bazując na przyzwoleniu stowarzyszenia. Według sądu zmiana zasad gry, zerwanie z kilkunastoletnią praktyką i żądanie informacji dotyczących przeszłych edycji koncertu prowadzić muszą do wniosku, że roszczenie stowarzyszenia nie zasługuje na ochronę – również z powodu naruszenia zasad współżycia społecznego.

Stowarzyszenie jednak odwołało się od wyroku, a Sąd Apelacyjny w Warszawie spojrzał na sprawę zupełnie inaczej. Przypomniał, że w przepisach nie ma jasnej, sztywnej definicji ceremonii religijnej, więc przy próbie jej opisania trzeba de facto posługiwać się językiem potocznym. Jednak bez wątpienia posłużenie się tym pojęciem w przepisach oznacza, że dozwolony użytek utworów chronionych prawem autorskim musi być zawężony do wąskiej grupy wydarzeń, czyli takich, które odbywają się według ukształtowanego obrzędu lub tradycji Kościoła albo innego związku wyznaniowego.

– Gdyby ustawodawca chciał szerzej ująć omawiany wyjątek, to zapewne użyłby innego określenia, np. „uroczystość religijna", jak w dalszej części omawianego przepisu, w którym mowa jest o „oficjalnych uroczystościach organizowanych przez władze publiczne" – zwrócił uwagę SA. Jak dodał, z utworów można korzystać podczas ceremonii, a nie wydarzenia jej towarzyszącego, niebędącego w zasadzie jego integralną częścią. To zaś zorganizowane przez archidiecezję wydarzenie zdominował koncert muzyczny – zarówno przed przed odprawioną modlitwą i homilią, jak i po nich – poprzedzony oficjalnym przywitaniem przedstawiciela miasta, z obsługą konferansjerów, m.in. księdza.

Nie tak szeroko

– W istocie sporne wydarzenie ma przede wszystkim charakter artystyczny, a zawarte w nim elementy o niewątpliwie religijnym wymiarze jedynie towarzyszą całemu zdarzeniu, które toczy się według zasad ustalonych przez organizatora koncertu, a nie według ukształtowanej tradycji czy tym bardziej wewnętrznych reguł obowiązujących w danym Kościele – wyjaśnił SA.

Zatem było to w istocie wydarzenie kulturalno-religijne, finansowo wspierane przez gminę, a to, że wcześniej stowarzyszenie nie protestowało przeciwko jego przebiegowi, nie zamyka mu drzwi do obecnych roszczeń. To zaś, dotyczące uzyskania informacji na temat wykonywanych utworów i umów z artystami, jest jedynie pierwszym krokiem do ewentualnych dalszych działań zmierzających do ustalenia wysokości opłat. Trudno więc uznać to za nadużycie prawa ze strony stowarzyszenia, a więc archidiecezja – decyzją SA – musi tych informacji udzielić. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok Sądu Apeacyjnego w Warszawie z 16.03.2026 r. sygn. akt: VII AGa 1081/24

eprasa.pl 1664a05234

MF nie odpuszcza w sprawie nowych kompetencji dla samorządów

ADMINISTRACJA Projektem ustawy **przyznającym nowe uprawnienia lokalnym władzom** ma się zająć Stały Komitet Rady Ministrów. Sprzeciw co do niektórych zmian zgłasza już tylko szef resortu finansów

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Po prawie roku od zaprezentowania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji pierwszego projektu ustawy kompetencyjnej prace zbliżają się do końca. Najpierw jednak Stały Komitet Rady Ministrów będzie musiał rozstrzygnąć spór między MSWiA a MF. To ostatnie wskazuje, że część przepisów jest wręcz „nie do przyjęcia".

Przypomnijmy, że projekt ustawy o zmianie ustawy o samorządzie gminnym, ustawy o samorządzie powiatowym i ustawy o samorządzie województwa oraz niektórych innych ustaw dotyczących jednostek samorządu terytorialnego powstał z inicjatywy przedstawicieli lokalnych władz, którzy w ostatnich dwóch latach zgłaszali kolejne pakiety decentralizacyjne.

Zadania samorządów

Kością niezgody jest przede wszystkim przyznanie gminom i województwom kompetencji do samodzielnego określania zadań publicznych służących zaspokajaniu zbiorowych potrzeb wspólnoty samorządowej oraz sposobów ich realizacji, chyba że ustawa stanowi inaczej. MSWiA argumentuje, że to kluczowa propozycja, która ma wzmocnić praktyczne znaczenie klauzuli generalnej domniemania kompetencji i zasady samodzielności decyzyjnej samorządów (to najważniejszy element projektu oprócz złagodzenia nadzoru wojewodów nad samorządami, które jednak nie budzi takich kontrowersji).

„Zadania własne JST są im przekazywane w drodze ustawy, a więc proponowana nowelizacja wprowadza swoisty dualizm w tym zakresie" – czytamy w uwagach resortu finansów. MF zaznacza, że swoboda realizacji zadań przez samorządy jest warta poparcia, o ile będzie to w ramach ustaw i w celu ich wykonywania. Zaproponowało również, aby przepisy rozszerzyć o wymóg każdorazowego określania w ustawach charakteru nowego zadania – czy jest to zadanie własne, czy też zlecone. Przecięłoby to spory o sposób finansowania. MSWiA nie zdecydowało się na taki krok i utrzymało w projekcie swoją wersję przepisów.

Co z finansowaniem

Dodatkowo MF zwraca uwagę na to, że każde nowe zadanie dla samorządów musi mieć źródło finansowania. Za nie do przyjęcia uznaje zaproponowaną przez MSWiA konstrukcję przepisu, zgodnie z którą gminy i województwa będą mogły określać również sposoby finansowania tych zadań.

– Sformułowanie dotyczące możliwości samodzielnego określania sposobu finansowania zadań można interpretować jako możliwość decydowania o przeznaczeniu dostępnych środków publicznych na realizację przedsięwzięć mieszczących się w granicach zadań własnych samorządu, z zachowaniem obowiązujących przepisów o finansach publicznych – komentuje Mateusz Karciarz, prawnik w Kancelarii Radców Prawnych Zygmunt Jerzmanowski i Wspólnicy.

Prawnik przekonuje, że samodzielność samorządu nie może oznaczać dowolności w dysponowaniu środkami publicznymi, ale trudno takie intencje przypisać MSWiA. Według niego wątpliwości MF mogłoby usunąć doprecyzowanie projektu. Jednocześnie dodaje, że już dziś w art. 6 ust. 1 i art. 7 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 662 ze zm.) ustawodawca daje gminom pewną swobodę w identyfikowaniu potrzeb lokalnych. Projektowany przepis jest więc raczej potwierdzeniem ich samodzielności w tym zakresie. Większe znaczenie może mieć dla samorządów województw, ponieważ ich zakres działania został inaczej ukształtowany.

– Spór między MSWiA a Ministerstwem Finansów nie dotyczy wyłącznie pieniędzy. W mojej ocenie jest to przede wszystkim spór o znacznie bardziej fundamentalną kwestię – pozycję ustrojową samorządu i sposób rozumienia jego roli – ocenia z kolei radca prawny Aneta Gęsiarz-Krasucka, partner w Banasik Woźniak i Wspólnicy Kancelaria Radców Prawnych. Podkreśla, że to dobry moment na otwarcie dyskusji o możliwości angażowania innych źródeł kapitału i rozwijania alternatywnych modeli realizacji projektów publicznych.

– W tym kontekście widzę również miejsce na znacznie bardziej ambitne podejście do rozwoju partnerstwa publiczno-prywatnego, i to nie tylko w tradycyjnie rozumianych inwestycjach infrastrukturalnych – dodaje.

Według radcy prawnego Artura Graneckiego z Grupy Kancelarii Prawnych „Graneccy" idea samorządu decydującego o sposobie realizacji i finansowaniu swoich zadań jest słuszna. Jednak przepisy powinny zostać uzupełnione o zastrzeżenie dotyczące wcześniejszego zabezpieczenia odpowiednich środków finansowych.

– Środki publiczne na realizację zadań własnych muszą być planowane i zabezpieczane, aby mogły zostać wykorzystane przez samorząd – zaznacza prawnik.

Zastępcy wójta

MF nie podoba się również przyznanie wójtowi (burmistrzowi, prezydentowi miasta) wyłącznych kompetencji do określania liczby jego zastępców. Dziś limity określone są na podstawie liczby mieszkańców. Od jednego zastępcy w gminach do 20 tys. mieszkańców do czterech w tych powyżej 200 tys. Według resortu finansów niejednolite zasady będą prowadzić do „nieuzasadnionego mnożenia stanowisk" i wzrostu kosztów po stronie samorządowych urzędów. Ponadto – w ocenie MF – MSWiA nie przedstawiło danych pokazujących, że zwiększenie liczby zastępców usprawni realizację zadań publicznych.

Projektodawca utrzymuje natomiast, że nie chodzi o umożliwienie zwiększenia liczby zastępców, ale o zniesienie sztywnego ograniczenia, które obowiązuje od ponad 20 lat i nie przystaje do dzisiejszych realiów. Chodzi przede wszystkim o sytuacje w metropoliach, w których zastępcy nadzorują wiele kluczowych obszarów. ©℗

Etap legislacyjny
Projekt ustawy skierowany do rozpatrzenia przez Stały Komitet Rady Ministrów

Ważne zmiany w projekcie

W ciągu prawie roku od zaprezentowania pierwszego projektu ustawy, MSWiA wprowadziło do niego istotne zmiany. Część przepisów usunięto po uwagach resortów, część dodano po konsultacjach z samorządami.

Usunięto z projektu	Dodano do projektu
Większe uprawnienia województw do tworzenia i przystępowania do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i akcyjnych poza sferą użyteczności publicznej	Wprowadzenie podstawy prawnej do ustalania opłat za korzystanie z cmentarzy i urządzeń cmentarnych
Rozszerzenie informacji o wyrokach sądów administracyjnych publikowanych w wojewódzkich dziennikach urzędowych	Umożliwienie samorządom zarządzania ruchem na drogach publicznych przy pomocy zarządów dróg (przez wydzieloną komórkę)
Wydłużenie czasu z jednego roku do trzech lat na wykorzystanie dotacji przekazywanych na usuwanie skutków klęsk żywiołowych	
Rozszerzenie możliwości dofinansowania samorządowych programów polityki zdrowotnej	

Dyrektorzy szkół z nowymi obowiązkami dotyczącymi bezpieczeństwa

OŚWIATA

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Dyrektor szkoły, we współpracy z organem prowadzącym (np. gminą), będzie planował i organizował co najmniej dwa razy w roku szkolnym szkolenie i ćwiczenia praktyczne przygotowujące uczniów i pracowników szkoły do właściwego zachowania się w sytuacjach wystąpienia różnych zagrożeń dla bezpieczeństwa życia i zdrowia na terenie placówki. Między innymi takie zmiany przewiduje projekt nowelizacji rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z 31 grudnia 2002 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny w publicznych i niepublicznych szkołach i placówkach (t.j. Dz.U. z 2020 r. poz. 1604 ze zm.), który trafił do konsultacji społecznych.

Dodatkowo w każdym roku szkolnym do końca listopada uczniowie i pracownicy będą zobowiązani przez szefa placówki do zapoznania się z planem ewakuacji z budynku na wypadek różnego rodzaju zagrożeń. W tym roku szkolnym wskutek wprowadzonych zmian czas na takie działania zostanie wydłużony do końca marca 2027 r.

Co więcej, w każdej tego typu placówce muszą się znaleźć tablice informacyjne z numerami alarmowymi. MEN przy wprowadzaniu tej zmiany wskazuje na raport Najwyższej Izby Kontroli z 2021 r., z którego wynika, że „brak planów ewakuacyjnych" skutkuje „niebezpieczeństwem dla życia", stąd istnieje potrzeba podniesienia przez uczniów, rodziców uczniów oraz pracowników szkoły poziomu znajomości procedur zachowania się w sytuacji wystąpienia zagrożenia dla życia i zdrowia. NIK zwróciła również uwagę, że „warunkiem zapewnienia realnego bezpieczeństwa w szkołach jest nie tylko posiadanie procedur, ale przede wszystkim praktyczne przygotowanie pracowników szkół i uczniów do ich stosowania".

Projekt zobowiązuje też dyrektora do rozpowszechniania wśród uczniów, rodziców uczniów niepełnoletnich oraz pracowników szkoły informacji o sposobach zachowania się w sytuacji wystąpienia różnych zagrożeń dla bezpieczeństwa życia i zdrowia, znajdujących się w Internecie, w oficjalnych serwisach informacyjnych oraz materiałach przygotowanych przez organy lub podmioty ochrony ludności, o których mowa w art. 2 ust. 1 ustawy z 5 grudnia 2024 r. o ochronie ludności i obronie cywilnej (Dz.U. z 2024 r. poz. 1907 ze zm.).

Wcześniej zaproponowane zmiany zostały przedstawione organizacjom związkowym w trakcie spotkania w resorcie edukacji w związku z atakiem nożowników w szkołach. Przyczyną wprowadzenia takich zmian była też nieprawidłowa ewakuacja uczniów w czasie alarmów w związku z wojną w Ukrainie. W jednej z placówek po sygnałach alarmowych uczniowie zostali ewakuowani na otwartą przestrzeń na boisku, a w innej – na ostatnie piętro. W praktyce powinni trafić do wyznaczonego schronienia na wypadek ataków dronów.

– Szkolenia są niezbędne, ale już z wyszukiwaniem miejsc schronienia będzie bardzo trudno, bo ich najczęściej nie ma na terenie placówek oświatowych. Trudno znaleźć korytarz z podwójnymi ścianami i w dodatku z daleka od okien. Pierwotnie mówiono, że mamy 23 tys. schronów, a później okazało się, że jest ich 9 tys. Ostatecznie takich, które nadają się do przeznaczenia na ten cel, mamy zaledwie 800 – mówi dr Waldemar Jakubowski, przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". ©℗

eprasa.pl 1664a05234

UE pracuje nad zmianą przepisów w zakresie uznawania kwalifikacji

ZATRUDNIANIE Prawo do podjęcia pracy w innym państwie członkowskim UE ma być łatwiejsze. Komisja Europejska **zapowiedziała uproszczenia przepisów** w zakresie wykorzystywania nabytych kwalifikacji zawodowych poza rodzimym rynkiem

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Pracodawcy od lat sygnalizują, że europejski rynek pracy potrzebuje prostszego sposobu potwierdzania i wykorzystywania kwalifikacji zdobytych w innym kraju. Ta potrzeba wzrosła wraz z tym, jak nasiliły się niedobory kadrowe. Trwająca dziś wiele miesięcy weryfikacja dokumentów sprawia, że osoba o umiejętnościach potrzebnych nie tylko firmie, lecz także gospodarce nie może wykonywać pracy na stanowisku, na które rekrutacja spośród lokalnych pracowników graniczy z cudem. Na unijny pakiet, przyjęty 15 września przez KE i mający na celu ułatwienie mobilności zawodowej pracowników, składają się trzy projekty: Skills Portability Initiative, zmiana dyrektywy o uznawaniu kwalifikacji zawodowych oraz nowa dyrektywa dotycząca kwalifikacji obywateli państw trzecich.

– Każdy dotyczy innego etapu drogi od zdobycia kwalifikacji do faktycznego wykonywania pracy. Ich wdrożenie będzie ważnym krokiem – zaznacza Patrycja Mstowska, ekspertka rynku pracy w Pracodawcy RP i dodaje, że zagraniczny dyplom trzeba dziś sprawdzać i często też formalnie uznać. Tymczasem, jak mówi, procedury różnią się między państwami, nadal wymagają dokumentów i tłumaczeń, a pracodawca często nie ma prostego sposobu, żeby ocenić, co rzeczywiście oznacza dyplom zdobyty w innym kraju.

– Zastanawiam się jednak, czy wykorzystamy czas do wejścia w życie nowych przepisów na usprawnienie własnych procedur migracyjnych. Szybsze uznanie kwalifikacji może usunąć jedną z barier, ale jeżeli dostęp do rynku pracy pozostanie nieprzewidywalny, inne państwa członkowskie wykorzystają możliwości stworzone przez Skills Portability szybciej niż my – uważa Patrycja Mstowska.

Podobnie sądzi Margareta Przybyła, doradczyni ds. europejskich Stowarzyszenia Agencji Zatrudnienia, właścicielka MP-Public Affairs, podkreślając, że proponowane zmiany przełożą się na zwiększenie mobilności transgranicznej wykwalifikowanej siły roboczej, która dziś jest tak bardzo poszukiwana na rynku.

– Nostryfikacja dyplomów nie tylko jest dziś czasochłonna, lecz także droga. Na razie jednak KE przedstawiła rekomendacje zmian. Czekamy więc na konkrety. Uważam jednak, że zmiany są konieczne, bo obecne przepisy stanowią barierę w przyjmowaniu pracowników z zagranicy o pożądanych kwalifikacjach. Zwłaszcza tych spoza UE – mówi Nadia Winiarska, zastępczyni dyrektora departamentu pracy w Konfederacji Lewiatan, dodając, że zmiany przyczyniłyby się do lepszego dopasowania zagranicznych pracowników do potrzeb krajowego rynku.

Margareta Przybyła dodaje, że szczególnie ważna jest propozycja, aby dokumenty potwierdzające kwalifikacje zawodowe były w przyszłości dostępne w formie cyfrowej w europejskim portfelu tożsamości cyfrowej.

Skills Portability Initiative ma bowiem stworzyć europejski standard cyfrowego potwierdzania kwalifikacji. Dokumenty można będzie weryfikować u źródła i porównywać za pomocą europejskiego narzędzia korzystającego z krajowych baz kwalifikacji. Pracodawcy będą mogli szybciej ustalić, co oznacza zagraniczny certyfikat i czy jest autentyczny.

– Nie oznacza to automatycznego uznawania każdego dyplomu w całej Unii. W zawodach regulowanych nadal będzie potrzebna decyzja właściwego organu – mówi Patrycja Mstowska.

Jednak, jak zauważa Margareta Przybyła, usprawnieniu ma ulec również transgraniczne uznawanie kwalifikacji w zawodach regulowanych, m.in. przez szersze wykorzystanie rozwiązań cyfrowych oraz rozszerzenie automatycznego uznawania kwalifikacji na większą liczbę zawodów – podkreśla.

Komisja proponuje bowiem przebudowę obecnych procedur, skrócenie terminów, cyfrowy obieg dokumentów oraz ograniczenie obowiązku dostarczania tłumaczeń. Według założeń zwykła procedura uznania kwalifikacji w zawodach regulowanych miałaby trwać maksymalnie ok. 11 tygodni, a w przypadkach automatycznego uznania ok. pięciu tygodni.

Pracownicy spoza UE

– Dla polskich firm szczególnie istotna jest propozycja stworzenia wspólnych zasad uznawania kwalifikacji uzyskanych poza UE zarówno przez obywateli Unii, jak i pracowników z państw trzecich. Doprowadzi ona do skrócenia procesu rekrutacji pracowników z państw trzecich, których kwalifikacje są oceniane i uznawane według krajowych zasad, a jednocześnie ograniczy związane z nim koszty administracyjne – tłumaczy Margareta Przybyła.

W Unii funkcjonuje 27 różnych systemów, często z innymi dokumentami, kosztami i terminami. Komisja szacuje, że procedura uznawania kwalifikacji obywatela państwa trzeciego w zawodzie regulowanym trwa średnio ponad 14 miesięcy, a jednocześnie obywatele państw trzecich znacznie częściej niż obywatele UE pracują poniżej swoich kwalifikacji.

– Po zmianach procedura miałaby trwać do czterech miesięcy – dodaje Margareta Przybyła.

Jak zauważa Patrycja Mstowska, ciekawa jest także propozycja dotycząca siedmiu zawodów, dla których UE ma już zharmonizowane minimalne wymagania dotyczące kształcenia, m.in. lekarzy, pielęgniarek, farmaceutów, dentystów czy położnych. Program kształcenia prowadzony poza UE będzie mógł zostać wcześniej sprawdzony pod kątem zgodności z europejskimi wymaganiami. Jeżeli przejdzie taką weryfikację, kwalifikacje absolwenta będą mogły zostać automatycznie uznane.

– To może być przełom dla państw, które od lat mierzą się z brakami kadrowymi. Zamiast za każdym razem oceniać pojedynczy dyplom dopiero wtedy, gdy jego posiadacz chce podjąć pracę w Europie, część oceny będzie można wykonać wcześniej, już na poziomie programu kształcenia. W ochronie zdrowia, opiece czy zawodach technicznych brak ludzi przekłada się bezpośrednio na dostępność usług, koszty i możliwość realizacji kontraktów – uważa Patrycja Mstowska, mając jednak pewne obawy co do działania mechanizmów w naszym kraju.

– Szybsze uznanie kwalifikacji niewiele pomoże, jeżeli osoba, której kwalifikacje zostały sprawdzone, przez kolejne miesiące będzie czekała na możliwość legalnego rozpoczęcia pracy. Pracodawcy od dawna zwracają uwagę na przewlekłość postępowań związanych z legalizacją pobytu i pracy cudzoziemców – zaznacza i dodaje, że temat wracał wielokrotnie podczas prac Rady Dialogu Społecznego. Jednocześnie resort pracy wstrzymał prace nad rozporządzeniem dotyczącym zawodów deficytowych, które miało pozwolić na priorytetowe traktowanie części spraw cudzoziemców.

Reforma rusza, efekty najwcześniej za trzy lata

➔ Na efekty i ostateczny kształt reformy trzeba będzie poczekać, gdyż Komisja przedstawiła projekty 15 września i znajdują się one dopiero na początku zwykłej procedury ustawodawczej. Jeżeli prace pójdą zgodnie z harmonogramem i akty zostaną przyjęte w 2027 r., KE zakłada wprowadzanie uproszczonych zasad uznawania kwalifikacji spoza UE w ciągu dwóch lat od przyjęcia przepisów. Rozwiązania dotyczące cyfrowych kwalifikacji w elektronicznym portfelu oraz zmiany w uznawaniu zawodów regulowanych mają być wdrażane w perspektywie trzech lat. Realnie pierwszych większych efektów można oczekiwać ok. 2029 r., a pełniejszego działania nowych rozwiązań ok. 2030 r. ©℗

– Biorąc to pod uwagę, może dojść do dość paradoksalnej sytuacji, w której europejski system rzeczywiście w kilka tygodni potwierdzi, że dana osoba ma kwalifikacje potrzebne polskiemu pracodawcy, ale pracodawca nadal będzie czekał na zakończenie krajowych postępowań – uważa Patrycja Mstowska.

Wśród propozycji KE jest rozszerzenie listy zawodów regulowanych o kolejne 10 zawodów. Chodzi głównie o profesje, w których w UE brakuje pracowników i których programy kształcenia w poszczególnych państwach są do siebie zbliżone, jak np. inżynierowie budownictwa, technicy biomedyczni, architekci krajobrazu czy elektrycy.

Kto zyska

Zdaniem ekspertów najwięcej na nowych rozwiązaniach skorzystają państwa, które połączą łatwiejsze uznawanie kwalifikacji ze sprawnie działającymi kanałami legalnej migracji zarobkowej. Hiszpania od lat rozwija zorganizowaną rekrutację pracowników w państwach ich pochodzenia. Belgia wraz z Marokiem pracuje nad rozwiązaniami, w których część przyszłych pracowników przygotowuje się zawodowo jeszcze przed przyjazdem do Belgii. Potrzeby rynku pracy, przygotowanie pracownika i procedury migracyjne są tam traktowane jako element jednego procesu.

– W Polsce wciąż mamy sytuacje, w których firma znajduje odpowiedniego kandydata szybciej, niż administracja pozwala mu faktycznie rozpocząć pracę. Jeżeli tego nie zmienimy, część korzyści płynących ze Skills Portability wykorzystają po prostu lepiej inne państwa członkowskie. Polska jest zresztą w szczególnej sytuacji. Nadal wielu naszych pracowników korzysta z mobilności zawodowej i podejmuje pracę w innych państwach UE. Równocześnie sami coraz częściej potrzebujemy pracowników zagranicznych w konkretnych zawodach i regionach. Nowe przepisy mogą więc działać w dwóch kierunkach: ułatwiać Polakom wykorzystanie kwalifikacji za granicą i pomagać polskim przedsiębiorstwom w rekrutacji pracowników z innych państw – mówi Patrycja Mstowska.

Dyplom nie zawsze pokazuje jednak wszystkie kompetencje danej osoby. Przykładem może być sektor opieki domowej, w którym dana osoba może przez wiele lat opiekować się seniorami, mieć doświadczenie w opiece nad osobami z demencją, osobami leżącymi czy wymagającymi szczególnej organizacji codziennego funkcjonowania, a nie posiadać dokumentu, który potwierdzałby te umiejętności, choć są one bardzo wartościowe z punktu widzenia rodziny czy firmy rekrutującej.

Dlatego Stowarzyszenie Agencji Zatrudnienia zwraca uwagę na to, że europejski system powinien lepiej uwzględniać także doświadczenie oraz kompetencje zdobywane poza formalnym systemem kształcenia.

– Propozycje KE dają pewne możliwości np. przez szersze wykorzystanie efektów uczenia się i cyfrowych poświadczeń. Nadal pozostaje jednak otwarte pytanie, jak ten system poradzi sobie z kompetencjami praktycznymi, których nie da się sprowadzić do weryfikacji dyplomu – uzupełnia Patrycja Mstowska. ©℗

AUTOPROMOCJA

Czytaj więcej o administracji i samorządach

• księgowość budżetowa • kadry • gospodarka komunalna

dgp.pl/samorzad

eprasa.pl 1664a05234



Marcin Stanecki
radca prawny, były główny inspektor pracy

ANALIZA

Tabela płac nie daje pracodawcy immunitetu

Ozgodności systemu wynagrodzeń z kodeksem pracy decydują czytelne, obiektywne reguły ustalania pensji. Indywidualne ustalenia oraz szerokie przedziały bez kryteriów zwiększają ryzyko zarzutu nierównego traktowania.

Kodeks pracy nie zobowiązuje pracodawcy do sporządzenia tabeli płac ani tym bardziej do tworzenia siatki wynagrodzeń. Nie wymaga także stosowania taryfikatora stanowisk ani określania wynagrodzeń wyłącznie w formie widełek. Brak tabeli nie oznacza więc pełnej dowolności przy ustalaniu wypłat. Wręcz przeciwnie, im bardziej pensja zależy od indywidualnych ustaleń, tym ważniejsze staje się pytanie, czy pracodawca ma obiektywne powody, by różnicować zarobki pracowników.

Obowiązek ustawowy dotyczy czegoś innego. Z art. 78 par. 2 k.p. wynika, że w celu określenia wynagrodzenia za pracę ustala się, w trybie przewidzianym w art. 77^1–77^3 k.p., wysokość oraz zasady przyznawania pracownikom stawek wynagrodzenia za pracę określonego rodzaju lub na określonym stanowisku, a także innych składników wynagrodzenia, jeżeli zostały one przewidziane z tytułu wykonywania określonej pracy.

To rozróżnienie ma zasadnicze znaczenie. Ustawodawca określa bowiem, co ma zostać uregulowane, ale nie przesądza, że jedynym dopuszczalnym narzędziem jest tabela. Pracodawca może zastosować tabelę stawek, kategorie zaszeregowania, przedziały wynagrodzenia, stawki godzinowe albo inny mechanizm, który pozwoli ustalić poziom wynagrodzenia za pracę określonego rodzaju lub na określonym stanowisku.

Nie oznacza to jednak pełnej swobody. Artykuł 78 par. 2 k.p. nie daje podstaw do sprowadzenia zasad wynagradzania do jednego zdania: „wynagrodzenie pracownika ustala się indywidualnie w umowie o pracę". Taki zapis stoi bowiem w sprzeczności z podstawową funkcją regulaminu wynagradzania, jeżeli nie towarzyszą mu żadne reguły określające sposób ustalania stawek.

Reguły ważniejsze od tabeli

Punktem wyjścia dla oceny prawidłowości systemu wynagradzania pozostaje art. 78 par. 1 k.p. Przepis ten mówi, że wynagrodzenie musi odpowiadać rodzajowi wykonywanej pracy, wykształceniu i umiejętnościom wymaganym na danym stanowisku, a także ilości i jakości świadczonej pracy. Wyznacza on główne kryteria ustalania wypłat, a par. 2 nakazuje przełożyć je na konkretne kwoty oraz jasne zasady przyznawania stawek.

W praktyce oznacza to, że regulamin wynagradzania powinien wyznaczać czytelne i przejrzyste ramy dla ustalania zarobków konkretnych pracowników. Nie chodzi o wyeliminowanie możliwości negocjowania wynagrodzenia z kandydatem czy pracownikiem. Chodzi natomiast o to, aby indywidualna decyzja płacowa nie była całkowicie oderwana od przyjętych u danego pracodawcy zasad.

Ważna jest tu sama rola regulaminu wynagradzania. Nie służy on tylko do poinformowania, że firma w ogóle wypłaca pensje. Jego zadaniem jest określenie konkretnych warunków płacowych obowiązujących w zakładzie. Minimum, jakiego wymaga prawo, to podanie zasad ustalania wynagrodzenia zasadniczego tak, aby na ich podstawie dało się określić płacę konkretnej osoby.

Z tego powodu wątpliwości może budzić regulamin, który odsyła w sprawie ustalania wynagrodzenia do indywidualnych umów o pracę i nie określa żadnych zakładowych zasad, kryteriów ani stawek. Problemem nie jest wówczas brak tabeli jako takiej. Głównym zarzutem jest bowiem to, że taki dokument w rzeczywistości niczego nie precyzuje, lecz pozostawia wysokość wynagrodzeń niemal wyłącznie swobodnej decyzji pracodawcy.

Umowa z pracownikiem to za mało

Nie można oczywiście pomijać art. 29 par. 1 pkt 3 k.p. Przepis ten mówi, że umowa o pracę musi określać wynagrodzenie odpowiednie do rodzaju wykonywanej pracy wraz ze wszystkimi jego składnikami. To właśnie umowa precyzuje ostateczną kwotę, jaką ma otrzymać dany pracownik.

Dlatego nie ma nic złego we wpisaniu do umowy konkretnej stawki, np. 10,5 tys. zł brutto. Kluczowe pytanie brzmi jednak: na jakiej podstawie i w jakich ramach ta kwota została wyliczona, jeśli w firmie obowiązuje regulamin wynagradzania?

Można tu porównać dwa zupełnie różne podejścia. W pierwszym regulamin określa grupy stanowisk, poziomy wynagrodzeń lub widełki płacowe oraz podaje jasne kryteria, które uzasadniają przyznanie danej stawki. Umowa o pracę wskazuje wtedy konkretną kwotę, która wynika wprost z zastosowania tych zakładowych zasad. W drugim wariancie regulamin stwierdza tylko, że wysokość wynagrodzenia jest każdorazowo ustalana indywidualnie przez pracodawcę, i nie podaje żadnych dalszych reguł. W takim przypadku można postawić pytanie, czy zakładowy akt prawa pracy rzeczywiście określa zasady wynagradzania, do czego zobowiązuje art. 78 par. 2 w związku z art. 77^2 k.p.

Nie oznacza to, że każda taka klauzula automatycznie prowadzi do oceny, że regulamin jest nieważny. Należy bowiem uwzględnić jego całą treść i, co za tym idzie, sposób skonstruowania systemu płacowego. Jednak samo przeniesienie wszystkich regulacji płacowych do umów o pracę nie spełnia wymogu określenia zasad wynagradzania w regulaminie wynagradzania, a tego wymaga art. 77^2 k.p.

Szerokie widełki nie rozwiązują problemu

Popularnym sposobem uniknięcia sztywnego systemu stawek jest zastosowanie widełek. Na przykład pracodawca może przewidzieć dla określonego stanowiska wynagrodzenie od 9 do 14 tys. zł. Takie rozwiązanie może być prawidłowe, ale nie można uznać, że samo wpisanie przedziału automatycznie zapewnia przejrzystość wynagrodzeń.

Jeżeli bowiem jeden pracownik otrzymuje 9 tys. zł, drugi 11,5 tys. zł, a trzeci 14 tys. zł, to nadal trzeba odpowiedzieć na pytanie, co uzasadnia takie zróżnicowanie. Im szerszy jest przedział, tym istotniejsze stają się reguły decydujące o miejscu pracownika w jego ramach. Mogą to być przykładowo kwalifikacje, doświadczenie, zakres odpowiedzialności, stopień samodzielności czy wyniki pracy, ale kryteria te powinny być rzeczywiście związane z pracą i stosowane w sposób obiektywny.

W tym miejscu ujawnia się powszechna pułapka w praktyce rekrutacyjnej. Pracodawcy zatrudniają kandydatów na wyższych poziomach widełek, tłumacząc to argumentem: Nowy pracownik wynegocjował więcej, bo takie były aktualne stawki rynkowe. Jednak sama sytuacja rynkowa czy siła negocjacyjna kandydata w momencie zatrudnienia nie stanowią obiektywnego i neutralnego pod względem płci kryterium, które mogłoby na stałe uzasadniać utrzymywanie luki płacowej na stanowiskach o równej wartości (m.in. wyroki TSUE w sprawach C-127/92 Enderby i C-109/88 Danfoss oraz art. 5 dyrektywy 2023/970).

Krótko mówiąc, bez dodatkowych, obiektywnych wyznaczników widełki jedynie maskują uznaniowość.

Tabela płac jako narzędzie

Właśnie dlatego tabela płac wydaje się rozwiązaniem szczególnie użytecznym. Nie chodzi o to, że nakazuje ją kodeks pracy, ale o to, że pozwala jasno uporządkować zależności między stanowiskiem, grupą płacową i poziomem wynagrodzenia.

Tabele stanowisk, wymogów kwalifikacyjnych i stawek od dawna sprawdzają się jako sposób na zapewnienie przejrzystych zasad wynagradzania. Stwarzają one bowiem możliwość powiązania wysokości płacy z rodzajem pracy i kwalifikacjami, a jednocześnie ograniczają ryzyko uznaniowego różnicowania wynagrodzeń.

Nie należy jednak mylić samej tabeli z rzeczywistą wartością pracy. Tabela to tylko narzędzie, a to, jak działa w praktyce, zależy od ustalonych wcześniej kryteriów. Jeżeli kryteria są niejasne albo niespójne, również tabela może utrwalać nieobiektywny system wynagradzania. Dlatego od samej formy dokumentu ważniejsze jest to, czy na podstawie przyjętych w firmie zasad da się łatwo odtworzyć, jak i dlaczego ustalono konkretną wysokość pensji.

Wartościowanie pracy dotyczy stanowiska, nie pracownika

Szczególnego znaczenia nabiera w tym kontekście wartościowanie pracy. Sam art. 78 kodeksu pracy nie nakazuje co prawda jego przeprowadzania, ale jest to przydatne narzędzie do budowania spójnego i przemyślanego systemu płac.

Wartościowanie trzeba przy tym wyraźnie odróżnić od oceny samego pracownika. Przy wartościowaniu ocenia się wyłącznie pracę wykonywaną na danym stanowisku, czyli zakres obowiązków, trudność zadań czy odpowiedzialność, a nie osobę, która je w danej chwili zajmuje. Dopiero na dalszym etapie indywidualne wyniki, zaangażowanie czy jakość pracy konkretnej osoby mogą wpływać na jej końcowe wynagrodzenie. Takie rozróżnienie jest istotne, bo przy tworzeniu zasad płacowych nie wolno mylić wartości pracy na danym stanowisku z oceną pracy konkretnego pracownika.

W praktyce wartościowanie pozwala przypisać poszczególne stanowiska do określonych grup płacowych, a te z kolei połączyć z konkretnymi stawkami wynagrodzeń. Dzięki temu powstaje w firmie czytelny system, w którym można porównywać ze sobą różne stanowiska według jednakowych reguł. Każda firma może sama dobrać kryteria dopasowane do swojej branży i specyfiki, pamiętając jedynie, by były one obiektywne i niedyskryminacyjne.

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych
– przepisy, obowiązki, dokumentacja
i praktyczne wskazówki

Kup na:
sklep.infor.pl

eprasa.pl 1664a05234

US

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

26 PAŹDZIERNIKA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

26 PAŹDZIERNIKA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

26 PAŹDZIERNIKA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 14 października 2026 r.

Pomoc finansowa

Rozporządzenie Rady Ministrów z 13 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu i sposobów realizacji niektórych zadań Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa **Poz. 1327**

Weszło w życie z dniem ogłoszenia, tj. 14 października 2026 r., z wyjątkiem przepisów, które wchodzą w życie 1 stycznia 2027 r.

Omówienie: W 2026 r. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) udziela pomocy finansowej m.in. na realizację innych zadań wynikających z polityki państwa w zakresie rolnictwa i rozwoju wsi, producentowi rolnemu:
- któremu został nadany numer identyfikacyjny w trybie przepisów o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności;
- który jest mikroprzedsiębiorstwem, małym albo średnim przedsiębiorstwem w rozumieniu załącznika I do unijnego rozporządzenia 2022/2472;
- w którego gospodarstwie rolnym powstały szkody w uprawach rolnych spowodowane wystąpieniem w 2026 r. przymrozków wiosennych, gradu, deszczu nawalnego lub huraganu w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniach upraw rolnych i zwierząt gospodarskich, które zostały oszacowane przez komisję, i które wynoszą powyżej 30 proc. średniej rocznej produkcji roślinnej w gospodarstwie rolnym z trzech ostatnich lat poprzedzających rok, w którym wystąpiły te szkody, albo z trzech lat w okresie pięcioletnim poprzedzającym rok, w którym wystąpiły te szkody, z pominięciem roku o najwyższej i najniższej wielkości produkcji roślinnej.

Pomoc jest przyznawana w drodze decyzji kierownika biura powiatowego ARiMR, na wniosek producenta rolnego złożony od 22 października 2026 r. do 16 listopada 2026 r. na formularzu opracowanym przez ARiMR i udostępnionym na jej stronie internetowej.
Wniosek może zostać złożony za pomocą systemu teleinformatycznego ARiMR w sposób określony w przepisach o ARiMR.
Wniosek powinien zawierać:
- imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i adres albo nazwę, siedzibę i adres producenta rolnego ubiegającego się o pomoc;
- numer identyfikacyjny producenta rolnego nadany w trybie przepisów o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności;
- numer identyfikacyjny powszechnego elektronicznego systemu ewidencji ludności (numer PESEL) oraz numer identyfikacji podatkowej (NIP) producenta rolnego, a w przypadku osób fizycznych nieposiadających numeru PESEL – numer paszportu albo innego dokumentu stwierdzającego tożsamość;
- informację o powierzchni upraw rolnych, na której szkody spowodowane wystąpieniem w 2026 r. przymrozków wiosennych, gradu, deszczu nawalnego lub huraganu w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniach upraw rolnych i zwierząt gospodarskich spowodowały utratę co najmniej 30 proc. plonu;
- informacje o prowadzonej przez producenta rolnego działalności gospodarczej i o wysokości otrzymanej przez niego pomocy publicznej, o których mowa w odpowiednich unormowaniach ustawy o postępowaniu w sprawach dotyczących pomocy publicznej.

Zasady gospodarki odpadami

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 1 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o odpadach **Poz. 1328**

Umundurowanie funkcjonariuszy

Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z 6 października 2026 r. w sprawie umundurowania funkcjonariuszy Agencji Wywiadu **Poz. 1329**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 października 2026 r.

Omówienie: Zgodnie z rozporządzeniem wyróżnia się następujące rodzaje umundurowania funkcjonariuszy:
- reprezentacyjne;
- wyjściowe;
- polowe.

Wzory i zestawy umundurowania są określone w załącznikach do rozporządzenia.

Jakość opieki zdrowotnej

Rozporządzenie ministra zdrowia z 8 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wskaźników jakości opieki zdrowotnej **Poz. 1330**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 października 2026 r.

Omówienie: Rozporządzenie zostało wydane na podstawie odpowiednich przepisów ustawy o jakości w opiece zdrowotnej i bezpieczeństwie pacjenta.
Nowe regulacje rozporządzenia dotyczą m.in. udziału całkowitych kosztów zasobów kadrowych w przychodach z tytułu realizacji umów o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej.

Oddziały celne

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 12 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie urzędów celno-skarbowych oraz podległych im oddziałów celnych, w których są dokonywane czynności przewidziane przepisami prawa celnego w zależności od rodzaju towarów lub procedur celnych, którymi mogą być obejmowane towary **Poz. 1331**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 października 2026 r.

Omówienie: Zmiany dokonane w załączniku nr 1 do rozporządzenia dotyczą m.in. procedury dopuszczenia do obrotu lub procedury wywozy w oddziałach celnych w: Koroszczynie, Terespolu, Sławatyczach, Dorohusku, Hrebennem, Zosinie, Dołhobyczowie, Kuźnicy, Połowcach, Bobrownikach, Bezledach, Gołdapi, Gronowie, Grzechotkach, Medyce, Korczowej, Budomierzu i Krościenku.

Turnusy leczniczo-profilaktyczne

Rozporządzenie ministra obrony narodowej z 8 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie badań oraz turnusów dla funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego po zakończeniu służby poza granicami państwa **Poz. 1332**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 października 2026 r.

Omówienie: Zmian dokonano w załączniku do rozporządzenia, w którym określono ramowy program turnusu leczniczo-profilaktycznego.
Cele szczegółowe programu obejmują:
- wsparcie psychologiczne uczestników działań poza granicami państwa;
- trening antystresowy realizuje się przez oddziaływania psychologiczne i zabiegi rehabilitacyjne, z uwzględnieniem potrzeb uczestników, które wynikają z ich aktualnego stanu zdrowia (ze wskazań lekarza prowadzącego wstępne badania medyczne); zabiegi lecznicze pełnią funkcję wspomagającą;
- trening ma na celu obniżenie poziomu napięcia psychicznego i fizycznego, readaptację po powrocie z misji, wzmocnienie zasobów psychicznych i społecznych, wsparcie komunikacji rodzinnej (w związkach) i reintegracji po rozłące.

Odbiorcami programu są uczestnicy działań poza granicami państwa oraz pełnoletni członkowie ich rodzin.

Ustalenie stawki opłaty

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 12 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie stawek opłat oraz sposobu ich obliczania **Poz. 1333**

Wejdzie w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 października 2026 r.

Omówienie: Ustalono stawkę opłaty za czynności podejmowane w wyniku wykonywania, na wniosek osoby zainteresowanej, czynności przewidzianych w przepisach prawa celnego w miejscu innym niż urząd celno-skarbowy lub poza czasem pracy urzędu celno-skarbowego. Zgodnie z nowymi przepisami stawka opłaty wynosi 60 zł za każdą rozpoczętą godzinę pracy funkcjonariusza Służby Celno-Skarbowej, w tym za czas niezbędny na dojazd oraz za opóźnienia i przerwy w ich wykonywaniu, niezawinione przez funkcjonariusza Służby Celno-Skarbowej.

Wchodzi w życie 20 października 2026 r.

Dokumentacja geologiczno-inwestycyjna – rozporządzenie ministra klimatu i środowiska z 17 września 2026 r. w sprawie dokumentacji geologiczno-inwestycyjnej złoża węglowodorów (Dz.U. z 5 października 2026 r. poz. 1292)

Omówienie: W dokumentacji geologiczno-inwestycyjnej złoża węglowodorów określa się złoże w:
- jego naturalnych granicach lub
- wyznaczonych przez zastosowanie granicznych wartości parametrów definiujących złoże i jego granice.

Unormowania omawianego rozporządzenia przewidują, że w dokumentacji geologiczno-inwestycyjnej złoża węglowodorów opisuje się wyniki prac geologicznych wcześniej przeprowadzonych w przestrzeni określonej w tej dokumentacji.
Zgodnie z rozporządzeniem w dokumentacji geologiczno-inwestycyjnej w granicach projektowanego obszaru górniczego określa się optymalny wariant racjonalnego wykorzystania zasobów złoża węglowodorów, w szczególności przez kompleksowe i racjonalne wykorzystanie kopaliny głównej, kopaliny współwystępującej i kopalin towarzyszących, z uwzględnieniem:
- charakterystyki geograficznej położenia złoża węglowodorów oraz jego uwarunkowań geośrodowiskowych,
- geologicznych warunków występowania złoża węglowodorów,
- technicznych możliwości oraz ekonomicznych uwarunkowań wydobywania węglowodorów,
- sposobów intensyfikacji wydobycia węglowodorów, jeżeli jest ona planowana,
- przewidywanego sposobu likwidacji zakładów górniczych, ochrony zasobów pozostawionych w złożu po zakończeniu eksploatacji oraz rekultywacji gruntów po działalności górniczej na obszarach lądowych i prowadzenia działań mających na celu przywrócenie wartości użytkowych lub przyrodniczych na obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej, w tym usunięcia infrastruktury podwodnej posadowionej na dnie lub poniżej dna morza.

Ponadto w dokumentacji geologiczno-inwestycyjnej złoża węglowodorów w granicach projektowanego obszaru górniczego określa się działania niezbędne w zakresie ochrony środowiska, w tym technologię eksploatacji zapewniającą ograniczenie ujemnych wpływów na środowisko.
Zgodnie z nowymi regulacjami dokumentację geologiczno-inwestycyjną złoża węglowodorów sporządza się z podziałem na część tekstową geologiczną i inwestycyjną, część graficzną oraz część tabelaryczną, niezależnie od kategorii rozpoznania złoża, w postaci:
- dokumentu elektronicznego w rozumieniu przepisów ustawy o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne, zapisanego na informatycznym nośniku danych, opatrzonego kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym lub podpisem osobistym sporządzającego dokumentację;
- papierowej będącej wydrukiem komputerowym wyżej wymienionego dokumentu elektronicznego, zawierającej uwierzytelnienie podpisu elektronicznego, podpisu zaufanego lub podpisu osobistego.

(Kopie określonych w omawianym rozporządzeniu niektórych dokumentów można przedstawić wyłącznie w postaci elektronicznej). ©℗

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl 1664a05234

DGP | Prawnik

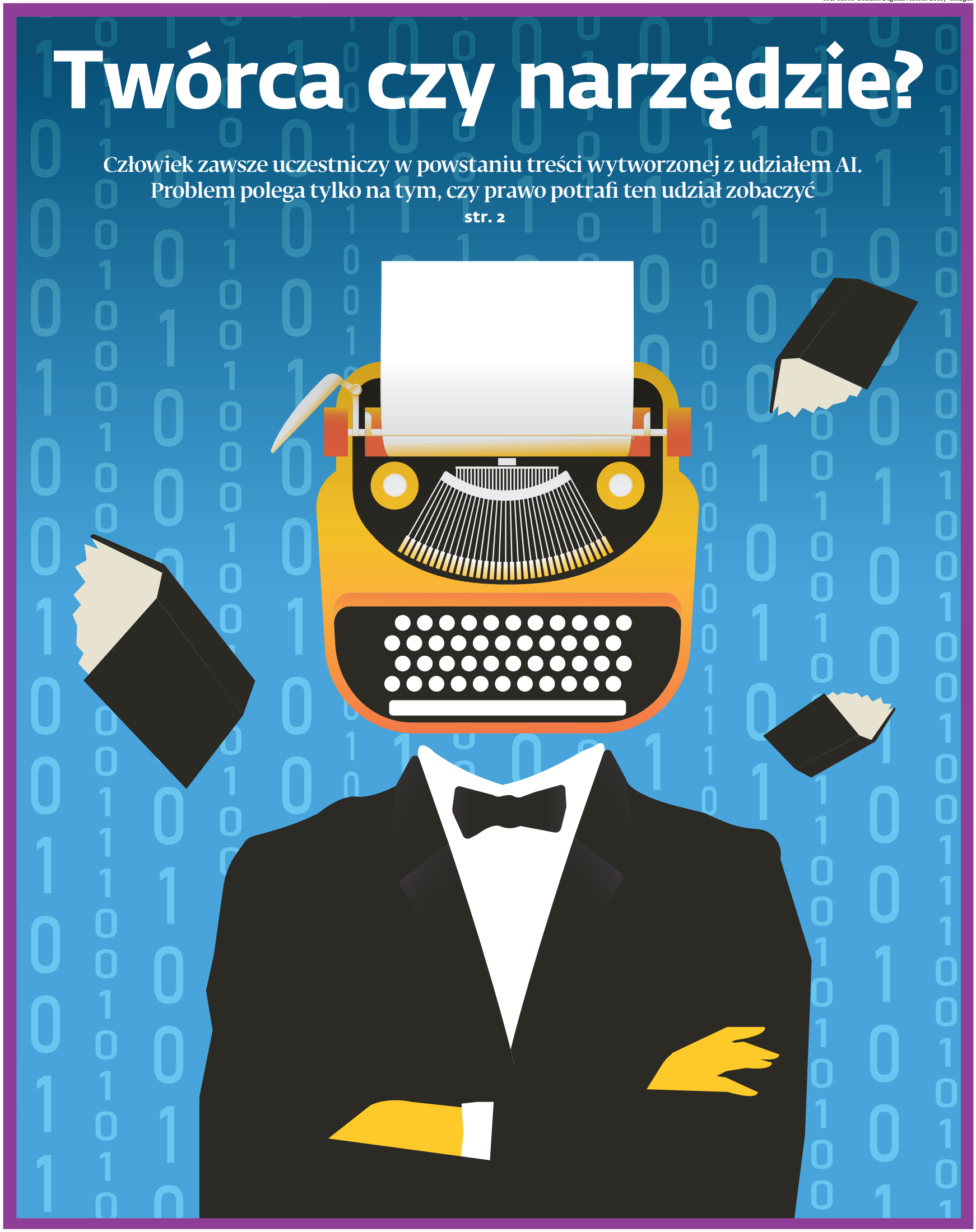
Dodatek dla prenumeratorów 20 października 2026 nr 204 (6873) DGP.pl

fot. Moor Studio/DigitalVision/Getty Images

Twórca czy narzędzie?

Człowiek zawsze uczestniczy w powstaniu treści wytworzonej z udziałem AI. Problem polega tylko na tym, czy prawo potrafi ten udział zobaczyć

str. 2



eprasa.pl 1664a05234

Czy sztuczna inteligencja tworzy?

Człowiek zawsze uczestniczy w powstaniu treści wytworzonej z udziałem AI. Problem polega tylko na tym, **czy prawo potrafi ten udział zobaczyć**



fot. Materiały prasowe

DR MICHAŁ DŁUGOSZ
wykładowca Uniwersytetu WSB Merito

Z art. 1 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz orzecznictwa wynika jasno, że twórcą może być wyłącznie człowiek. Sztuczna inteligencja autorem więc nie jest i w tej sprawie nie ma sporu. Mimo to od kiedy generatywna AI trafiła do biur, redakcji, agencji, szkół i uczelni, debata toczy się wokół „treści stworzonych przez AI" i tego, czy korzystają z ochrony prawnej.

To pytanie jest źle postawione. Sztuczna inteligencja niczego nie tworzy. Ktoś zapyta: jak to, skoro obraz czy tekst z AI istnieje? Nie chodzi o to, że nic nie powstaje. Chodzi o to, że w rozumieniu prawa autorskiego tworzyć może tylko ten, kto ma własną myśl i ją wyraża. AI takiej myśli nie ma, tylko wykonuje polecenie człowieka. Spór, który toczymy, nie dotyczy więc maszyny, lecz człowieka. Dopóki tego nie zobaczymy, będziemy wyciągać wnioski z fałszywej przesłanki.

Nazwy zamiast pojęć

W debacie o tym, czy użycie AI wyklucza powstanie utworu, dominuje jedna teza: wszystko, co powstało za pomocą AI, jest „treścią syntetyczną", a taka treść nie korzysta z ochrony prawnej. Pojawiają się przy tym wyrażenia, których nikt nie zdefiniował: „treści syntetyczne", „treści w pełni syntetyczne", „treści wygenerowane przez AI". Pojęcie treści syntetycznych występuje wprawdzie w art. 50 AI Act, gdzie służy obowiązkowi oznaczania wyników systemów AI. Z kwalifikacją prawnoautorską nie ma to nic wspólnego, a mimo to w debacie przenosi się tego typu pojęcia do prawa autorskiego.

Rozumowanie wygląda tak. Skoro tworzy tylko człowiek, AI nie tworzy. Skoro AI nie tworzy, rezultat jest syntetyczny. Skoro jest syntetyczny, nie jest utworem i nie ma ochrony. Wniosek jest gotowy na początku, a dalej szuka się już tylko argumentów, które go potwierdzą.

Skąd takie myślenie? Za pomocą AI powstaje coś nowego, co dotąd potrafił stworzyć tylko człowiek. Łatwo więc uznać, że źródłem rezultatu jest maszyna. Pomaga w tym język. Mówimy, że drukarka wydrukowała książkę, a aparat zrobił zdjęcie, ale nikt nie traktuje tych zdań dosłownie. Zdanie „AI stworzyła tekst" zaczęto jednak rozumieć ściśle i wyprowadzać z niego skutki prawne.

Tymczasem treść syntetyczna miałaby być treścią powstałą bez człowieka, a takiej treści nie ma. Nie zakłada tego nawet AI Act, z którego debata pożycza to pojęcie. Tekstów publikowanych w sprawach interesu publicznego nie trzeba oznaczać, jeśli przeszły ludzką weryfikację lub kontrolę redakcyjną, a ktoś ponosi za nie odpowiedzialność redakcyjną (art. 50 ust. 4). Prawodawca widzi więc człowieka tam, gdzie debata widzi tylko maszynę. Człowiek uczestniczy w powstaniu każdego rezultatu: wydaje polecenie, ocenia wynik i go wybiera. Określenie „syntetyczna" opisuje więc narzędzie, a pomija działalność człowieka, o której mówi art. 1 ust. 1. Kto mówi „treść wygenerowana przez AI, więc nie utwór", nie bada niczyjego wkładu. Najpierw zakłada, że utworu nie ma, a potem nazywa rezultat tak, żeby to założenie potwierdzić.

Tworzenie zakłada przy tym podmiot: kogoś, kto ma cel i intencję oraz rozumie, co robi. Modele generatywne nie rozumieją znaczenia wypowiedzi, nie myślą i nie są świadome. Przypisywanie im tworzenia to antropomorfizacja, czyli nadawanie narzędziu cech osoby.

Narzędzie, które czeka

Z antropomorfizacji wyrasta przekonanie, że skoro rezultat wygenerowała AI, nie ma w nim człowieka. Tymczasem człowiek jest w nim zawsze, tylko mniej widoczny.

Dowodem jest pasywność AI. Za jej pomocą powstaje coś nowego, ale nigdy z jej inicjatywy. Systemy generatywne są pasywne i jako pasywne zostały zaprojektowane. Najlepiej widać to po tym, że AI nigdy sama nie nawiązuje kontaktu z człowiekiem. Zawsze czeka, aż człowiek ją uruchomi. Bez jego polecenia, nawet najprostszego, nie powstaje nic.

Skoro każdy rezultat zaczyna się od decyzji człowieka, nie istnieje treść „w pełni syntetyczna", czyli powstała bez człowieka. Złudzenie, że jest przeciwnie, bierze się stąd, że AI jest pierwszym narzędziem, które znaczną część procesu wykonuje poza bezpośrednią percepcją człowieka. Człowiek nadal jednak określa cel, inicjuje działanie, ocenia rezultat i go wybiera. Dlatego nawet to, co powstaje za pomocą AI, jest co do zasady utworem człowieka.

Od tej zasady są wyjątki, i to na obu krańcach. Pierwszy to proste polecenie, które wskazuje sam temat i nie zawiera żadnych twórczych wyborów człowieka. Taki przypadek da się zdefiniować. Drugi to zadania tak złożone, że system przez długi czas samodzielnie analizuje dane i dochodzi do rozwiązań, których człowiek nie potrafiłby zaprojektować. Nie decyduje tu złożoność narzędzia, lecz to, że wynik nie wyraża już decyzji człowieka, choć to on uruchomił proces. Debata popełnia błąd, bo z pierwszego wyjątku zrobiła zasadę: skoro proste polecenie może nie dawać utworu, przyjęto, że nie daje go nic, co powstało przy użyciu AI.

Człowiek uczestniczy więc zawsze. Problem polega tylko na tym, czy prawo potrafi ten udział zobaczyć.

Od Worda do AI

Zobaczyć go nie pozwala kolejne przekonanie: im bardziej zaawansowane narzędzie, tym mniej w rezultacie człowieka, a więc i mniej twórczości. Zakłada ono, że tworzenie dzieli się między człowieka a narzędzie i że to, co wykona AI, ubywa z udziału człowieka. Tak jakby AI przejmowała część tworzenia. Tymczasem narzędzie niczego nie przejmuje, bo niczego nie tworzy.

Edytor tekstu jest narzędziem. Program graficzny jest narzędziem. Generatywna AI też jest narzędziem, bardziej złożonym, ale nie innym co do natury. Nikt nigdy nie twierdził, że wraz ze wzrostem zaawansowania narzędzia człowiek traci status twórcy.

Prawo zna już ten spór. Gdy pojawiła się fotografia, pytano, czy zdjęcie tworzy fotograf czy aparat. W Stanach Zjednoczonych rozstrzygnął to sąd. W 1884 r. Sąd Najwyższy w sprawie Burrow-Giles vs Sarony uznał, że autorem portretu Oscara Wilde'a jest fotograf, który ustawił pozę, dobrał kostium i światło. W Polsce rozstrzygnął to ustawodawca. Fotografię chroniła

> **Gdyby sama złożoność narzędzia odbierała autorstwo, trzeba by wskazać próg zaawansowania, od którego twórca przestaje być twórcą. Takiego progu nikt nie wskaże, bo prawo autorskie nigdy nie mierzyło narzędzia**

już ustawa z 29 marca 1926 r. o prawie autorskiem, a obecnie obowiązująca ustawa z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych wymienia utwory fotograficzne wprost w art. 1 ust. 2 pkt 3. Systemy są różne, wniosek ten sam – aparat wykonuje zapis, a o kadrze, świetle i momencie wykonania zdjęcia decyduje człowiek.

Gdyby sama złożoność narzędzia odbierała autorstwo, trzeba by wskazać próg zaawansowania, od którego twórca przestaje być twórcą. Takiego progu nikt nie wskaże, bo prawo autorskie nigdy nie mierzyło narzędzia. Bada twórczy i indywidualny charakter działalności człowieka.

Prompt to tylko pomysł

Kolejny argument głosi, że człowiek podaje maszynie tylko pomysł, a resztę robi AI. Najdalej poszedł w tym amerykański Copyright Office. W raporcie ze stycznia 2025 r. uznał, że same polecenia nie dają człowiekowi wystarczającej kontroli nad tym, jak wynik zostanie wyrażony. Ochronę dopuszcza natomiast dla twórczego wyboru i układu wygenerowanych elementów, twórczych przeróbek wyniku, a także dla samego polecenia, jeśli jest twórcze. To stanowisko patrzy na polecenie tak, jakby to narzędzie decydowało o wyniku, a człowiek tylko podsuwał mu pomysł.

Pomija to, że AI sama niczego nie zrobi. To człowiek nadaje procesowi kierunek: określa cel, temat i odbiorcę, formułuje polecenie. Potem ocenia, czy wynik ma sens, czy jest halucynacją albo zbiorem zdań bez treści. Odrzuca, poprawia i wybiera wersję, którą uzna za swoją. Sens rezultatu nadaje człowiek dwukrotnie: na wejściu i na wyjściu.

Warto sobie przypomnieć, czym jest utwór. To dobro niematerialne, czyli myśl wyrażona w określony sposób, a nie tusz na papierze czy piksele na ekranie. Nośnik, czyli materialny przedmiot, na którym utwór utrwalono, jest tylko jego odzwierciedleniem. Dobrze widać to w modzie. Projektant wymyśla garnitur i określa krój, proporcje oraz detale, a szwaczka go szyje. Twórcą jest projektant, szwaczka jest wykonawczynią. Skoro twórcą nie jest nawet szwaczka, która rozumie, co szyje, tym bardziej nie zostaje nim narzędzie, które nie rozumie niczego. AI może pełnić podobną funkcję: przenosi na nośnik myśl, którą wyraził człowiek.

Człowiek może tę myśl wyrazić już w poleceniu, które wydaje AI, czyli w prompcie. Prompt to tekst, a tekst może być utworem, jeśli ma twórczy, indywidualny charakter. Wtedy utworem jest już samo polecenie, zanim AI cokolwiek wykona. Człowiek jest jego twórcą, tak jak projektant jest twórcą garnituru. AI jest tylko wykonawcą tak jak szwaczka, która ten garnitur szyje. Copyright Office przyznaje ochronę samemu poleceniu, ale odmawia jej temu, co z niego powstało. Tymczasem garnitur uszyty przez szwaczkę pozostaje dziełem projektanta.

Kto musi udowodnić

Najdalej idzie wniosek dotyczący obrotu. Twierdzi się, że skoro to, co wygenerowała AI, nie jest utworem, taka treść nie korzysta z ochrony prawnej, więc każdy może ją swobodnie przejąć. Czy przejmowana treść rzeczywiście nie jest utworem, nikt jednak nie wie, dopóki nie rozstrzygnie tego sąd.

W sporze przejmujący będzie musiał wykazać, że treść nie jest utworem. Obowiązuje zasada z art. 6 k.c. – kto twierdzi, ten dowodzi. Przejmujący wie jednak najwyżej tyle, że użyto AI, czy to z własnego przypuszczenia, czy z oznaczenia z art. 50 AI Act. Oznaczenie informuje tylko o użyciu narzędzia, a nie o tym, że utworu nie ma. Przejmujący nie wie, w jakim zakresie i z jakim udziałem człowieka treść powstała ani czy samo polecenie nie zawierało utworu, tak jak projekt garnituru, który szwaczka tylko uszyła. Nie zna poleceń, wersji ani poprawek.

Wszystko opiera się więc na dowodzie, a tego dowodu przejmującemu zawsze będzie brakować. „Swoboda przejmowania" istnieje w debacie, ale nie ma dla niej miejsca w procesie sądowym.

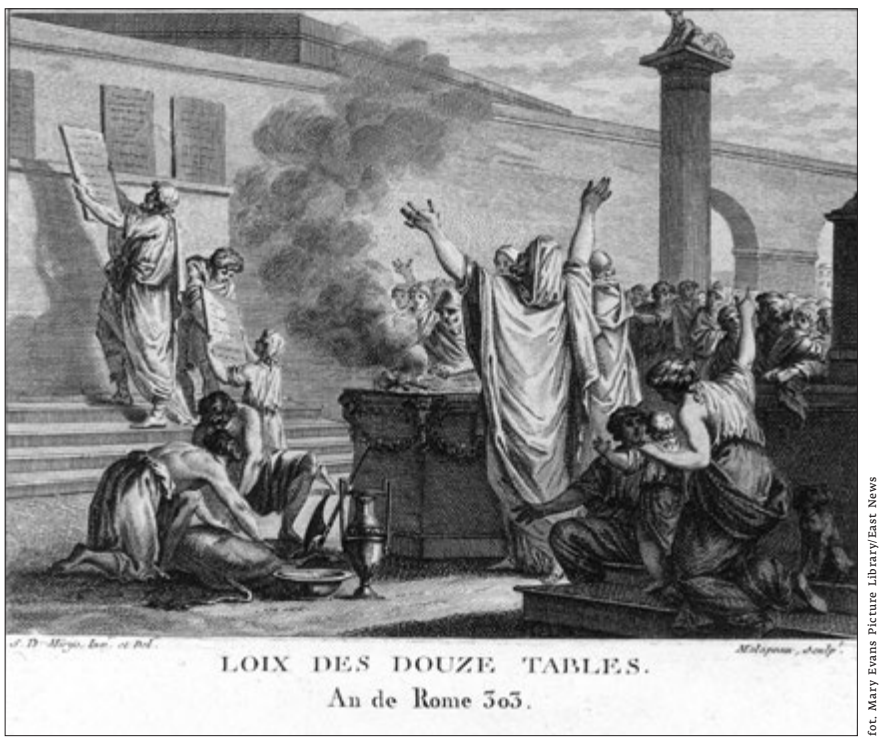
Wniosek praktyczny jest prosty. Skoro wkładu człowieka nie widać w rezultacie, trzeba go uwidocznić w procesie. Historia poleceń, kolejne wersje i redakcja wyniku to nie biurokracja, lecz dowód.

Główne pytanie prawa autorskiego w epoce AI nie dotyczy więc tego, czy sztuczna inteligencja tworzy, lecz tego, jak zobaczyć człowieka, który nadal stoi za tym, co powstaje. ©℗

eprasa.pl 1664a05234

Rzymska zemsta za długi w majestacie prawa

Obecna **w ustawie XII tablic** regulacja pozwalająca na poćwiartowanie niewypłacalnego dłużnika mocno zaburza współczesny wizerunek prawa rzymskiego jako „sztuki stosowania tego, co dobre i słuszne”



fot. Mary Evans Picture Library/East News

Uchwaloną w V w. p.n.e. ustawę XII tablic historyk rzymski Liwiusz nazwał źródłem wszelkiego prawa publicznego i prywatnego. Pełna treść kompilacji nie zachowała się do naszych czasów, chociaż uczonym udało się dokonać jej częściowej rekonstrukcji.

Po raz pierwszy wspomniał ustawę Fabius Pictor 250 lat po jej opracowaniu. Kiedy w I w. n.e. pisał o niej Liwiusz, zdążyło upłynąć pół tysiąclecia, a jeszcze więcej, gdy próbowali ją przypominać Diodor Sycylijski oraz Dionizjusz z Halikarnasu. Dla prawników takich jak Gajusz czy Pomponiusz była ustawa bardziej mitem niż drogowskazem. Trudno się więc dziwić, że starożytni wzywali na pomoc wyobraźnię. Czego nie znaleziono w źródłach, wymyślano. Tak narodziła się legenda o społecznych niepokojach, które doprowadziły do powołania dziesięcioosobowej komisji kodyfikacyjnej (decemwirowie). Miała ona wyprawić do Grecji poselstwo, aby Rzymianie mogli się zapoznać z prawem pisanym helleńskich poleis.

Hammurabi otrzymał swój kodeks z rąk boga słońca i sprawiedliwości – Szamasza. Mojżeszowi wręczył 10 tablic na górze Horeb sam Jahwe. W kulturze greckiej panowały jednak inne standardy. Sofista Protagoras wsławił się powiedzeniem: „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy”. Grecy twardo stali więc na stanowisku, że skoro prawami mają się rządzić ludzie, to również oni powinni je ustanawiać. Historia o tym, że Rzymianie udali się do Grecji w poszukiwaniu inspiracji, najprawdopodobniej została zmyślona. Dzięki niej udało się jednak pokazać światu, że również Kwiryci samodzielnie stworzyli własne prawa. Liwiusz, który opisał tę historię, pragnął przekazać potomności ważny komunikat: potrafimy racjonalnie rozumować i nie jesteśmy dzikusami, za jakich niekiedy mają nas inne ludy. Potomność uwierzyła.

Autorzy podręczników do prawa rzymskiego z lubością podkreślają, że ustawa XII tablic stała się kamieniem milowym w rozwoju prawa rzymskiego. Wyjaśniają, że dzięki jej uchwaleniu prawo rzymskie mogło przejść z formuły prawa niepisanego (ius non scriptum) na prawo spisane (ius scriptum). Autorytet ustawy XII tablic został ugruntowany przez to, że cesarz Justynian w VI w. n.e. nadal uważał ją za źródło obowiązującego prawa. Ten rozczulający akt kurtuazji nie pozostał bez konsekwencji. Ponieważ ustawę z życzliwością wspominali zarówno „odnowiciel Imperium”, jak i juryści antyczni, wiele uwagi poświęcili jej również w średniowieczu glosatorzy i komentatorzy. Dla renesansowego prawnika Jana Oldendorpa stała się ona źródłem prawa w takim samym stopniu, jak dla każdego chrześcijanina kierunkowskazem moralnym był Dekalog. Przyszywane pokrewieństwo obu zbiorów podkreślano aż do XIX w.

Starożytne „chwilówki”

W każdej bajce tkwi ziarnko prawdy. Starożytnym autorom można wierzyć, kiedy wyjaśniają, co stało się zarzewiem konfliktu, który w połowie V w. p.n.e. rozpalił w mieście wojnę domową, a następnie doprowadził do przewrotu w prawie. Według legendy zgnębieni plebejusze wypowiedzieli posłuszeństwo państwu i postanowili je opuścić. Młode państwo stanęło na krawędzi upadku. Poszło o niejasną i krzywdzącą dla biedaków wykładnię prawa zwyczajowego. Emocję rozpalała zwłaszcza kwestia „chwilówek”.

Mechanizm ich udzielania przed wiekami wyglądał tak samo jak dziś. Ludzie dysponujący kapitałem pożyczali pieniądze na bardzo wysoki procent zdesperowanym biedakom. Niekiedy koszt pożyczki był jasny od samego początku, niekiedy rujnowały pożyczkobiorców ukryte koszty „obsługi” transakcji. Nie istniała górna granica pobieranych odsetek, co również bezlitośnie wykorzystywali ludzie interesu. Ponieważ byli przedstawicielami elit, trudno było oczekiwać wprowadzenia państwowej kontroli nad tym procederem. W rezultacie Rzym stał się areną wielu nadużyć i niesprawiedliwości. Ludzie tracili cały dobytek. Wielu zapożyczało się w różnych miejscach, po czym kończyli wyrzuceni poza granicę ojczyzny (czyli za Tyber) albo sprzedani za długi w niewolę wraz z rodzinami. Wyzyskiwani nie zawsze z pokorą znosili swój los. W tle buntów plebsu nieodmiennie pojawia się kwestia nieludzkiej egzekucji długów. Szczególne oburzenie budziły sytuacje, w których obywateli bito, okaleczano bądź wtrącano do prywatnych więzień. Zwłaszcza weterani nie mogli się pogodzić z tym, w jaki sposób państwo dziękowało im za służbę.

Spisane prawo

Konflikt zażegnano przez spisanie na 12 tablicach najważniejszych urządzeń rzymskiego prawa zwyczajowego. „Nowe” prawo wystawiono następnie na forum. Co ciekawe, większość z domagających się kodyfikacji była analfabetami. Tak bardzo jednak czuli się skrzywdzeni działalnością własnej starszyzny oraz tzw. autorytetów, że postanowili zawierzyć słowu pisanemu, którego nie potrafili samodzielnie odcyfrować. Odtąd woleli los swój powierzać komuś, kto im te regulacje przeczyta i wytłumaczy (oto moment narodzin zawodu prawnika!) niż dalej dawać się oszukiwać przez chciwe i nigdy niesyte elity. Sama treść ustawy XII tablic, której uchwalenie nauka współczesna uważa za przełom, dla ówczesnych Rzymian nie była sensacyjna. To, co wcześniej znano z praktyki oraz przekazów ustnych, teraz można było oglądać w formie spisanej. Niektóre przepisy jeszcze dziś budzą podziw. To z ustawy XII tablic pochodzi m.in. ikoniczna fraza: „Jeżeli powód wzywa pozwanego przed sąd, pozwany niech idzie” (Si in ius vocat ito).

Podglebiem prawa zwyczajowego było samo życie, a ono w archaicznym Rzymie nie odbiegało zbytnio od realiów panujących w innych plemionach pierwotnych. W pierwszej spisanej ustawie Rzymian pojawia się więc np. karanie śmiercią „magicznych szeptów” (susurri magici) czy zakaz „wabienia zboża sąsiada na własne pole”.

Na ulicach królowała przemoc, państwo postanowiło więc narzucić akceptowalne dla wszystkich ograniczenia. Przyznano prawo zabicia złodzieja nocnego schwytanego na gorącym uczynku, ale tylko w momencie rabunku, nie chwilę przed nim czy po nim. Pozwolono osobom prywatnym przeszukiwać domy podejrzanych o kradzież, ale już nie samodzielnie wymierzać sprawiedliwość. Regulacje te pokazują, z jakim społeczeństwem mamy do czynienia. Pierwotni Rzymianie byli zapewne dobrymi i ciężko pracującymi ludźmi, ale też nieokrzesanymi i kochającymi uproszczenia.

Dokończenie na s. D4



fot. Materiały prasowe

PROF. MACIEJ JOŃCA

specjalista prawa rzymskiego, Akademia Łomżyńska

eprasa.pl 1664a05234

Rzymska zemsta za długi w majestacie prawa

Dokończenie ze s. D3

Partes secanto!

Wśród regulacji ustawy XII tablic znalazł się makabryczny przepis, z którym mieli problem już starożytni Rzymianie (nie mówiąc o dzisiejszych admiratorach prawa rzymskiego). Pełna informacja na jego temat zachowała się w nostalgicznym utworze zatytułowanym „Noce attyckie", który wyszedł spod pióra Aulusa Gelliusza. Był to rzymski antykwarysta, miłośnik przeszłości i zarazem człowiek głęboko wierzący w mit złotego wieku. Niemniej w swoim dziele pisarz odtworzył również przebieg okrutnej procedury egzekucyjnej, którą obecne rekonstrukcje ustawy XII tablic lokują na tablicy trzeciej. Jej treść brzmi następująco: „Trzeciego dnia targowego niech go potną na kawałki. Jeżeli potną nierówno, nic się nie stanie" („Tertiis nundinis partis secanto. Si plus minusve secuerunt, se fraude esto"). Tak miał wyglądać finał postępowania egzekucyjnego znanego jako legis actio per manus iniectionem (w luźnym przekładzie: egzekucja przez położenie ręki).

W polszczyźnie znamy wyrażenia „położyć na czymś rękę", „mieć kogoś w garści". Mówimy także: „mój los jest w twoich rękach". Podobnie konceptualizowali zwierzchność starożytni. „Położenie ręki" oznaczało zniewolenie kogoś. Tymczasem dla każdego szanującego się Rzymianina wszelki rodzaj zależności był sytuacją upokarzającą i trudną do zniesienia. Prawo gwarantowało mu nietykalność. Nie można go było więc bezkarnie więzić, uderzać, szarpać, popychać itd. Nie można się było do niego nawet źle odzywać. Skoro kontakt fizyczny (niechciane dotknięcie) mógł być podstawą do wszczęcia procesu o zniewagę, pojmanie i zamknięcie w prywatnym więzieniu tym bardziej narażało sprawcę na poważne konsekwencje.

Ochrona prawa rzymskiego nad ciałem wolnego człowieka była jednak wyłączona w przypadku niewypłacalnych dłużników. W tej sferze okrutne uregulowania pozostawiono bez zmian. Niczym za dawnych czasów wierzyciele brali sprawy we własne ręce. Wraz z niewolnikami i pomocnikami (wynajętymi gangsterami, najemnikami, gladiatorami) rzucali się na ludzi, którzy byli im winni pieniądze, obrażali ich i grozili im. A prawo im w tym pomagało. Zezwalało także ius Romanum na aresztowanie niewypłacalnego dłużnika, wtrącenie go do więzienia, szantażowanie jego rodziny i bliskich, a ostatecznie na okrutne odebranie mu życia. Słynny węzeł prawny (vinculum iuris), który dla Justyniana stanowił symbol zawartego zobowiązania, w czasach najdawniejszych miał charakter absolutnie namacalny. Był to supeł zawiązany na postronku, którym krępowano nadgarstki nierzetelnego dłużnika. Chociaż w innych regulacjach ustawy udało się ograniczyć skalę przemocy, a także wyznaczyć górną granicę pobieranych odsetek, licencja na dokonywanie krwawego odwetu na niewypłacalnym dłużniku pozostała.

Przepis ustawy XII tablic pozwalający ćwiartować nierzetelnego dłużnika nie mógł się jednak długo utrzymać. Dokonywanie w majestacie prawa sadystycznych egzekucji na wolnych obywatelach stwarzało realne zagrożenie wybuchem kolejnej rebelii. Państwo rzymskie, jak każda nabierająca siły suwerenna struktura, nie chciało zresztą tolerować innej brutalności niż ta, którą posługiwała się sama. Wprowadzenie zmian było więc nieuniknione. Społeczeństwo oczekiwało, by w mieście wymiar sprawiedliwości sprawował pretor, a nie lichwiarze.

Ostatecznie lex Poetelia Papiria z roku 326 p.n.e. zakazała sprzedaży lub zabijania dłużnika za zasądzony dług. Nie zapomniano jednak podkreślić, że chodzi o zobowiązania zaciągnięte z czynności dozwolonych, a nie z przestępstw czy deliktów. W przypadku tych ostatnich nadal można było się mścić w majestacie prawa. Przestępców jednak nie żałowano i nie broniono ich z taką gorliwością, z jaką kiedyś wystąpiono w imieniu uczciwych obywateli, na których nałożono zobowiązania przekraczające ich możliwości. Pamięć o formule partes secanto przetrwała w społeczeństwie rzymskim zaskakująco długo. Nikt nie wspominał jej dobrze. Zarówno pogański retor Kwintylian, jak i chrześcijański apologeta Tertulian pisali o niej z taką samą odrazą. Mimo zupełnie odmiennego systemu wartości obaj się zgadzali, że mordowanie dłużników ma niewiele wspólnego z ideą sprawiedliwości.

Inne narzędzia

Współcześnie egzekucja w postępowaniu cywilnym to przymusowe wykonanie wyroku, które przebiega pod ścisłym nadzorem władzy państwowej. Na końcu wszelkich procedur stoi dziś komornik. To on w imieniu zarówno państwa, jak i wierzyciela pomaga wydobyć od dłużnika zalegle środki.

Od dawna nie pamięta się w naszym kraju o więzieniach za długi, a ludziom, którzy znaleźli się w trudnym położeniu przez zaciągnięte zobowiązania, stworzono szansę ogłoszenia upadłości. Jest też jednak druga strona medalu. Procedury egzekucyjne potrafią toczyć się miesiącami, a nawet latami. Wielu nierzetelnych dłużników cynicznie wykorzystuje ten stan rzeczy. Ustawodawcę rzymskiego z V w. p.n.e. cechowało okrucieństwo, ale też pragmatyzm. Wiedział, że „zabawa w kotka i myszkę" nie będzie trwała w nieskończoność, jeżeli wśród narzędzi egzekucyjnych znajdą się nóż rzeźnicki i siekiera.

©℗

PROSTO ZE STRASBURGA

Pluralizm w telewizyjnej debacie wyborczej na polecenie



dr Dominika Bychawska-Siniarska
ekspertka Rady Europy, adiunkt na WPiA Uniwersytetu Gdańskiego

Kto powinien decydować, których polityków zobaczymy w telewizyjnej debacie wyborczej – redakcja czy państwowy organ odpowiedzialny za uczciwość wyborów? Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie Atresmedia Corporación de Medios de Comunicación S.A. przeciwko Hiszpanii (skarga nr 29807/23) dopuścił ingerencję państwa w autonomię redakcyjną prywatnej telewizji w imię pluralizmu i równości wyborczej.

Sprawa dotyczyła wyborów parlamentarnych w Hiszpanii w 2019 r. Prywatny nadawca Atresmedia planował debatę pięciu kandydatów na premiera. Oprócz szefów największych ugrupowań parlamentarnych zaprosił także przedstawiciela Voxu. Partia ta nie miała jeszcze reprezentacji w parlamencie, ale po sukcesie w wyborach regionalnych i przy dwucyfrowym poparciu w sondażach stała się jednym z istotnych uczestników kampanii.

Do Centralnej Komisji Wyborczej poskarżyły się partie mające reprezentację parlamentarną, których do debaty nie zaproszono. Komisja uznała, że prywatna telewizja może organizować debatę według własnej koncepcji, ale musi respektować zasady pluralizmu, neutralności, równości i proporcjonalności. Punktem odniesienia powinny być przede wszystkim wyniki poprzednich wyborów parlamentarnych. Atresmedia mogła więc zaprosić Vox, ale musiałaby zmienić format programu, by uwzględnić również inne ugrupowania. Ostatecznie z udziału Voxu zrezygnowała. Kilka dni później partia zdobyła ponad 10 proc. głosów.

W skardze do ETPC Atresmedia zarzuciła, że państwo wkroczyło w jej autonomię redakcyjną, chronioną przez art. 10 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Argument był oczywisty – wolność mediów obejmuje nie tylko możliwość publikowania określonych opinii, lecz także decyzję o tym, kogo zaprosić, jak skonstruować program i jak pokazywać polityczną rzeczywistość.

W wyroku z 8 października 2026 r. strasburski trybunał przyznał, że doszło do ingerencji w wolność wypowiedzi i że sprawa dotyczyła debaty politycznej w okresie wyborczym, a więc sfery objętej szczególnie silną ochroną. Mimo to jednogłośnie stwierdził brak naruszenia art. 10.

Sednem wyroku jest szczególne rozumienie pluralizmu mediów. Artykuł 10 nie tylko chroni media przed ingerencją państwa. W pewnych sytuacjach wymaga również od państwa stworzenia warunków zapewniających „rzeczywisty i skuteczny pluralizm", zwłaszcza w mediach audiowizualnych. To właśnie telewizja nadal może w szczególny sposób wpływać na przebieg kampanii wyborczej. Powstaje więc paradoks: państwo może ograniczyć autonomię redakcyjną po to, aby chronić pluralizm debaty publicznej.

ETPC zaakceptował argument, że neutralność relacji wyborczych i równość szans konkurujących ugrupowań stanowią wystarczająco ważny cel ingerencji. Za dopuszczalne uznał także odwoływanie się do wyników poprzednich wyborów. Sondaże są wprawdzie bardziej aktualne, ale zależą od metodologii, doboru próby i wyboru konkretnego badania. Wynik wyborczy jest znacznie bardziej stabilnym i obiektywnym kryterium.

Wyrok nie oznacza jednak, że organy państwa uzyskały prawo do dowolnego układania listy uczestników debat telewizyjnych. ETPC zwrócił uwagę na kilka istotnych zabezpieczeń. Zasady obowiązywały w Hiszpanii już wcześniej i odnosiły się do wszystkich nadawców. Komisja działała w następstwie skarg innych ugrupowań, a nie z własnej inicjatywy. Nie zakazała występu Voxu, lecz pozostawiła nadawcy możliwość zmiany formatu. Jej decyzja podlegała również kontroli sądowej.

I właśnie tutaj przebiega najważniejsza granica. Z pluralizmu nie można uczynić podstawy do administracyjnego zarządzania treścią programu. Państwo może tworzyć ramy zabezpieczające uczciwość wyborów, ale nie powinno przejmować funkcji redaktora naczelnego.

Pozostaje jednak problem, którego trybunał nie rozwiązał przekonująco. Pluralizm nie polega przecież na odtwarzaniu składu poprzedniego parlamentu. Wybory służą właśnie temu, by układ polityczny mógł się zmienić. Jeśli dostęp do najważniejszych debat będzie zbyt silnie uzależniony od wyniku poprzednich wyborów, to regulacja zacznie chronić partie już obecne w systemie kosztem nowych ugrupowań.

Przypadek Voxu doskonale to pokazuje. Nadawca uznał, że partia z poparciem sięgającym 10–12 proc. jest jednym z głównych uczestników kampanii. Kilka dni później wyborcy potwierdzili tę ocenę. Formalnie neutralna reguła niemal doprowadziła więc do sytuacji, w której debata nie odzwierciedlałaby aktualnego układu sił politycznych.

©℗

DGP | Prawnik
■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga
■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński
■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 1664a05234